*Władimir Megre*

# ANASTAZJA

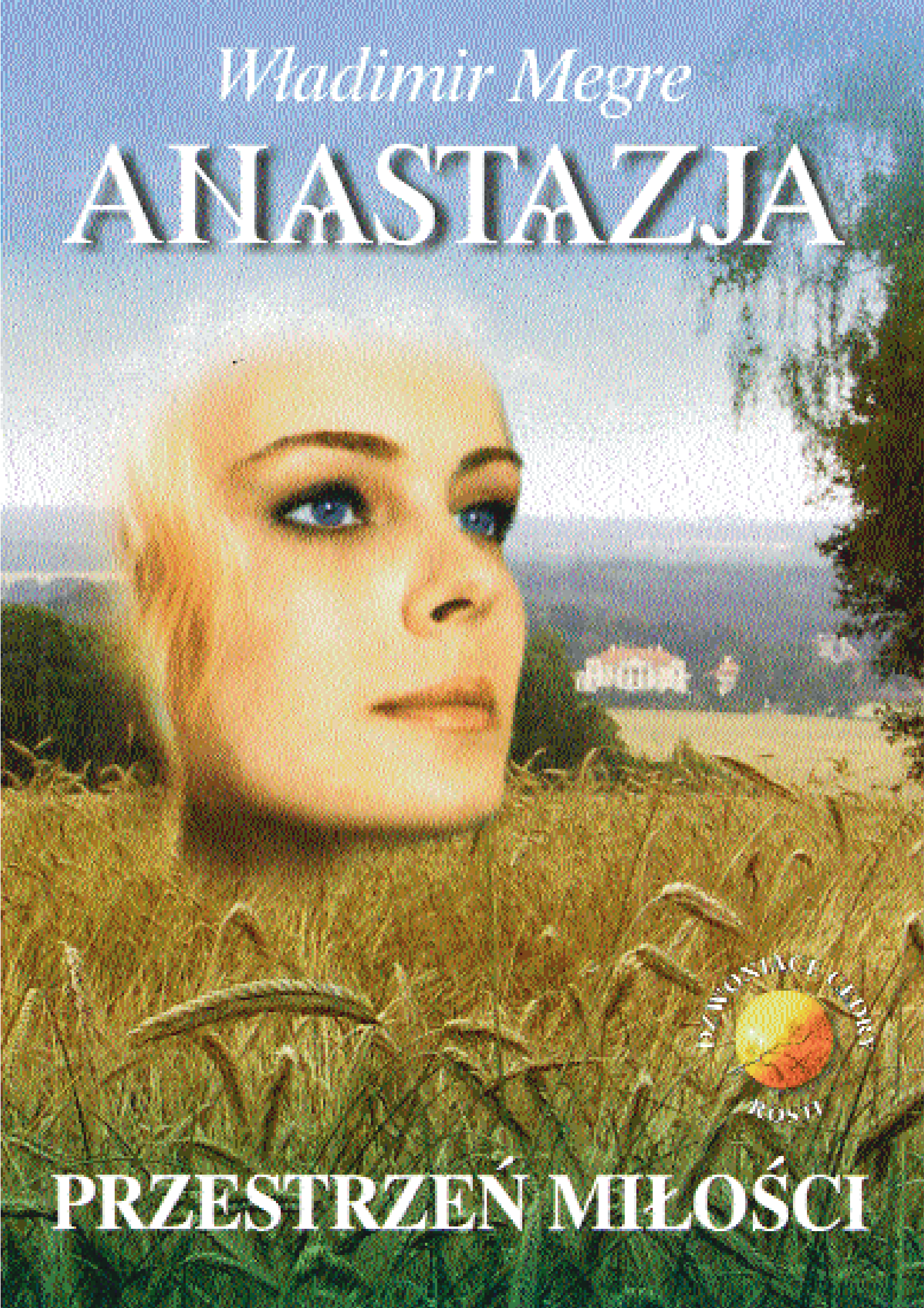

## PRZESTRZEŃ MIŁOŚCI

# DZWONIĄCE CEDRY ROSJI
# księga III

Jak zapewnia Anastazja, w tekście umieszczone są układy liter i kombinacje słów
MAJĄCE UZDRAWIAJĄCY WPŁYW NA CZŁOWIEKA.
Wpływ ten można odczuć podczas czytania, gdy naturalnej ciszy nie zakłócają
dźwięki wytwarzane przez sztuczne mechanizmy bądź inne przedmioty.
Naturalne dźwięki - śpiew ptaków, szum deszczu, szelest liści na drzewach
- wzmagają to oddziaływanie.
Do momentu ukazania się tej książki wpływ ten został
potwierdzony przez ponad 5.000 listów od czytelników.
Władimir Megre

## Spis treści


PRZESTRZEŃ MIŁOŚCI - księga III
Kolejny pielgrzym..... 3
Pieniądze na głupstwa? ..... 6
NieproszenI goscle..... 7
Nuty Wszechświata..... 12
Duch Pramatki..... 13
Świetliste siły..... 17
Pojmanie..... 19
Czym jest piekło? ..... ..... ..... 21
Słowa zmieniające los..... 25
Stworz swoje szczęście ..... 28
Kim Jestesmy. ..... 32
Mutanci, stworzeni przez ludzi..... 34
Nowy poranek jak nowe życie ..... 39
Rola ojca..... 42
Lot z orłem..... 46
System..... 49
Wizję szczęścia przemieńcie w życie ..... 51
Doktor Szczetinin ..... 55
Z czym się zgadzać, w co wierzyć? ..... 58
O jasnowidzących i jasnosłyszących..... 62
Czy wszyscy powinni iść do lasu? ..... 63
O ośrodkach Anastazj i ..... 64
Odbudujcie Szambalę ..... 67
Kim jesteś, Anastazjo? ..... 71

# PRZESTRZEŃ MIŁOŚCI

## “Istnieję dla tych, dla których istnieję”

## księga III

### KOLEJNY PIELGRZYM

Oto i ona! Znów przede mną ogromna syberyjska rzeka – Ob. Dotarłem do tej wioski syberyjskiej, na której kończy się regularna komunikacja rzeczna, i... stoję na brzegu. Żeby dotrzeć do miejsca, z którego mógłbym dojść pieszo przez tajgę do polany Anastazji, musiałbym wynająć łódkę lub motorówkę.

Przy jednej z łodzi, licznie stojących na brzegu, sortowało połów trzech mężczyzn. Przywitałem się i powiedziałem, że jestem gotowy dobrze zapłacić temu, kto dowiezie mnie na wskazane miejsce.

— Tym zajmuje się u nas Jegorycz (syn Jegora). Bierze pół miliona rubli za dowóz – odpowiedział jeden z mężczyzn.

Natychmiast nabrałem podejrzeń, gdy usłyszałem o tym, że ktoś tu specjalnie zajmuje się transportem ludzi do zapomnianej pośród tajgi, maleńkiej, syberyjskiej wioski.

Stamtąd przecież jest zaledwie dwadzieścia pięć kilometrów do polany Anastazji. Na dodatek jeszcze żądają takiej wysokiej kwoty. To znaczy, że mają teraz chętnych. Popyt rodzi podaż i cenę. Na północy nie targują się, więc tylko spytałem:

— Jak mogę znaleźć Jegorycza?

— Jest gdzieś w wiosce, najprędzej przy sklepie. Koło jego motorówki łobuzują podlotki i wnuk Jegorycza, Wasjatka, jest z nimi. Jego poproś, to po niego skoczy.

Wasjatka, sprytny podrostek, lat dwanaście, zatrajkotał nagle, ledwie się przywitałem:

— Musicie jechać? Do Anastazji? Chwila moment! W try miga dziadka zawołam!

Wasjatka, nie czekając na odpowiedź, w podskokach pobiegł do wioski. Było dla mnie jasne, że nie potrzebował odpowiedzi. Widać wszyscy tutejsi nieznajomi, według Wasjatki, mają tylko jeden cel.

Usiadłem nad brzegiem rzeki i czekałem. Nie miałem nic do roboty, więc patrzyłem na wodę i rozmyślałem.

Tutaj to pewnie będzie z kilometr od brzegu do brzegu.

Pośród tajgi, której krańców nie widać nawet z samolotu, statecznie poprzez wieki płynie woda. Ileż z przeszłości uniosła w dal, śladu nie zostawiwszy? Co z tego pamiętają dzisiaj wody Obu? Być może pamięta jeszcze, jak Ermak, Syberii zdobywca, przyparty do brzegu Obu przez wrogów, sam jeden z mieczem atak odpierał. A do wody z rany śmiertelnej krew się sączyła, by potem woda ciało omdlałe w dal uniosła. Cóż zdobył Ermak? Być może jego działania przypominają współczesny haracz, ale przypuszczam, że odpowiedź na to pytanie zna tylko rzeka.

Być może bardziej znaczące są dla rzeki najazdy wojsk Czyngis-chana? W zamierzchłych czasach horda jego uważana była za potężną. W województwie nowosybirskim znajduje się gmina Ordynskoje [od hordy- przyp. tłum.], a w niej wieś Czyngis. Może pamięta ta woda, jak wycofywały się hordy Czyngis–chana z zagrabionymi dobrami. Jak związali młodą Sybiraczkę i potężny wezyr błagał ją słowami pełnymi namiętności i zakochanymi oczami, aby z własnej woli, bez oporu pojechała z nim. Sybiraczka milczała, spuściwszy wzrok. Wszyscy podlegli mu wojownicy już uciekli, a on wciąż coś do niej mówił, błagał o miłość. Potem ją i sakwę swą ze złotem na grzbiet konia zarzucił, na siodło wskoczył i w stronę Obu, ratując się przed pogonią, pocwałował na wiernym swym rumaku. Pogoń już go dopadała. Wezyr rzucał im złoto, a gdy sakwa była pusta, z siebie zrywał drogocenne ozdoby, które otrzymał za podboje innych państw, i na trawę, pod nogi ścigającym go rzucał, lecz Sybiraczki z rąk nie wypuszczał. Spieniony koń przywiózł go do czółen nad brzeg Obu. Wezyr mocno związaną niewiastę delikatnie z konia zdjął i wsadził do łodzi. Potem sam wskoczył. Lecz nie było mu dane uciec, bo gdy odpychał łódź wiosłem od brzegu, strzała doganiającej go pogoni przeszyła ciało.

Prąd rzeki unosił łódź. Wezyr przeszyty strzałą leżał na rufie. Nie patrzył, jak trzy czółna z wojownikami coraz bliżej podpływały, tylko na niewiastę, siedzącą spokojnie i milcząco, patrzył czule i sam milczał, sił nie mając, by cokolwiek mówić. I Sybiraczka patrzyła na niego, potem na pogoń spojrzała, trochę się uśmiechnęła do

nich, a może do siebie samej, rozerwała więzy na rękach i sznury do wody rzuciła. Za wiosła chwyciła... I nie zdołali dogonić łodzi z Sybiraczką.

Do jakich miejsc i czasów uniósł ich nurt rzeki? I obecnie, w tej chwili, jaką pamięć o nas niesie zmącona woda rzeki?

Być może, że dla ciebie, rzeko, najważniejsze są duże miasta? Stoi teraz na brzegach Obu, bliżej źródeł, ogromne miasto – Nowosybirsk. Czy odczuwasz, rzeko, jego rozmiar i wielkość? To dla mnie jasne, co możesz powiedzieć – bo wiesz, brudnych ścieków z miasta wiele i wody z rzeki, która kiedyś ożywczą była, pić teraz już się nie da. Ale cóż mamy robić, gdzie wylewać nieczystości przemysłowe? Wszak my się rozwijamy, nie to, co nasi przodkowie. Mamy wielu uczonych, wiele jest naukowych miasteczek wokół Nowosybirska. Jeśli nieczystości z nich nie będziemy wlewać do ciebie, to sami się udusimy. I tak już w mieście od smrodu ciężko jest nam oddychać, a w niektórych dzielnicach w ogóle śmierdzi nie wiadomo czym. Spróbuj to wszystko, rzeko, zrozumieć. Wiesz przecież, jaką mamy teraz technikę, i po twoich wodach teraz nie czółna bezgłośne, ale statki na ropę pływają. I mój pływał po twoich wodach. Ciekawe, czy rzeka pamięta mnie? Gdy płynąłem statkiem, największym z pasażerskich w naszej żegludze. Nie był nowy, to fakt, wszystkie śruby silnika na pełnych obrotach tak łomotały, że w barze nie pozwalały słuchać muzyki.

Co rzeka uważa za najważniejsze i co w swej pamięci zachowuje? Wcześniej patrzyłem na te brzegi z wysokiego pokładu swego statku, przez okna baru, przy dźwiękach pieśni i romansów Malinina:

*Chciałem wjechać do miasta na koniu białym,*
*Lecz karczmarka uśmiech mi posłała,*
*Choć na moście młynarz spojrzał na mnie krzywo,*
*To zostałem na noc z tą dziewczyną miłą.*

Wtenczas wydawali mi się małostkowi i mało znaczący kręcący się na brzegach ludzie. A teraz sam stałem się jednym z nich.

Myślałem też o tym, jak przekonać Anastazję, by nie sprzeciwiała się moim kontaktom z synem. Dziwnie się to wszystko złożyło. Całe życie marzyłem o synu. Wyobrażałem sobie, jak będę się bawił z moim maleństwem, będę wychowywać. A gdy dorośnie, będzie moim pomocnikiem. Razem będziemy zajmować się biznesem. Teraz mam syna. I chociaż nie jest ze mną, mimo to przyjemnie jest uświadamiać sobie, że jest na świecie rodzona istota najbliższa mi i tak upragniona. Przed wyjazdem z olbrzymim zadowoleniem kupowałem dla swego malca wszelkie niezbędne dziecięce rzeczy. Kupować kupowałem, ale czy uda się je wręczyć – oto pytanie? Gdyby matką mojego syna była zwykła kobieta, czy wiejska, czy miastowa – nieistotne, wszystko byłoby proste i jasne. Każdej kobiecie byłoby przyjemnie, że ojciec troszczy się o dziecko, stara się zapewnić mu wszystko, co niezbędne, uczestniczyć w wychowywaniu. Jeśli nie robi się tego z własnej woli, wiele kobiet żąda sądownie alimentów. Ale Anastazja jest pustelniczką z tajgi i ma odmienne poglądy na życie, własne pojmowanie wartości. Jeszcze przed narodzinami syna oświadczyła mi: “Żadne materialne dobra, w twoim pojęciu, nie są mu potrzebne. Będzie miał wszystko dane od poczęcia. Zrodzi się w tobie pragnienie przyniesienia niemowlęciu jakiejś bezsensownej grzechotki, lecz ona jemu absolutnie nie jest potrzebna. Ona jest potrzebna tobie dla własnej satysfakcji: «Jaki jestem dobry, troskliwy»”.

Jak można powiedzieć: “Nie potrzebuje żadnych materialnych dóbr”. To co wobec tego może dać rodzic nowo narodzonemu? Zwłaszcza ojciec? Jeszcze za wcześnie, żeby wychowywać niemowlaka po ojcowsku. Jak więc wyrazić swoje uczucia do niego? Matka karmi piersią, jej jest lżej, bo już działa, a co ma zrobić ojciec? W cywilizowanych warunkach można pomagać w gospodarstwie, w domu, zajmować się materialnym zabezpieczeniem rodziny. Ale Anastazji to niepotrzebne. Nic nie ma, tylko tę polankę w tajdze. Jej gospodarstwo samo się o siebie troszczy i w pełni ją obsługuje. To znaczy, że będzie też obsługiwać malucha, gdy zobaczy, że on jest z niej. Ciekawe, za jakie pieniądze można coś takiego mieć? Kupić z pięć hektarów ziemi albo wziąć w wieczystą dzierżawę. W obecnych czasach nie jest to aż takie skomplikowane. Ale w jaki sposób i za jakie pieniądze kupić miłość i oddanie wilczycy, niedźwiedzicy, żuczków i orła? Może Anastazji niczego nie trzeba z naszych osiągnięć cywilizacji, ale dlaczego z powodu światopoglądu matki ma cierpieć dziecko? Pozbawione jest nawet normalnych zabawek, bo i w tej sferze ona wszystko widzi po swojemu. “Niepotrzebne są dziecku bezmyślne grzechotki, szkodzą mu, odciągają od sedna...” – twierdzi.

Wygląda na to, że nieźle przegina, a może jest całkowicie pod wpływem zabobonów. Czyż na darmo ludzkość wymyśliła dla dzieci tyle zabawek? Żeby jednak nie kłócić się z Anastazją, nie kupiłem grzechotek, ale kupiłem dziecięcego konstruktora z napisem na pudełku: “Zabawka rozwijająca u dzieci inteligencję”. Kupiłem

też jednorazowe pieluszki, których używa cały świat. Nakupowałem też jedzenia dla dzieci. To niesamowite: otwierasz pudełko, w którym jest hermetycznie zapakowana w wodoodporną folię torebka. Przecinasz nożyczkami torebkę, wysypujesz proszek do ciepłej wody, mieszasz i gotowe. Kaszka może być różna: gryczana, ryżowa bądź zbożowa.

Na pudełku jest też napisane, że zawiera witaminowe dodatki. Pamiętam, że kiedyś, gdy jeszcze moja córka Polinka była całkiem mała, codziennie trzeba jej było osobno wszystko gotować. Teraz kupujesz kilka torebek i karmisz swoje dziecko bez problemów. Gotowanie przestało być koniecznością. Rozpuszczasz w wodzie i koniec. Wiedziałem, że Anastazja nie gotuje wody, więc zanim kupiłem więcej, wziąłem na próbę jedno opakowanie. Spróbowałem rozrobić kaszkę z torebki w wodzie o pokojowej temperaturze – rozrobiła się. Spróbowałem – smak normalny, tyle że mdły, bo bez soli, ale dla dzieci widocznie trzeba bez soli. Stwierdziłem, że żadnych argumentów przeciw tej kaszce Anastazja nie będzie mogła znaleźć. To absurd odmawiać sobie takiej wygody. Może z tego powodu zacznie szanować świat technokratyczny. Wytwarza on nie tylko broń, lecz i myśli o dzieciach. Ale najbardziej z tego wszystkiego, co powiedziała Anastazja, denerwowało mnie, że do tego, abym mógł kontaktować się z synem, powinienem posiąść określoną czystość intencji, oczyścić się wewnętrznie. Nie rozumiem tylko, co konkretnie mam sobie w środku wyczyścić.

Byłoby to dla mnie bardziej jasne, gdyby powiedziała, że mam się ogolić, nie palić, gdy podchodzę do dziecka, założyć czyste ubranie. A ona – o świadomości, o wewnętrznym oczyszczeniu. Ale gdzie sprzedają taką szczotkę, którą można coś w swoim wnętrzu wyczyścić? No, bo co takiego bardzo brudnego jest we mnie? Może lepszy od innych to ja nie jestem, ale i gorszy nie jestem. Jeśli każda kobieta miałaby podobne wymagania wobec mężczyzn, trzeba by stworzyć publiczny czyściec dla ludzkości. To bezprawie. Dlatego wiozę Anastazji wyciąg z Kodeksu Praw Obywatelskich, gdzie jest powiedziane, że jeden rodzic nie może bezpodstawnie pozbawiać drugiego widywania swojego dziecka, nawet jeśli rodzice są w separacji. Oczywiście, dla Anastazji nasze prawa mało co znaczą, ale mimo wszystko jest to niebagatelny argument. Większość ludzi przecież przestrzega prawa. Z Anastazją trzeba byłoby porozmawiać może bardziej zdecydowanie. Prawa do dziecka powinniśmy mieć równe. Miałem już wcześniej myśl, by porozmawiać z nią bardziej zdecydowanie. Jednakże teraz zacząłem wątpić w swoje pierwotne postanowienie, a wiecie dlaczego? Miałem w plecaku ze sobą oprócz różnych różności także listy od czytelników. Nie wziąłem wszystkich ze sobą, bo przychodzi ich bardzo dużo. Nie zmieściłyby się nawet wszystkie do plecaka. W wielu listach czytelnicy ze zrozumieniem odnoszą się do Anastazji. Zwą ją mesjanką, leśną nimfą, Boginią, dedykują jej wiersze i piosenki. Niektórzy zwracają się do niej jak do przyjaciela. Ten potok listów zmusił również mnie do podjęcia wysiłku, by zastanowić się nad własnym zachowaniem i wypowiedziami.

Trzy godziny musiałem czekać przy kutrze Jegorycza. Nadchodził wieczór, gdy wreszcie zobaczyłem idących w moim kierunku dwóch mężczyzn, a z nimi wnuka Jegorycza. Pierwszy, starszy, wyglądał na sześćdziesiąt lat, w brezentowym płaszczu i gumiakach, z zaczerwienioną twarzą wyraźnie podpity, bo szedł, lekko się zataczając. Drugi, młodszy, lat trzydzieści, mocnej budowy. Gdy zbliżyli się, zobaczyłem, że włosy młodego, szatyna, poprzeplatane były siwymi kosmykami. Ten starszy, gdy podszedł, od razu powiedział:

— Cześć, wędrowcze! Chcesz do Anastazji? Zawieziemy cię. Pięćset tysięcy szykuj za przewóz i dwie butelki na dokładkę.

Było jasne – nie jestem jedyny, który próbuje dotrzeć do Anastazji, dlatego też zapłata taka wysoka. Jestem dla nich tylko kolejnym pielgrzymem. Mimo to spytałem:

— Dlaczego uważacie, że jadę do jakiejś tam Anastazji, a nie po prostu na wieś?

— Na wieś czy nie na wieś, wszystko jedno, szykuj pięćset. Jak nie masz pięciuset, to i do wsi nie zawieziemy.

Jegorycz rozmawiał ze mną niezbyt miło. “Taką wysoką kwotę biorą za przewóz, a rozmawiają nieżyczliwie – pomyślałem – dlaczego tak się zachowują?”

Niemniej jednak nie miałem wyboru, więc musiałem się zgodzić. Jegorycz, zamiast się cieszyć z pieniędzy, a przede wszystkim z dwóch butelek wódki, po które posłał swojego młodszego współpracownika, stał się jeszcze bardziej nieprzychylny. Usiadł obok mnie na kamieniu i mamrotał:

— Do wsi... Jaka tam wieś? Sześć domów na krzyż – cała wieś. Po co komu ta wieś?

— Często macie okazję wozić gości do Anastazji? Dobry biznes z przewozu? – pytałem Jegorycza, żeby rozkręcić rozmowę i złagodzić jego niechęć. Lecz Jegorycz odrzekł z rozdrażnieniem:

— Zapraszał ich kto w gości? Lezą jak głupcy w pokrzywy. Nic ich nie jest w stanie powstrzymać. Czy ona ich zapraszała? Zapraszała? Nie zapraszała! Jednemu opowiedziała o życiu. Napisał książkę. Dobrze. Niech ci będzie – pisz sobie. Ale po co zdradzał miejsce? My nie zdradziliśmy. On tylko raz się spotkał – i o jej życiu

napisał, i miejsce zdradził. Nawet baby to zrozumiały: nie będzie już miała spokoju.

— Więc czytaliście książkę o Anastazji?

— Książek nie czytam. Saszka, mój współpracownik, w książkach się rozczytuje. A ciebie nie od razu do wsi dostarczymy, to daleko. Mam słaby silnik. Dopłyniemy do chatki rybackiej i tam przenocujemy. Rano Saszka zawiezie cię dalej, a ja będę łowić ryby.

— Niech będzie – zgodziłem się i pomyślałem: "Dobrze, że Jegorycz nie wie, ze to ja jestem tym autorem.

Saszka, współpracownik Jegorycza, przyniósł wódkę. Następnie włożyli do łódki sprzęt rybacki i wtedy wnuk Jegorycza, Wasjatka, o mało co nie popsuł wyprawy. Zaczął prosić Jegorycza o pieniądze na nowe radio.

— Już żerdź do anteny przyniosłem, wymyśliłem, jak ją ustawić mówi Wasjatka – i mam kabel do anteny. Gdy podłączy się antenę do radia, będzie można odbierać dużo różnych stacji.

## PIENIĄDZE NA GŁUPSTWA?

— Widzisz, jakiego mam obrotnego wnuka? – z ciepłem w głosie chełpił się Jegorycz. – Majsterkowicz z zamiłowania. Zuch, Wasjatka, trzeba mu dać te pieniądze.

Sugestia była oczywista i zacząłem już wyjmować pieniądze, a Wasjatka, pokrzepiony pochwałą, kontynuował:

— Muszę słuchać wszystkiego o kosmonautach. O naszych i o amerykańskich. Gdy dorosnę, sam zostanę kosmonautą.

— Co? Coś ty powiedział? – nasrożył się nagle Jegorycz.

— Gdy dorosnę, zostanę kosmonautą.

— Na taką niestworzoną głupotę nie dostaniesz ode mnie ani grosza.

— Nie taka znów głupota – być kosmonautą. Wszyscy kochają kosmonautów. To bohaterzy, pokazują ich w telewizji. Latają wielkimi statkami kosmicznymi wokół Ziemi. Rozmawiają bezpośrednio z kosmosu z różnymi uczonymi.

— I jaki z nich pożytek? Latają, a w rzece coraz mniej ryb.

— Kosmonauci informują wszystkich o pogodzie. Zawczasu wiedzą, jaka będzie jutro pogoda na całej Ziemi – dalej bronił nauki Wasjatka.

— Też mi coś. Idź do babki Marfy, zapytaj babę Marfę, a powie ci wszystko o pogodzie jutrzejszej, pojutrzejszej i na następny rok. I nie weźmie od ciebie pieniędzy, a twoi kosmonauci? Ci twoi kosmonauci trwonią pieniądze Pietki i pieniądze twego ojca.

— Państwo daje dużo pieniędzy kosmonautom.

— A to twoje państwo skąd bierze pieniądze? Od Pietki i twego ojca – stąd bierze państwo pieniądze. Złowiłem ryby, Pietka sprzedał je w mieście. Zachciało mu się być inteligentnym biznesmenem, a państwo mu mówi: "Płać podatki, oddawaj nam wszystkie pieniądze, bo wiesz, mamy dużo wydatków". W Sejmie tylko gadają i gadają gorzej od bab u krynicy. Różne rzeczy wymyślają, uważają się za mądrali. Mają różne wygody, chodzą do tych swoich czyściutkich toalet, kulturalni... a w rzece woda coraz brudniejsza. Nie dostaniesz, Wasjatka, pieniędzy, dopóki ci głupota z głowy nie wywietrzeje. I nie będę więcej nigdzie jeździł, nie będę pieniędzy na głupstwa zarabiać.

Jegorycz po pijanemu tak się rozjątrzył, że o mało nie odmówił mi przeprawy. Gdy wypił już wprost z gwintu wódkę przyniesioną przez Saszkę i zapalił, dopiero trochę się uspokoił i wleźliśmy do kutra. Nie dał w końcu Wasjatce tych pieniędzy, ale całą drogę mamrotał jeszcze pod nosem coś o głupocie. Stary silnik kutra mocno terkotał, więc trudno było rozmawiać. W milczeniu dotarliśmy do stareńkiej myśliwskiej izdebki z jedynym oknem. Na nocnym niebie zaczęły pojawiać się pierwsze gwiazdy. Jegorycz, dopiwszy w kutrze zaczętą na brzegu butelkę wódki, wymamrotał do swojego Saszki:

— Spać pp–pójdę. Ułóżcie się przy ognisku albo w izbie na podłodze. Przejaśni się, to odstawisz go do naszego miejsca.

Jegorycz już się pochylił, by przejść przez niskie drzwi izdebki, ale jeszcze raz obrócił się i ostro powtórzył:

— Do naszego! Z–zrozumiano, Saszka?

— Zrozumiałem – spokojnie odpowiedział Saszka.

Gdy tak siedzieliśmy przy ognisku i jedliśmy upieczoną na węglach rybę, zadałem Saszce pytanie na temat zwrotu Jegorycza, który mnie zaniepokoił.

— Aleksander, czy możesz mi powiedzieć, co to jest to "wasze miejsce", gdzie Jegorycz kazał ci mnie za-

wieźć?

— Nasze miejsce... znajduje się na przeciwległym brzegu wioski, od której można dojść do polanki Anastazji – odparł spokojnie Aleksander.

— No, proszę! Bierzecie takie ogromne pieniądze, a dostarczacie nie tam, gdzie trzeba?

— Tak robimy. Tylko tyle możemy zrobić dla Anastazji, żeby odkupić swoją winę przed nią.

— Jaką winę? Dlaczego powiedziałeś mi prawdę? Jak teraz będziesz mógł wysadzić mnie w "waszym miejscu"?

— Przycumuję kuter tam, gdzie wskażesz. Co się zaś tyczy pieniędzy, zwrócę ci moją działkę.

— Czym zasłużyłem na takie ulgi?

— Rozpoznałem cię. Od razu cię poznałem, Władimirze Megre. Czytałem twoją książkę i widziałem zdjęcie na okładce. Zawiozę cię, gdzie wskażesz. Tylko muszę ci powiedzieć... Potraktuj to, co usłyszysz, ze spokojem, rozsądnie. Nie powinieneś iść w tajgę. Nie dojdziesz... Anastazja odeszła. Myślę, że odeszła w głąb tajgi albo jeszcze gdzie indziej, w nieznane. Teraz nie dojdziesz. Sam zginiesz... albo myśliwi cię ustrzelą. Myśliwi nie cierpią obcych w swoich rewirach. Z obcymi rozprawiają się na odległość, żeby nie narażać się niepotrzebnie na niebezpieczeństwo.

Z pozoru Aleksander mówił całkiem spokojnie i tylko patyk, którym grzebał w ognisku, zadrżał mu odrobinę i z trwogą jakąś strzeliły niczym fajerwerk iskry i uleciały w noc.

— Coś się tutaj wydarzyło? Co? Rozpoznałeś mnie, więc mów: co się wydarzyło? Dlaczego Anastazja odeszła?

— Sam mam ochotę ci powiedzieć – stłumionym głosem odparł opowiedzieć komukolwiek, kto by potrafił to zrozumieć. Nie wiem, od czego zacząć, żeby to było zrozumiałe, żeby samemu zrozumieć...

— Mów, jak jest.

— Jak jest? Dobrze, to wszystko jest proste. Tyle że wstrząsająco proste. Wysłuchaj spokojnie i jeśli dasz radę – nie przerywaj.

— Przecież nie przerywam. Wal prosto z mostu, nie przeciągaj.

## NIEPROSZENI GOŚCIE

Aleksander zaczął mówić spokojnie, tak jak mówią na Syberii. Czuło się jednak wewnętrzne napięcie szpakowatego, choć młodego Sybiraka.

— Gdy czytałem twoją książkę Anastazja, byłem aspirantem na Uniwersytecie Moskiewskim. Pasjonowałem się filozofią i psychologią, zgłębiałem religie Wschodu i studiowałem je z zaangażowaniem. Aż tu nagle Anastazja... Nie za siedmioma górami, a tuż koło mojego domu, na Syberii, tu, gdzie się urodziłem. Wielką siłę, logiczność i sens poczułem w jej słowach! Poczułem coś swojskiego, coś o wielkim znaczeniu! Wobec tego niezwykłego odczucia, zrodzonego we mnie, zbladły zamorskie mądrości. Rzuciłem wszystko i popędziłem do domu, niczym z mroku ku światłu. Zapragnąłem zobaczyć Anastazję, porozmawiać z nią. Wróciłem do domu i zacząłem przypływać z Jegoryczem do miejsca na brzegu, opisanego przez ciebie w książce. Wyliczyliśmy je z Jegoryczem. Z czasem także inni próbowali spotkać się z Anastazją. Wypytywali o to miejsce, ale nikogo na nie dotąd nie zawieźliśmy. Miejscowym starczyło rozumu, żeby zorientować się w sytuacji i nie wspierać pielgrzymów. Jednak któregoś razu my... ja, dokładniej ja, bez Jegorycza, zawiozłem na to miejsce całą grupę.

— Dlaczego to uczyniłeś?

— Wtedy zdawało mi się, że robię słusznie, że w imię dobra. Było ich sześcioro... W tym dwóch wielkich uczonych. Widać było, że mieli możliwości. Albo ci, co za nimi stali i ich posłali, dużo mogli. Pozostali czworo ochroniarzy – to była ochrona. Ochrona była uzbrojona w pistolety. Mieli też i inną broń w swoim arsenale, mieli radiotelefony. Zaproponowali mi rolę przewodnika. Zgodziłem się. Nie dla pieniędzy. Najpierw długo z nimi rozmawiałem. Nie ukrywali, że celem ekspedycji jest spotkanie z Anastazją. Ich kierownik, siwy, bogobojny człowiek, Borys Moisiejewicz był świadomy, że jedna Anastazja może zrobić dla nauki więcej niż wiele naukowych instytutów.

Szykowali się, żeby wywieźć ją z tajgi i stworzyć dla niej warunki życia w rezerwacie. Zapewnić ochronę. Borys Moisiejewicz mówił:

— Jeżeli my tego nie zrobimy, zrobi to ktoś inny. Wszystko się może zdarzyć. Anastazja jest niezwykłym zjawiskiem, powinniśmy je chronić i zgłębiać.

Pomocnik Borysa Moisiejewicza, Stanisław, inteligentny, młody człowiek, był zakochany w Anastazji, choć

jej nie znał. Zgodziłem się z ich argumentami. Wynajęli niewielki statek od prywaciarzy. Samochodem dowieźli na statek beczki z paliwem lotniczym.

Gdy dotarliśmy na miejsce, na urwistym brzegu rozbili namioty i przez radiotelefon wezwali śmigłowiec.

Śmigłowiec wyposażony był w aparaturę do robienia zdjęć z powietrza, w kamerę wideo i jeszcze jakiś inny niezwykły sprzęt. Dzień w dzień latał nisko nad tajgą i kwadrat po kwadracie robił zdjęcia.

Dwóch uczonych każdego dnia oglądało materiał zdjęciowy. Niekiedy sami latali śmigłowcem nad interesującym ich miejscem. Szukali polany Anastazji, na której chcieli wylądować. Wyobraziłem sobie, z jakim hałasem będzie siadał śmigłowiec na polanie, płosząc wszystko, co żyje. Przypomniałem sobie maleńkie dziecko Anastazji i pomyślałem, że ryczący śmigłowiec również i je może wystraszyć. Zaproponowałem uczonym, żeby gdy znajdą polanę, sporządzili mapę i doszli tam piechotą. Ale Stanisław wytłumaczył mi, że Borysowi Moisiejewiczowi ciężko będzie iść przez tajgę tak daleko. Stanisław również podzielał moje obawy dotyczące zakłócenia spokoju mieszkańców tajgi, lecz twierdził że Borys Moisiejewicz powoli zdoła uspokoić zarówno Anastazję, jak i malca. I to stało się czwartego dnia.

— Co się stało?

— Gdy śmigłowiec odleciał na kolejną sesję zdjęciową i każdy czymś był zajęty, jeden z ochroniarzy zobaczył zbliżającą się do naszego obozowiska, od strony tajgi, samotną kobiecą postać. Powiadomił o tym Borysa Moisiejewicza. Wkrótce cały obóz patrzył na zbliżającą się kobietę. Miała na sobie cienką bluzkę, długą spódnicę i chustkę na głowie zawiązaną w taki sposób, że zasłaniała zarówno czoło, jak i szyję. Staliśmy w grupie. Na przedzie Borys Moisiejewicz i Stanisław. Kobieta podeszła do nas. Na jej twarzy nie malował się strach ani speszenie. A oczy... Jej niezwykłe oczy życzliwie i z miłością patrzyły na ludzi. Aż cieplej się robiło od tego spojrzenia. Wydało mi się, że nie patrzy na wszystkich naraz, ale na każdego oddzielnie. Jakieś niezrozumiałe podniecenie owładnęło nami. Jakby zapominając o całym świecie, każdy upajał się, rozkoszował ciepłem, które promieniowało z tych niezwykłych oczu. Jej samej nawet nikt nie zaproponował, żeby usiadła i odpoczęła po przebytej drodze...

Anastazja pierwsza przemówiła. Spokojnym i niezwykle życzliwym głosem powiedziała:

— Dzień dobry, ludzie.

Stoimy i milczymy.

— Witaj – odpowiedział za wszystkich Borys Moisiejewicz. – Proszę powiedzieć, kim pani jest?

– Nazywam się Anastazja. Mam do was prośbę. Odwołajcie, proszę, śmigłowiec. Źle oddziałuje na okolicę. Szukacie mnie, więc jestem. Odpowiem na wszystkie pytania, na które będę mogła odpowiedzieć.

— Tak, rzeczywiście to pani szukaliśmy. Dziękujemy, że pani przyszła. Tyle problemów to rozwiązało – wyznał Borys Moisiejewicz. Ale i on nie zaproponował jej, by usiadła, chociaż przed namiotem stał stół i rozkładane krzesła; poprosił Anastazję na bok, dalej od nas. Zapewne z powodu jej nagłego pojawienia się również i on stracił głowę. Od razu zaczął mówić o celu przyjazdu: – Tak, to bardzo dobrze... Pani sama do nas przyszła, a my właśnie po panią przybyliśmy. Proszę się nie denerwować, zaraz odwołamy śmigłowiec.

Borys Moisiejewicz rozkazał dowódcy ochrony, żeby połączył się przez radiotelefon z dowódcą śmigłowca i zawrócił go do obozu. Jego polecenie zostało natychmiast wykonane. Po czym odwrócił się do Anastazji i już z większym spokojem i pewnością kontynuował rozmowę:

— Anastazjo, zaraz przyleci śmigłowiec. Wsiądzie pani razem z naszymi pracownikami. Śmigłowiec wyląduje na polanie, którą pani wskaże, i zabierze pani syna. Dostarczymy was oboje do podmoskiewskiego rezerwatu. W rezerwacie wszystko będzie przyszykowane tak, jak pani powie. Tak trzeba. Tam nikt pani nie będzie niepokoił. Ten rezerwat znajduje się pod stałą ochroną. Po waszym zamieszkaniu ochrona zostanie wzmożona. Tylko czasami w dogodnym dla pani czasie będą się z panią spotykali naukowcy. Będą to dobrze przygotowani i wykwalifikowani ludzie. Kontakt z nimi będzie dla pani ciekawy. Dla nich też będzie ciekawe pani ujęcie niektórych zjawisk przyrodniczych i społecznych, pani filozofia. Jeśli pani zechce, będzie pani miała najgodniejszego pomocnika. To człowiek, który będzie stale obok pani, on zrozumie panią w pół słowa. Pomimo swojego młodego wieku jest poważnym, utalentowanym naukowcem. Na dodatek jest w pani zakochany. I myślę, że jesteście siebie godni i moglibyście stać się dobrą, szczęśliwą parą. Jest pani wart nie tylko dlatego, że jest naukowcem, lecz też ze względu na sposób widzenia życia. Jest tutaj – Borys Moisiejewicz odwrócił się w kierunku Stanisława, wskazał go ręką i zawołał: – A ty co? Stanisław, podejdź, przedstaw się.

Stanisław podszedł, stanął przed Anastazją i trochę speszony powiedział: – Borys Moisiejewicz prawie się za mnie oświadczył. Dla pani, Anastazjo, to może wydać się niespodziewane, lecz rzeczywiście jestem gotowy się pani oświadczyć. Jestem gotów usynowić pani syna i traktować go jak własne dziecko. Jestem gotów pomóc pani w rozwiązywaniu wielu problemów, proszę dysponować mną jak przyjacielem.

Stanisław szarmancko pochylił przed nią głowę, wziął za rękę i pocałował. Był elegancki i przystojny. Gdyby tak Anastazję przebrać w inny strój... Rzeczywiście wyglądaliby na piękną i godną siebie parę.

Anastazja odpowiedziała Stanisławowi łagodnie i poważnie:

— Dziękuję panu za dobre traktowanie mnie... Dziękuję za troskę – i dodała: – Jeśli rzeczywiście uważa się pan za wystarczająco silnego, by kierować swoją miłością, uczynić życie drugiego człowieka szczęśliwszym i spełnionym, proszę sobie przypomnieć, może wśród otaczających pana ludzi, znajomych kobiet, jest nieusatysfakcjonowana życiem, z jakiegoś powodu nieszczęśliwa kobieta. Proszę, niech na nią zwróci pan uwagę, niech pan ją pokocha, uczyni szczęśliwą.

— Ale ja chcę kochać panią, Anastazjo.

— Jestem szczęśliwa z innym. Niech pan nie marnuje na mnie swoich wysiłków. Są kobiety, którym jest pan bardziej potrzebny. Stanisław zamilkł i Borys Moisiejewicz postanowił go wspomóc.

— Tego innego, z którym przyszło się pani spotkać... Ma pani oczywiście na myśli Władimira? On nie jest najlepszym reprezentantem naszego społeczeństwa.

— Podobne oceny, które wychodzą z pańskich ust, nie zmienią moich uczuć. Nie w mojej mocy kierowanie uczuciami.

— Ale dlaczego pani spotkała się właśnie z Władimirem? Człowiekiem dalekim od duchowości, nauki, a nawet od normalnego sposobu życia. Przecież to zwykły przedsiębiorca. Dlaczego pokochała pani właśnie jego?...

— W którymś momencie zacząłem nagle rozumieć – kontynuował Aleksander: – Borys Moisiejewicz, Stanisław i cała ekipa mają jasno postawiony cel – zabrać, schwytać Anastazję w każdy możliwy sposób i wykorzystać ją w jakichś jedynie osobistych interesach, wykorzystać wbrew jej woli. To nieważne, czyj to pomysł, ich własny czy na czyjś rozkaz, kogoś będącego wyżej. Oni i tak postarają się zrealizować ten zamiar. Nie powstrzymają ich żadne, nawet najbardziej ważkie dowody, przytaczane przez Anastazję. Może i ona to rozumiała. Bez wątpienia nie mogła tego nie wiedzieć, nie czuć ich zamiarów. Niemniej do końca traktowała stojących przed sobą mężczyzn jak dobre i bliskie sobie osoby. Szczerze i otwarcie rozmawiała z nimi o tym, co dla niej najbardziej osobiste, i to jej zachowanie i szczerość powstrzymywały, a dokładniej – opóźniały przemoc. Ona tak skutecznie odparowywała próby ostudzenia jej uczuć do ciebie, że całą dyskusję na ten temat uczyniła bezsensowną.

Mówią, że zakochana kobieta widzi w tym, którego kocha, wszystko co najlepsze, cokolwiek by robił, kimkolwiek by był. Ale jej argumenty były innego typu. Gdy minęło pierwsze zdenerwowanie z powodu pojawienia się Anastazji, mogłem cichutko włączyć dyktafon.

Często później przesłuchiwałem i analizowałem jej wypowiedzi. Wszystko pamiętam... I to “wszystko” wywraca świadomość.

— Co takiego wywraca świadomość? – Byłem ciekaw, jak Anastazja wypowiada się o mnie, więc Aleksander kontynuował:

— Na pytanie Borysa Moisiejewicza: “Dlaczego pani pokochała właśnie jego?” – Anastazja odpowiedziała najpierw po prostu:

— Takie pytanie bez sensu jest zadawać. Żadna zakochana osoba nie zdoła wyjaśnić, dlaczego kocha właśnie tego, kogo kocha. Dla każdej zakochanej kobiety najlepszy i najważniejszy na świecie będzie ten jedyny, jej wybranek. I mój ukochany jest dla mnie najlepszy.

— W dalszym ciągu, Anastazjo, nie może pani negować absurdalności swego wyboru. Możliwe, że to przypadek, ale jednak absurd. Pani wola, zdolności, umysł analityczny powinny ostudzić pierwotny instynkt, przetłumaczyć pani całą tę bezpodstawność wyboru tego człowieka spośród innych. Proszę się nad tym zastanowić.

— Zastanawianie się nad tym akurat dowodzi czegoś przeciwnego. W tym przypadku akurat jest nieprzydatne i szkoda na nie czasu. Zwiększa tylko zagadkową konieczność tego, co się zdarzyło. To trzeba po prostu zaakceptować.

— Pogodzić się z absurdem? Z paradoksem?

— Tylko na pierwszy rzut oka tak to wszystko wygląda. Przebyliście długą drogę z Moskwy. Z kłopotami dotarliście tutaj na brzeg. Pytacie się o moją miłość. Nie podejrzewacie jednak, iż paradoksem jest właśnie to, że na siłę mojej miłości miało właśnie wpływ to, co zdarzyło się w Moskwie. Lepiej jakbyście tam to sobie przemyśleli. Nie trzeba było wcale jechać tak daleko. Nie podejrzewacie jednak tego, że odpowiedzią na wasze pytanie są zdarzenia, które miały miejsce w Moskwie.

— Co zaszło w Moskwie?

— Pozornie to proste. Ale tylko z pozoru. Władimir, jak pan twierdzi, ten prosty, niczym się nie wyróżniający, zepsuty człowiek, zostawiwszy wszystko, przyjechał do Moskwy z Syberii natychmiast po spotkaniu ze mną. Przyjechał, żeby dotrzymać danego mi słowa – zorganizować stowarzyszenie przedsiębiorców o czystych intencjach. Nie miał już pieniędzy, ale jednak działał.

W Moskwie, pod adresem: zaułek Tokmakowa czternaście, stoi piętrowy budynek. Wcześniej pracowali tam ludzie, którzy tworzyli pierwsze stowarzyszenie przedsiębiorców. Potem liderzy stowarzyszenia odeszli. Stowarzyszenie umierało.

Władimir wszedł do tego budynku i w jego opustoszałe małe i duże gabinety wróciło życie. To tam pisał różne listy, zwracał się do przedsiębiorców. Pracował od wczesnego ranka do późnego wieczora w swoim gabinecie i tam spał. Znaleźli się ludzie, którzy zaczęli mu pomagać, uwierzyli w niego i w to, co robił. To ja go o to prosiłam, gdy był w tajdze, na mojej polanie. Mówiłam Władimirowi, jakie to ważne.

Stworzyłam i przedstawiłam mu plan wydarzeń. Cel można było osiągnąć, wypełniając plan z zachowaniem kolejności mojego marzenia. Najpierw jednak należało napisać książkę. Przy jej pomocy wiele by się wyjaśniło i rozpowszechniło informację. Ta książka powinna była znaleźć i zjednoczyć przedsiębiorców o czystych intencjach. Dać Władimirowi środki na realizację planu.

Ale on robił wszystko tak, jak sam rozumiał i uważał za właściwe. Prawie nie wspominał o mnie. Zrozumiał wagę mego planu i tym żył. Szedł swoim torem rozumowania, zaburzając kolejność.

W ten sposób nie można było osiągnąć celu. Ale on tego nie wiedział. I działał z niesamowitym uporem, pomysłowością. Zaczęli pomagać mu inni ludzie, którzy uwierzyli w ideę. Powoli kiełkowało nowe stowarzyszenie przedsiębiorców. To było nieprawdopodobne, lecz trochę mu się udało. Spotykali się. I byli to przedsiębiorcy o czystych intencjach. Istnieje lista ich adresów, może się pan przekonać.

— Czytaliśmy ten spis. Był opublikowany w pierwszym wydaniu książki. Ale muszę panią rozczarować, Anastazjo. Rozczarować. Na spisie były też i takie przedsiębiorstwa, jak na przykład zakład "Kryształ"(Kpbcnfkk), moskiewski zakład produkujący napoje alkoholowe. Taka produkcja nie idzie w parze z duchowymi pojęciami.

— Na świecie wszystko jest względne. I możliwe, że "Kryształ" nie jest najgorszy w porównaniu z innymi. Bo właśnie chodzi o pomysły zdolne wszystko zmienić. Materia dnia dzisiejszego – to płód pomysłu wczorajszego.

— Mogę się zgodzić z taką wypowiedzią. Jednakże pani wybranek nie zdołał zorganizować stowarzyszenia przedsiębiorców o czystych intencjach. Zapewniam panią, Anastazjo: postawiła pani nie na tego człowieka.

— Łamiąc zaplanowaną kolejność wydarzeń, Władimir nie miał szans osiągnąć celu. Nie posiadał podstawowych możliwości i środków rozpropagowania informacji, nawet poza granice Moskwy. Złożyły się na to nieprzychylne okoliczności. Pozbawili go gabinetu, środków komunikacji i noclegu, by kontynuować dzieło. Wyszedł z budynku przy Tokmakowskim zaułku z niewielką grupą osób – moskwian pomagających mu. Wyszedł bez środków do życia. Nie będąc w stanie zapłacić swoim pomocnikom, nie mając żadnego mieszkania, a nawet zimowego ubrania. Zostawiwszy rodzinę i opuszczony przez rodzinę. A wiecie, o czym rozmawiał z niewielką grupką moskwian, idąc do metra mroźną ulicą? Omawiał, jak zacząć wszystko od nowa. Nawet w takiej sytuacji tworzył plan, próbując coś przedsiębrać. On – przedsiębiorca. Oni, moskwianie, szli za nim, słuchali go i wierzyli mu. Kochali go.

— Za co, jeśli wolno mi spytać?

— Właśnie ich zapytajcie, za co, co w nim takiego zobaczyli. Pójdźcie do budynku przy Tokmakowskim zaułku i zapytajcie ochronę budynku, dlaczego, przychodząc na swój dyżur, przynosili w słoiczkach i różnych zawiniątkach jedzenie, za każdym razem starając się poczęstować go kolacją. Starali się robić to tak, by nie urazić go tym poczęstunkiem. Ci mężczyźni – ochroniarze nie podlegali mu, ale gotowali w domu rozmaite zupy, barszcze i przynosili, żeby zjadł chociaż trochę czegoś domowego. Kochali go. Dlaczego?

Porozmawiajcie jeszcze, gdy będziecie w tym budynku, z piękną kobietą, która pracowała tam jako sekretarka, z byłą aktorką. Grała główną rolę w filmie "Przez ciernie do gwiazd", zagrała dobrą dziewczynę z innej planety. Bardzo dobrze zagrała, i to w bardzo dobrym filmie, nawołującym do tego, by chronić i kochać Ziemię. Ją niech pan zapyta. Dlaczego ona, pracująca w innej firmie znajdującej się w tymże budynku, starała się niezauważenie pomóc Władimirowi i naprawdę pomagała. Nie była jego sekretarką, ale pomagała. Dlaczego starała się mojemu ukochanemu przynieść kawę czy herbatę w porze obiadu? Wszystko obmyśliła tak, że to niby firma zaopatruje ją w cukier, ciasto, herbatę. Ale tak naprawdę przynosiła to ze swojego domu, choć bogata nie była. Kochała go. Dlaczego?

A on, Władimir, i tak tracił siły i umierał. Wyczerpały się jego fizyczne siły. Ale nawet w stanie bliskim śmierci usiłował osiągnąć cel. Bo jest przedsiębiorcą. I ma silnego Ducha.

— Anastazjo, mówi pani alegoriami, co znaczą słowa "i tak umierał"? To przenośnia?

— Mówię dosłownie. Przez kilka dni, gdy był w Moskwie, jego ciało było prawie martwe. Zazwyczaj w takim stanie człowiek leży bez ruchu. Ale on chodził i działał.

— Czy to dzięki pani, Anastazjo?

— Całe te straszne czterdzieści dwie godziny nawet na sekundę, ani na jeden moment nie przestawałam ogrzewać go swoim Promieniem. Ale to nie wystarczało. Mój Promień nie mógłby utrzymać życia w ciele, w którym słabnie Duch. Ale Duch Władimira walczył. W swoich dążeniach Duch nie zauważał, że przyszła śmierć. To On pomógł Promykowi. Potem na pomoc mojemu przyszły inne Promyki. Całkiem słabiutkie i nieświadome, ale działały. To Promyki tych, którzy otaczali go w Moskwie i kochali.

Prawie zupełnie martwe ciało zaczęło wypełniać się życiem. Przed szczerą Miłością, jeśli jest wystarczająca, śmierć się wycofuje. W miłości – nieśmiertelność człowieka, w zdolności rozpalenia do siebie miłości innych.

— Martwe ciało nie może chodzić. Wciąż mówi pani alegoriami, nie naukowo.

— Kryteria ludzkich nauk zawsze mają charakter tymczasowy. Są jednak Prawdy nie tylko na dzień dzisiejszy.

— Ale jak dzisiejsi uczeni mają się o tym przekonać? Dla nas jest konieczne, by wykazały to bezstronne przyrządy.

— Dobrze. Dworzec Kurski. Stoi tam w metrze automat do fotografowania. Władimir w jeden z takich dni zrobił tam sobie małe kolorowe zdjęcie do przepustki. To zdjęcie może jeszcze być pod adresem: prospekt Lenina czterdzieści dwa. Władimir też może je mieć. Jeśli przypatrzycie się uważnie, zobaczycie wszystkie oznaki martwego ciała, nawet plamy pośmiertne. Aparat zarejestrował plamy na twarzy. Zobaczycie również życie w oczach. Ducha walki.

— Ale jednak tylko pani mogła go uratować, Anastazjo. Proszę powiedzieć, dlaczego poświęciła pani właśnie dla niego tyle wysiłku? Dlaczego?

— Nie tylko ja przyczyniłam się do uratowania. Zapytajcie trzech moskiewskich studentów, dlaczego za własne pieniądze wynajęli dla niego mieszkanie? Dlaczego, gdy w końcu zrozumiał i zaczął pisać książkę, oni, zdając sesję, dorabiając gdzie się da, nocami wprowadzali do komputera napisany przez Władimira rękopis? Dlaczego? Możecie zadać to pytanie wielu moskwianom, którzy byli obok w tych trudnych chwilach. Rozwiązanie tajemnicy tkwi w nich, a nie we mnie. Dlaczego Moskwa, jej ludzie troszczyli się, pomagali i wierzyli mu?

To ona, Moskwa, również pisała książkę. Jestem zachwycona tym miastem! Pokochałam je! Żadne ryczące stalowe samochody, zwariowane kataklizmy wytworzone przez technokratyczny świat nie zdołają nigdy wymazać z Dusz żyjących w tym mieście ludzi daru dostrzegania dobra i miłości. Wielu ludzi tego miasta dąży do dobra, do świetlistego – do Miłości. Poprzez ryczące mechanizmy i krzątaninę oni i tak czują jej wielką siłę i jej Błogosławieństwo.

— Anastazjo, to, co pani opowiada, faktycznie jest wstrząsające i nieprawdopodobne. To nie mogło zdarzyć się tak po prostu. Po raz kolejny jest to potwierdzenie pani zdolności, niebywałych możliwości pani Promienia, którym pani włada. Pani zapewne oświetlała nim moskwian kontaktujących się z Władimirem. Pani przecież nie zaprzeczy, że oświetlała. W szystkie cuda tworzyła przecież pani.

— Miłość tworzyła cuda.

Rzeczywiście dotykałam delikatnie wszystkich tych, którzy spotykali się z Władimirem, ale zaledwie odrobinę nasiliłam w nich to, co mieli: uczucia dobroci, miłości, dążenia do wzniosłych rzeczy. Tylko wzmogłam w nich to, co w sobie mieli. Książka też została wydana przez Moskwę. Pierwszy nakład był maleńki i książeczka była cieniutka, ale ludzie ją kupowali. Rozchodziła się szybko. Władimir nie przeinaczył wydarzeń z tajgi, uczciwie opisał uczucia, jakich doświadczył. Dla wielu czytających wyglądałam na mądrą i dobrą, a Władimir – na głupiego i ograniczonego.

Ludzie, siedząc w swoich domach, czytali to, co napisał, bez brania pod uwagę tego, że Władimir był ze mną sam na sam w głuchej syberyjskiej tajdze. Wtedy wszystko było dla niego zbyt niezwykłe. Nie wiadomo, któż inny mógłby iść tak daleko w tajgę bez wyposażenia. I jak by się zachował, zobaczywszy to, co on. Władimir uczciwie opisał wydarzenia. A dla wielu wyszedł na głupca. Panowie też pytają: Dlaczego właśnie on? I dlaczego tak go kocham? Gdy pisana była książka, Władimir już wiele rzeczy pojmował inaczej. On bardzo szybko wszystko łapie. Ci, którzy mieli okazję rozmawiać z nim, nie mogli tego nie zauważyć. Lecz Władimir

nie starał się ubarwić swojej osoby z tamtych chwil.

## NUTY WSZECHŚWIATA

— Anastazja mówiła o tobie ciepło – kontynuował Aleksander. Wiedziała wszystko o ludziach i wydarzeniach. Mówiła: “Pierwszy, niewielki jeszcze nakład książki napisanej przez Władimira ukazał się w Moskwie – i natychmiast: jeden zachwyt, wiersze, obrazy, piosenki.

W książce zachowały się dzięki przekazowi z czystego serca odszukane, odnalezione przeze mnie w Kosmosie zwroty i symbole. To one wywoływały w ludziach niezwykłe, błogosławione, wszystko uzdrawiające – uczucia”.

Borys Moisiejewicz zaniepokoił się na te słowa, usiadł nagle przy stole przed namiotem. Zobaczyłem, że postarał się niepostrzeżenie włączyć dyktafon. Zapewne w pogoni za jakąś ważną informacją w ogóle przestał zwracać uwagę na otaczających. Nie zaproponował, żeby Anastazja usiadła, myślał tylko o tym, jak dostać od niej szybciej i więcej informacji. Denerwując się, siwy uczony zadawał pytania:

— Uczeni w różnych państwach świata specjalistycznymi urządzeniami wysokiej klasy próbują zarejestrować niecodzienne dźwięki z Kosmosu. Te dźwięki istnieją, nauka je zna, ale możliwe, że nie wszystkie. Możliwe, że jest to zaledwie milionowa część. To jakim przyrządem pani je wychwytuje, Anastazjo? Jakim przyrządem można dokonać selekcji dźwięków, zdolnych celowo wpływać na ludzką psychikę?

— Przyrząd taki od dawna istnieje, nazywa się – Dusza człowiecza. Nastrój Duszy i jej czystość przyciągają bądź odpychają dźwięki...

— No, dobrze. Tak. Bardzo możliwe. Udało się pani. Udało się znaleźć i wybrać z miliardów te lepsze dźwięki Wszechświata, a następnie ich układy. Ale dźwięk można odtworzyć jedynie przy pomocy przyrządu, określonego instrumentu muzycznego. Co ma do tego książka? Przecież nie można na niej grać.

— To prawda, książka nie gra. Służy jako zapis nutowy. Czytający bezwiednie wypowiada wewnątrz siebie czytane dźwięki. Tak ukryte w tekście zwroty brzmią w Duszy w nie skażonej , pierwotnej formie. Niosą one prawdę i ozdrowienie i Duszę przepełniają natchnieniem. Brzmień, dźwięków Duszy nie jest w stanie wydać żaden sztuczny instrument.

— W jaki sposób Władimir zachował wszystkie pani znaki, sam niczego o nich nie wiedząc?

— Poznałam zwroty mowy Władimira. Zresztą wcześniej już wiedziałam: wydarzeń, sensu tego, co usłyszy, Władimir wypaczać nie będzie, siebie nawet przedstawi takim, jaki jest. Ale wszystkich nie przekazał zwrotów. Powinien był dalej pisać. Przedstawił wszak niewiele z tego, co wiedział i uświadamiał sobie, gdy zaczynał pisać. Pisać należało dalej. I sława jego już go dotknęła. Niebywała sława. Jeszcze trochę wysiłku – i byłoby zorganizowane stowarzyszenie przedsiębiorców. I nagle Władimir wykonał znów nieprzewidziany w moim marzeniu krok. Zostawił już opłacone moskiewskie mieszkanie otaczającym go moskwianom, dał im możliwość odbierania komplementów od czytelników, a sam wsiadł do pociągu i wyjechał z Moskwy.

— Dlaczego to uczynił?

— W ciąż pragnął odnaleźć potwierdzenie tego, co mu powiedziałam. Naukowe potwierdzenie autentyczności różnych rzeczy, o których mówiłam. Dotknąć ich. Dlatego zdecydował się dalej nie pisać. Wyjechał na Kaukaz. Wyjechał z Moskwy, żeby na własne oczy zobaczyć w górach Kaukazu dolmeny – starożytne budowle, do których udawali się ludzie dziesięć tysięcy lat temu, by umierać, medytując. Opowiadałam mu o tym. Opowiedziałam też o tym, jakie ważne funkcje mają te dolmeny także dla obecnie żyjących.

Władimir przyjechał do miasta zwanego Gelendżyk. W muzeach Krasnodaru, Noworosyjska, Gelendżyka zebrał materiały o dolmenach. Następnie spotykał się z różnymi uczonymi, archeologami, przewodnikami, którzy zajmowali się dolmenami. Zebrał więcej informacji o dolmenach niż w pojedyńczym muzeum. Oczywiście starałam się niepostrzeżenie mu pomóc. Poprzez usta ludzi przychodzących do niego przekazałam mu sporo nowych informacji, by samodzielnie mógł wyciągnąć wnioski. Jednak on sam też działał szybko i zdecydowanie. Gdy tylko zestawił wszystkie zebrane informacje z tym, co mu powiedziałam, gdy archeolodzy wskazali mu stojący najbliżej drogi dolmen i dowiedział się, że były jeszcze inne, lecz je zniszczyli, ponieważ miejscowi nie przywiązywali do nich odpowiedniego znaczenia, w ogóle mało ich interesowały, wtedy Władimir zrobił to, co mogłoby się wydać niewiarygodne. W ciągu trzech miesięcy zmienił podejście miejscowych do dolmenów. Zaczęli przychodzić do nich z kwiatami. Z inicjatywy kobiet – krajoznawców Gelendżyka powstało stowarzyszenie. Nazwali je na moją cześć – “Anastazja”. Oddział ten otworzył szkołę dla przewodników wycieczek, żeby opowiadać o dolmenach przyjezdnym, żeby chronić dolmeny, strzec ich, zamiast je niszczyć. Zaczęli też przygotowywać nowe trasy wycieczek, nazwali je “Wycieczki w świadomość”.

W Gelendżyku przewodnicy wycieczek zaczęli mówić o znaczeniu Praźródła i o wielkim dziele Stwórcy – o Przyrodzie.

— Anastazjo, czy uważa pani, że to dzięki niemu? Nie ma w tym pani wkładu?

— Jeślibym mogła tak wiele zdziałać bez niego, zrobiłabym to już wcześniej. Bardzo chciałam to zrobić. W jednym z bardziej odległych dolmenów w tych górach umierało materialne ciało mojej prameteńki.

— Ale jak? Jak to możliwe, że jeden człowiek, i to na dodatek nikomu nie znany, zmienił podejście innych ludzi i zdołał zorganizować stowarzyszenie? Mówi pani, że materiały naukowe i rozmaite publikacje znane były już wcześniej miejscowym, bo w muzeach wiedzieli o nich, jednak nie obchodziły okolicznych ludzi.

— Owszem, były znane i nie interesowały ich.

— Dlaczego właśnie jego posłuchali? Jak mu się to udało? Nieprawdopodobieństwem jest zmienienie tak szybko świadomości ludzi.

— Władimir o tym nie wiedział. Nie wiedział, że nie da się szybko zmienić świadomości, i dlatego działał i... zmienił. Niech pan jedzie do tego miasta, popyta różnych ludzi będących w tym stowarzyszeniu. Dowie się pan, jak i dlaczego uśmiechnął się do Władimira los.

Cieszyłam się z procesów, które zachodzą w tym mieście. Stowarzyszenie ,,Anastazja"... On zgodził się na tę nazwę, gdy go zapytali. Myślałam, że to z mojego powodu. Myślałam, że zaczyna mnie rozumieć i kochać. On rzeczywiście wiele zrozumiał, ale nie pokochał mnie. Nie pokochał, ponieważ zrobiłam dużo błędów i nagrzeszyłam.

Uświadomienie przyszło niebawem... Zrozumieć, że marzenie moje ziści się na jawie i ludzie zostaną przeniesieni przez odcinek czasu sił ciemnych. I będą szczęśliwi! Ziści się to, o czym marzyłam, wszystko oprócz odwzajemnionej miłości. I to jest zapłata za popełnione błędy, moją niedoskonałość i niedostateczną czystość pomysłów.

— Co się zdarzyło? Dlaczego tak pani sądzi? Zresztą, wszyscy od dawna wiedzą, że on jest prostacki i nieociosany. Niech mi pani wierzy, Anastazjo, jako człowiek doświadczony i ojciec rodziny powiem pani, że i pani rodzice nie pochwalaliby takiego związku.

— Nie wolno tak mówić, proszę. Niech pan nie mówi w ten sposób o drogiej mi osobie. Władimir może wydawać się komuś prostacki, ale ja go znam innego.

— Jakiego? Cóż takiego można o nim wiedzieć? Wiadomo, co może reprezentować sobą przedsiębiorca, a jest on typowym przedsiębiorcą naszych czasów, to dla wszystkich oczywiste. Anastazjo, pani stosunek do Władimira jest tendencyjny.

— Jakikolwiek by był, to jest mój stosunek. A co dotyczy zdania moich rodziców, tutaj też się pan myli.

## DUCH PRAMATKI

— Któregoś ranka zrozumiałam... – rzekła cicho Anastazja i jej wzrok jakby zagłębił się w przeszłość. – Tego ranka Władimira nie było w domu, w mieszkaniu, które chwilowo wynajmował. Nie mogłam szukać go swoim Promieniem. Zaczynał się bowiem dzień, w którym wiele wieków temu umierała w dolmenie moja prameteńka. W ten dzień zawsze ją wspominam. Staram się rozmawiać z nią i ona rozmawia ze mną. Wy też idźcie na cmentarz w rocznicę śmierci swoich bliskich, żeby o nich pomyśleć, porozmawiać z nimi. Ja robię to, nie opuszczając polany. Mój Promień pomaga mi rozmawiać i widzieć na odległość, i zmarli czują mój Promień. W ten dzień wspominałam moją prameteńkę, próbowałam z nią porozmawiać jak zawsze, lecz nie czułam jej odpowiedzi, zupełnie nie czułam. Nie reagowała na mnie. Nigdy wcześniej nic takiego się nie zdarzało. Wówczas zaczęłam szukać Promykiem jej dolmenu. Znalazłam. Świeciłam na niego z całych sił, ale prameteńka nie reagowała. Zdarzyło się coś, o czym nie wiedziałam. W dolmenie nie było Ducha mojej prameteńki.

— Pani Anastazjo, proszę mi wyjaśnić, czym jest Duch człowieka? Z czego jest zrobiony?

— Ze wszystkiego niewidzialnego, co jest w człowieku, włącznie z niektórymi przyzwyczajeniami, nawykami, odczuciami nabytymi w czasie istnienia ciała.

— Czy Duch posiada jakąkolwiek energię porównywalną ze znanymi nam?

— Tak. Jest to kompleks energetyczny składający się z mnóstwa energii. Po skończeniu cielesnego bytu oddzielnej ludzkiej osobowości niektóre z tych kompleksów energii podlegają rozpadowi na pojedyncze energie, wykorzystywane następnie w roślinnych i zwierzęcych układach, niezbędnych zjawiskach przyrody.

— Jaka jest ich siła? Jaki energetyczny potencjał ma kompleks nie podzielonych energii?

— U każdego jest inny. Najsłabszy nie może nawet przezwyciężyć siły grawitacji. Zresztą potem i tak się rozpada.

— Siły grawitacji? Najsłabszy... Czy jego przejaw istnienia można zobaczyć? Odczuć? Poczuć?

— Oczywiście. Na przykład trąbę powietrzną.

— Trąbę? Trąbę, która wyrywa z korzeniami drzewa, wywraca je... Więc jaką energią dysponuje najsilniejszy z nich?

— Najsilniejszą? To wszak On. Nie umiem do końca pojąć siły Jego energii.

—To powiedzmy jakiś średni?

— W kompleksie energii wielu średnich Duchów istnieje już wyzwolona energia myśli.

— Jaki potencjał energetyczny posiada taki średni kompleks?

— Przecież już panu odpowiedziałam: jest nim uwolniona energia myśli.

— Co to znaczy? Z czym to można porównać? Jak określić?

— Z czym? Jak określić? A jaką pański umysł, pańska myśl najmocniejszą energię jest sobie w stanie wyobrazić?

— Energię wybuchu jądrowego, albo nie... energię procesów zachodzących na Słońcu.

— To, co pan wymienił, jest zaledwie równe sile maleńkiej cząsteczki wyzwolonej energii myśli. Co zaś się tyczy określenia, to wy sami je wymyślacie i wykorzystujecie przy kontaktach słownych z innymi. Nie pasuje tutaj żadne z wymyślonych przez was określeń. Możecie się posługiwać tym, co wiecie, pomnożonym do nieskończoności.

— Jaka jest siła Ducha pani pramatki?

— Jest w nim obecna wyzwolona energia myśli.

— Jak się pani dowiedziała o swojej pramatce? Jak i gdzie umarła? Przecież to się zdarzyło dziesięć tysięcy lat temu!

— Rodzice moi przekazywali sobie o niej informację z pokolenia na pokolenie – o mojej pramateńce, która odeszła, by umrzeć w dolmenie. – Matka pani o niej opowiadała?

— Gdy moja mamusia zginęła, byłam mała, niezdolna zrozumieć takiej informacji. Dziadek i pradziadek opowiedzieli wszystko o moich mateczkach.

— Czy można zobaczyć Ducha zwykłym ludzkim wzrokiem?

— Częściowo. Jeśli zmienić spektrum, widzialność barw, zmienić wewnętrzny rytm.

— Czy jest to w ogóle możliwe?

— Znane wam zjawisko daltonizmu sugeruje, że to możliwe. Uważacie, że zachodzi ono pomimo woli człowieka, że to tylko choroba, ale to nie tak.

— Powiedziała pani, że prarodzicielka, pani matka jest godna, by przekazywano o niej informację z pokolenia na pokolenie przez tysiąclecia. Na czym polega wartość tej informacji?

— Pramateńka była ostatnią z przodków, która posiadała zdolność i wiedziała, jak i o czym powinna myśleć kobieta podczas karmienia piersią niemowlęcia. To wiedza ludzi żyjących dziesięć tysięcy lat temu, która zaczęła zanikać w cywilizacji. Obecnie wiedza ta w zasadzie całkowicie została utracona. Pramateńka nie była jeszcze całkiem stara, ale poszła umierać do dolmenu, żeby zachować całą wiedzę Praźródeł. I gdy do ludzi zacznie powracać uświadomienie... obudzi się w nich potrzeba... by przekazać tę wiedzę kobietom karmiącym. Następnie wiedzę tę będą przekazywać sobie nawzajem. Poprzez śmierć w dolmenie pramateńka poznała jeszcze inne Prawdy niezbędne kobietom.

— Dlaczego odeszła właśnie do dolmenu? Czym różni się dolmen od zwykłego kamiennego grobowca? Dlaczego, nie doczekawszy starości, postanowiła umrzeć w dolmenie? Czy kierowała nią świadomość celu, czy przesąd?

— Już wówczas przywiązywano coraz mniejsze znaczenie do karmienia matczyną piersią niemowląt, a kobietom nie oddawano na ich życzenie dolmenów. Stary wódz szanował moją pramateńkę i rozumiał, że jeśli nie spełni prośby, nowy wódz nawet nie będzie chciał jej wysłuchać i wszystkie jej zamiary uzna jedynie za kaprys. Stary wódz jednak nie zdołał zmusić mężczyzn, by zbudowali dolmen dla mojej pramateńki, i wtedy oddał on swój dolmen mojej pramateńce. Mężczyźni nie zgodzili się z decyzją wodza. Odmówili zdjęcia pokrywy dolmenu, by mogła do niego wejść moja pramateńka. Wszystkie kobiety przez całą noc próbowały same podnieść ciężką kamienną płytę, ale ona ani drgnęła. O brzasku przyszedł stary wódz. Nie chodził już samodzielnie, a jednak przyszedł, podpierając się kosturem. Stary wódz uśmiechnął się do kobiet, powiedział słowa zachęty i kobiety podniosły ciężką kamienną płytę, i pramateńka do dolmenu weszła...

— Czym różni się dolmen od zwykłego kamiennego grobowca?

— Zewnętrznie niewiele, ale do kamiennego grobowca, jak się u was nazywa dolmen, szli umierać żywi ludzie. Dolmeny to nie tylko zwykłe, kultowe kamienne budowle, jak myślą współcześnie. To pomnik mądrości

i wielkiej samoofiary Ducha na rzecz przyszłych pokoleń. On i dzisiaj spełnia swoją ważną funkcję. Również śmierć w takim dolmenie nie całkiem była zwyczajna. Słowo "śmierć" w ogóle tu nie pasuje.

— Wyobrażam sobie. Żywy człowiek zamurowany w kamiennej celi... To rzeczywiście niezwykle męczeńska śmierć.

— Wchodzący do dolmenu ludzie nie męczyli się wcale. Niezwykłość ich śmierci polegała na tym, że medytowali. Medytowali wieczność w Duchu, na zawsze pozostając na Ziemi i zachowując niektóre ziemskie uczucia. Ale Dusza została wtedy na wieki pozbawiona możliwości wcielania się na Ziemi w materialne ciało.

— Jak medytowali?

— Wiecie obecnie, co to jest medytacja. Zwłaszcza w religiach Dalekiego Wschodu. Są nauki pomagające poznać małą część zjawisk medytacji, lecz niestety nie jej prawdziwe przeznaczenie. I dziś są ludzie, którzy umieją medytować: oddzielić od swego ciała na pewien czas Ducha, a potem wrócić. Z pomocą medytacji w dolmenie jeszcze za życia ciała Duch oddzielał się całkowicie i powracał wiele razy, dopóki żyło ciało, by potem pozostać na zawsze w dolmenie. Duch, samotnie, czekać będzie wieczność całą, aż zbliży się ktoś i podejdzie, by ten mógł przekazać mu mądrość Źródeł. Ciało, jeżeli nawet mogło żyć jakiś czas, i tak było uwięzione. Ale dopóki żyło, Duch mógł bywać w różnych wymiarach i powracać. Dawało to możliwość analizowania z nieprawdopodobną szybkością naszej wyobraźni, precyzowania posiadanej Prawdy. Zmarły, czy też ten, który odszedł w wieczną medytację poprzez dolmen, wiedział – jego Dusza, Duch nigdy już nie zdołają się zmaterializować. Nigdy już nie będą mogły wcielić się w żadne ziemskie ciało, materię. Nigdy nie zdołają na dłuższy czas i na większą odległość oddalić się od dolmenu, będą jednak zdolne kontaktować się z cząstką Duszy podchodzącego do dolmenu, żyjącego człowieka. Jeśli już mowa o cierpieniach śmierci, o cierpieniu w ogóle, to w tym przypadku polegają one na tym, że całymi tysiącleciami nikt do ciebie nie przychodzi, żeby wziąć tę wiedzę. Brak tej potrzeby u ludzi – to ich wielka tragedia. Potrzeby, w imię której...

— Anastazjo, czy uważa pani za bardzo ważne dla kobiety – matki karmiącej piersią niemowlę, posiadanie tej wiedzy, umiejętności?

— Bardzo ważne.

— Ale dlaczego? Przecież mleko matki żywi tylko ciało niemowlęcia.

— Nie tylko ciało. Może być ono nośnikiem ogromu informacji i wrażliwości. Powinniście przecież wiedzieć, że każda substancja ma swoją informację, promieniowanie, wibrację...

— Tak, wiem. Ale jak pokarm matki może przekazywać wrażliwość?

— Może. On jest niezwykle wrażliwy. Jest nierozerwalnie związany z uczuciami matki. W zależności od nich zmienia się nawet smak pokarmu. A od stresu, jeśli dosięgnie karmiącą matkę, mleko w piersiach może nawet zaniknąć, może się zwarzyć.

— Tak, może, rzeczywiście... Może... Więc do pani prarodzicielki nikt nie przychodzi? Nie przychodzi od wielu tysiącleci?

— Na początku przychodzili. Głównie pokolenia z rodziny i mieszkający w pobliżu ludzie. Potem Ziemię zaczęły nawiedzać kataklizmy, migracje. Dolmen ocalał. Ale przez ostatnie tysiąclecia do dolmenu mojej prapraprababki nie przyszedł nikt, żeby się dowiedzieć... W ogóle teraz niszczone są dolmeny... gdyż ludzie nie wiedzą...

Gdy opowiadałam Władimirowi w tajdze o dolmenach, o praprababce, powiedział, że możliwe, iż pojedzie do jej dolmenu. Wyjaśniłam mu wówczas, że nie zdoła zrozumieć, poczuć Ducha, Duszy praprababki i przyjąć od niej informacji. Mężczyzna nie zna uczuć, odczuć karmiącej kobiety – matki. I moja praprababka oczekuje tysiącami lat kobiet, nie mężczyzn. Jednak kobiety nie przychodzą do dolmenu. Tylko ja jedna raz do roku kontaktuję się z nią, z moją praprababką. I tego dnia chciałam się skontaktować, powiedzieć jej coś dobrego. Jednak nie zdołałam.

Nie było Ducha praprababki obok dolmenu. Nie rozumiejąc dlaczego, zaczęłam szybko wodzić Promieniem wokół dolmenu, wciąż większe zataczając kręgi. I nagle... Ujrzałam! Ujrzałam! W niewielkim wąwozie, na kamieniach... Na kamieniach leży zemdlony Władimir. A moja praprababka, jej Duch, pochyla się nad nim pod postacią zagęszczenia niewidzialnych energii. Zrozumiałam. Już wcześniej wiedziałam, że Władimir szukał przewodników, żeby w górach przejść do dolmenów stojących dalej od drogi, ale nie znalazł. Nikt nie zgodził się z nim iść za darmo, więc Władimir poszedł w góry sam. Spadł ze ścieżki do wąwozu. Miał zwykłe buty, nie do chodzenia po górach. Nie miał w ogóle żadnego górskiego wyposażenia. Chciał się przekonać o istnieniu dolmenów, dotknąć ich. Sam poszedł w góry. Szedł w rocznicę śmierci mojej prapramatki do dolmenów oddalonych od dróg.

Praprababka nie wiedziała, dlaczego znalazł się w górach ten zupełnie nieprzygotowany do chodzenia po

górskich ścieżkach człowiek. Patrzyła na niego. I gdy poślizgnął się, runął i zaczął staczać się w dół, nagle ona... Jej Duch sprężoną kulką powietrza rzucił się w dół. Pramateńka uratowała Władimira. Nie rozbił głowy o kamienie, tylko stracił przytomność od wielu uderzeń, gdy się staczał. Pramateńka trzymała jego głowę na sprężonym powietrzu niczym w dłoniach i czekała aż odzyska świadomość. Dlatego nie rozmawiała ze mną.

Gdy Władimir odzyskał świadomość, nie wróciła do dolmenu. Została w dole, w wąwozie. Została i patrzyła, jak Władimir wspina się do góry, ku ścieżce.

Zrozumiałam potem, że to pramateńka znalazła się na ścieżce, bo zaczęły się z niej staczać kamyczki. To ona sama, niby sprężony wietrzyk, zrzucała kamyki z górskiej ścieżki. Chciała pomóc Władimirowi zejść z góry. I ja bardzo tego pragnęłam. Zaczęłam więc bardzo szybko wodzić Promykiem po ścieżce, żeby nie była taka mokra i śliska, żeby Władimir dał radę dojść do swojej kwatery i opatrzyć rany. Ale Władimir wyszedł z wąwozu, usiadł na ścieżce i oglądał szkic, który nakreślił mu archeolog z noworosyjskiego muzeum. Następnie wstał i, utykając, poszedł. Ale nie w dół po suchej już i bez kamyków ścieżce, lecz z powrotem – w górę. Zamarłam z zaskoczenia i myślę, że pramateńka też nie od razu zrozumiała jego zamiary, bo nagle zupełnie zboczył ze ścieżki i polazł przez kolczaste krzaki... Zrozumiałam: brnął do dolmenu pramateńki. Dotarł do niego. Usiadł na portalu dolmenu, na skraju kamiennej płyty. Zaczął rozpinać kurtkę. Bolała go ręka. Bardzo długo ją rozpinał. Gdy rozpiął, zobaczyłam... pod kurtką były kwiaty. Trzy różyczki. Łodyżki dwóch były złamane. Różyczki połamały się, gdy staczał się do wąwozu, uderzając o kamienie. Niektóre kolce były we krwi. Położył połamane różyczki na portal dolmenu. Zapalił i powiedział: “Szkoda, że kwiaty się połamały. Te kwiaty to dla ciebie, piękna. Z pewnością byłaś piękna jak Anastazja. Mądra i dobra. Chciałaś naszym kobietom opowiedzieć o karmieniu dzieci piersią. Tyle że nikt o tobie nie wie, bo twój dolmen stoi zbyt daleko od drogi, kobietom ciężko jest tu dojść”.

Władimir wyjął malutką, płaską flaszeczkę z koniakiem i dwa małe, metalowe kieliszeczki. Z kieszeni wyjął garść pogniecionych cukierków, kieliszeczki napełnił koniakiem. Wypił z jednego, a drugi postawił na portalu dolmenu, położył na nim cukierek i powiedział: “To dla ciebie, piękna”.

Władimir robił wszystko to, co obecnie ludzie [w Rosji – przyp. tłum.] robią na cmentarzu, gdy przychodzą do swoich bliskich z rodziny czy przyjaciół. A pramateńka... Jej Duch kulką niewidocznych energii miotał się wokół niego. Była zdezorientowana, nie wiedziała, jak ma się zachować. Próbowała odpowiedzieć na słowa Władimira i formowała powietrze w swoją cielesną postać, lecz jej zarys był przezroczysty i ledwie widoczny. Władimir jej nie zauważył. A ona jemu, który nie widział ani nie słyszał, nadal próbowała coś wyjaśnić. Denerwowała się z tego powodu i miotała. Fala powietrza lekko zaczepiła o kieliszek, który się przewrócił. Władimir pomyślał, że to wietrzyk niechcący go wywrócił, i zażartował:

— Coś ty taka niezdarna, czemu wylałaś taki drogi koniak?

I Duch pramateńki nagle zamarł w kącie dolmenu. Władimir nalał od nowa koniak do jej kieliszka, położył na nim kamyk, a na kamyku cukierek. I znów jakby do siebie zagadał: “Trzeba by chociaż ścieżkę normalną ułożyć do twego dolmenu. Zaczekaj jeszcze trochę, będzie dróżka. Przyjdą po niej do ciebie kobiety. Opowiesz im, o czym trzeba myśleć, gdy się karmi maleńkie dziecko piersią. Pewnie miałaś bardzo ładne piersi...”.

Potem Władimir zaczął schodzić z góry. Późną nocą dotarł do swojej kwatery. Siedział samotnie na kanapie, w zimnym pokoju, bandażował rany i oglądał kasetę wideo, którą ludzie z różnych miast przegrywali i przekazywali jeden drugiemu.

Na ekranie telewizora słuchała występującego człowieka duża grupa osób, głównie kobiety. Mówił o Bogu i sile Ducha prawego człowieka. Następnie zaczął mówić o mnie. O tym, że jestem ideałem kobiety, do którego należy dążyć. Siła mego Umysłu i Ducha jest ogromna i pomagają mi siły światła, i obecnie, kiedy bardziej poznaję ludzi zwykłego świata, mogę im pomóc.

Mówiono o mnie dużo dobrego. I nieoczekiwanie... stwierdzono, że nie spotkałam jeszcze prawdziwego mężczyzny, a ten, z którym obcuję, nie jest prawdziwym mężczyzną... A wcześniej jeszcze mówili, że w Australii jest młody człowiek wart mnie, że spotkam się z nim, spotkam się z prawdziwym męzczyzną...

A Władimir, a on... Pan rozumie... Siedział sam... Słuchał tych słów... I próbował jedną ręką przewiązać rany na nogach. Druga ręka, obita, bolała. Wyrwałam się Promykiem do Władimira. Chciałam mu ogrzać rany, ukoić ból i powiedzieć... Wyrazić jakoś to, co czuję... Ale on nigdy nie słyszy, gdy do niego mówię na odległość. Tym razem jednak udałoby mi się, jestem tego pewna... Na pewno udałoby się, ponieważ bardzo mocno pragnęłam, żeby usłyszał. Usłyszał, jak go kocham!

Tylko jego. I jest tylko on, mój ukochany, on – prawdziwy mężczyzna.

Lecz coś mnie oparzyło i odrzuciło na trawę. Coś nie dopuszczało mego Promyka do Władimira. Znów

szybko skierowałam Promień do pokoju, gdzie siedział przed telewizorem, i zobaczyłam. Przed Władimirem w formie zagęszczenia niewidzialnej energii klęczy Duch mojej prababki. Władimir nie mógł jej widzieć ani słyszeć. Oglądał i słuchał kasety wideo. A moja prababka swoim oddechem ogrzewała rany na jego nogach, gdy ten lał na ranki okropnie palącą wodę kolońską. U siłowała coś mu powiedzieć, ale jej nie słyszał.

Prababka ma tak silnego Ducha, że nic niewidzialnego nie może się przebić przez jej energię. Nawet broń psychiczna się rozpadnie, jeżeliby ją na nią skierować. Nawet nie zwróci uwagi na nią, wszystko zostanie odrzucone. W żaden sposób więc nie mogłam się wtrącać, mogłam tylko patrzeć... Patrzyłam i bardzo szybko myślałam. Co się wydarzyło? Dlaczego to się dzieje? Dlaczego w ten sposób mówił ten człowiek na filmie? Czy chciał mi pomóc? Coś wytłumaczyć? Co? Dlaczego mój Promyk tak się wyrywał do Władimira? Oczywiście, że się przestraszyłam, że zrobi mu się przykro po słowach: "Nieprawdziwy mężczyzna'" – i że będzie zazdrosny o innego. I nagle... Och, jak to bolało... jak mi było przykro... Władimir wysłuchał wszystkiego, westchnął i powiedział: ,,Prawdziwy mężczyzna. Jest w Australii? Spotkają się. Może wtedy oddadzą mi syna".

Mój Promyk zadrżał. Jakby wszystko zaszło mgłą. Czy pan to rozumie?... Władimir nie był zazdrosny. Zazdrość – to oczywiście niedobre uczucie. Ale ja chciałam, żeby choć odrobinę był zazdrosny. Władimir jakby oddawał mnie z obojętnością innemu. Nie mogłam już tego znieść i krzyknęłam. Prosiłam, błagałam prababkę, żeby powiedziała, co zrobiłam źle. Gdzie się pomyliłam? Czym zgrzeszyłam? Nie odpowiadała, aż Władimir opatrzył ostatnią ranę. Dopiero wtedy stwierdziła ze smutkiem: "Trzeba było po prostu kochać, córeńko. Myśleć o najlepszym dla ukochanego, nie wywyższać się przed nim".

Usiłowałam wyjaśnić, że chciałam jedynie dobra. Lecz prababka powiedziała: ,,Dla siebie chciałaś, córeńko, obrazów, muzyki, wierszy i piosenek. Wszystko to się spełni, bo twoje marzenie jest mocne. Wiem, ono jest dla wszystkich ludzi i dla twego ukochanego, ale tobie będzie ciężej otrzymać teraz ziemską miłość. Stajesz się gwiazdą, córeńko. Gwiazdą można się zachwycać i kochać gwiazdę jak gwiazdę, ale nie jak kobietę".

Prababka już więcej nic nie powiedziała. Traciłam kontrolę nad sobą, krzyknęłam, próbując wyjaśnić czy udowodnić, że nie chcę być gwiazdą, że chcę po prostu być kobietą i być kochaną! Jednak nikt mnie nie słyszał.

Pomóżcie mi! Teraz wiele zrozumiałam. Nie o siebie się boję, dam sobie sama ze sobą radę. Ale Władimirowi zrozumienie tego zajmie dużo więcej czasu, bo taka informacj a oddala go od Prawdy.

Niech zostanie wstrzymane rozpowszechnianie tej kasety. Wmawia ona Władimirowi i ludziom, że jestem ideałem, gwiazdą, że nie on, ale inny powinien być ze mną.

Nie jestem gwiazdą. Jestem kobietą. Chcę kochać tego, kogo sama zechcę.

Nie tylko ja określam moją drogę.

Pomyliłam się. Marzyłam, że będzie się o mnie mówiło, będzie się poświęcać piosenki i wiersze, malarze będą mnie malować... Tak się też dzieje.

Zawsze się wszystko spełnia, gdy zamarzę. I to się wydarzyło. Dziękuję za wiersze i piosenki, dziękuję poetom. To był błąd, że tak zamarzyłam. Wiersze są potrzebne! Ale nie powinnam być gwiazdą.

Chciałam tego wszystkiego po to, żeby Władimir patrzył i słuchał, żeby wspominał. Żeby wspominał mnie. Ale nie wiedziałam, gdy marzyłam. Teraz zrozumiałam, że staję się gwiazdą. Wszyscy podziwiają gwiazdy, ale kochają zwykłą kobietę.

– Anastazjo, co pani! Zatrzymać rozprzestrzenianie kasety, na dodatek takiej, którą ludzie sami kopiują, nie da rady. To proces niekontrolowany i nikt tego nie jest w stanie zrobić.

– Widzi pan, wy nie możecie, ale Władimir... On jest przecież przedsiębiorcą. No to co, że to niekontrolowany proces. On i tak coś by wymyślił, tyle że on tego nie chce, pogodził się z tym, że nie jestem dla niego partią.

## ŚWIETLISTE SIŁY

Siwy uczony, jakby zapomniawszy o bożym świecie, nadal zasypywał Anastazję pytaniami:

— Czym są świetliste siły, Anastazjo?

— To są świetliste myśli, kiedykolwiek wytworzone przez ludzi. Jest nimi wypełniona cała przestrzeń.

— Czy może pani swobodnie się z nimi kontaktować, widzieć je?

— Tak, mogę.

— Czy może pani odpowiedzieć na dowolny problem, przed którym stoi nauka?

— Być może na wiele. Lecz każdy uczony, każdy człowiek także może otrzymywać odpowiedzi. Wszystko zależy od czystości pomysłów, intencji, celu pytającego.

— Czy mogłaby pani wyjaśnić dla nauki niektóre zjawiska?

— Jeśli w was nie pojawia się odpowiedź, to znaczy, że wasze intencje nie są wystarczająco czyste. Takie jest Prawo Stwórcy, ja nie będę go łamać, jeśli poczuję sprzeciw.

— Czy jest coś wyższego niż świetliste myśli, wytworzone przez człowieka?

— Tak, jest. Ale one mają takie samo znaczenie.

— Co to jest? Jak pani mogłaby to nazwać? – Tak, jak pan jest zdolny to odebrać. – Czy może pani rozmawiać z Nim?

— Tak. Czasem. Myślę, że rozmawiam właśnie z Nim.

— Czy istnieje jakaś energia we Wszechświecie, nieznana na Ziemi?

— Największa energia w całym Wszechświecie – to ta na Ziemi. Trzeba ją tylko zrozumieć.

– Czy może pani, Anastazjo, choćby w przybliżeniu scharakteryzować tę energię? Czy jest podobna do reakcji jądrowej? Zjawisk próżniowych?

— Najsilniejsza energia we Wszechświecie – to energia Czystej Miłości.

— Mówię o widocznej, uchwytnej, namacalnej energii, zdolnej wpływać na rozwój technologiczny, ogrzewać, oświetlać. I nawet wysadzać.

— Mówię o tym samym. Wszystkie razem wzięte wytwory rąk ludzkich niedługo mogą oświetlać Ziemię. Energia miłości może.

— Pani wciąż mówi symbolicznie, w innym, jakimś przenośnym znaczemu.

— Mówię w dosłownym “waszym” znaczeniu.

— Ale miłość – to uczucie. Niewidzialne, nie można go wykorzystać, zobaczyć. – To energia. Ona odbija się i można ją zobaczyć. – W czym się odbija? Kiedy można ją zobaczyć?

— Słońce, gwiazdy, wszystkie widzialne planety są tylko odzwierciedleniem tej energii. Światło słoneczne, dające życie wszystkiemu, co żyje na Ziemi, zrodzone jest z ludzkiej miłości. W całym Wszechświecie jedynie w Duszy ludzkiej stwarzana jest energia miłości, ona wzlatuje wzwyż, jest filtrowana, odbijana od kosmicznych planet i spływa dobroczynnym światłem na Ziemię.

— Czyżby na Słońcu nie zachodziły niezależne reakcje spalania, reakcje chemiczne?

— Wystarczy trochę się nad tym zastanowić, żeby zrozumieć, uświadomić sobie błędność takiego pojmowania. Jak to się u was mówi, to jest pewne jak dwa razy dwa cztery...

— Człowiek może kierować tą energią?

— W większym stopniu na razie nie.

— A pani wie, jak to się robi?

— Nie wiem. Jeślibym wiedziała, mój ukochany już by mnie kochał.

— Może się pani z Nim kontaktować, z Tym, kto jest ponad Świetlistymi Siłami. Czy On zawsze pani odpowiada? Czy zawsze chętnie?

— Zawsze. On bardzo czule zawsze odpowiada. Inaczej nie może.

— Czy może się Go pani spytać, jak kierować energią miłości?

– Pytałam.

— I co?

— Żeby zrozumieć niektóre Jego odpowiedzi, trzeba posiadać określony poziom świadomości, czystości, mam tego wszystkiego za mało. Nie rozumiem wszystkich odpowiedzi.

— Ale pani będzie jakoś próbować działać, by osiągnąć odwzajemnioną miłość?

— Oczywiście. Będę działać.

— Jak?

— Będę myśleć. Pomóżcie mi. Trzeba spytać się wszystkich kobiet, które kochały, a kochane nie były. One pomyślą, przeanalizują i stworzą myśli, które pojawią się w wymiarze Świetlistych Sił. Zobaczę je. Zrozumiem i potem pomogę wszystkim. Myśli w Świetlistym wymiarze zawsze są zrozumiałe.

— Anastazjo, nie można zadać pytania od razu wszystkim kobietom. Nikt tego nie potrafi.

— Więc poproście Władimira, on wymyśli, jak to zrobić, jakoś zadziała. Ale nie będzie myślał tylko z mojego powodu. Wy zdołacie mu wytłumaczyć, że to jest niezwykle ważne dla wszystkich ludzi, dla niego, i jeśli on poczuje, że to ważne, na pewno coś zaradzi. Znajdzie sposób, jak zapytać wszystkie kobiety.

— Pani tak mocno w niego wierzy. Dlaczego wobec tego on nie był w stanie pani pokochać?

— To nie jego wina. Winna jestem ja. Zrobiłam dużo błędów. Może zbyt się pospieszyłam i wydałam się mu nierealna ze swoimi zdolnościami. Możliwe, że on nie może sobie jeszcze uświadomić, dlaczego jego syn powinien się wychowywać w, jak mu się zdaje, niedogodnych dla człowieka warunkach – w lesie. Możliwe, że

nie powinnam była tak stanowczo przeszkadzać jego zwykłym nawykom, mieszać się do jego świadomości. Teraz wiem: mężczyznom to się bardzo nie podoba. Oni nawet potrafią za to bić kobiety. Pewnie trzeba było zaczekać, sam by wszystko zrozumiał. Powinien był czuć się przynajmniej w czymś silniejszy ode mnie. Ale nie zorientowałam się w porę. Powiedziałam, że nie może widzieć syna, póki się nie oczyści. W tym momencie myślałam tylko o synu, o tym, jak będzie dla niego lepiej, i niechcący powiedziałam: "Niedobrze, jeśli syn będzie postrzegał swego ojca jako niedouka". No i wyszło, że ja to jestem taka mądra, a mój ukochany – głupi. O jakiej odwzajemnionej miłości można marzyć po czymś takim?

— Po co pani chce wobec tego pytać się innych kobiet, jeżeli pani sama potrafi tak dobrze analizować?

— Muszę się zorientować, czy istnieje możliwość naprawienia wszystkiego? Sama nie mogę się zorientować, mocno się niepokoję, gdy o nim myślę. Analizować trzeba spokojnie, wspominając, porównując. Ja nie mam czego wspominać, oprócz niego.

— A może pani z nim porozmawiać?

— Myślę, że zwykłe słowa są tu nieprzydatne. Prawdziwa miłość nie rodzi się ze słów. Potrzebne są jakieś działania. Ale jakie? Może jakaś kobieta ma doświadczenie i zna odpowiedź?

— Nawet Promieniem nie może pani wpłynąć?

– Teraz Promykiem nie mogę go nawet dotknąć. Duch prababki często jest obok niego. I ona mi nie pozwala. Zrozumiałam dlaczego...

## POJMANIE

Nadlatywał śmigłowiec. Patrzyliśmy wszyscy w milczeniu, jak ląduje. Piloci, którzy wyszli z niego, podeszli do naszej grupy. Oni również patrzyli na Anastazję. Grupa dorodnych, uzbrojonych facetów, milcząc, patrzyła na stojącą przed nimi samotną kobietę w znoszonej bluzce, i dla wszystkich było jasne – tę kobietę powinni schwytać. Pytanie było tylko, jak to zrobić, żeby wyglądało to jak najbardziej przyzwoicie. Borys Moisiejewicz po długiej pauzie odezwał się, mówiąc wprost:

— Anastazjo, pani przedstawia dla nauki konkretną wartość. Została już podjęta decyzja o pani przesiedleniu. To jest nieodzowne również dla pani dobra. Jeżeli z powodu niezrozumienia sytuacji odmówi pani wykonania tego dobrowolnie, będziemy zmuszeni dostarczyć panią siłą. Pani oczywiście chce, żeby dziecko było z panią w nowym miejscu. Proszę pokazać na mapie swoją polanę i śmigłowiec przywiezie pani dziecko. Później możemy też schwytać i dostarczyć niektóre zwierzęta na nowe miejsce waszego pobytu. Powtarzam: to wszystko jest potrzebne dla dobra pani, pani syna i innych ludzi. Przecież chce pani być pożyteczna dla innych ludzi?

— Tak – odpowiedziała spokojnie i dodała: – Wszystkim, co wiem, jestem gotowa podzielić się z ludźmi, jeśli ich to zaciekawi, ale ze wszystkimi ludźmi. Nauka nie jest dostępna od razu dla wszystkich. Najpierw jej osiągnięcia wykorzystywane są przez zamknięte grupy i często dla osobistych korzyści. Większości przypada to, co tym grupom jest wygodne, by zostało udostępnione. A kogo wy reprezentujecie? Czyż nie osobną, uprzywilejowaną grupę? Nie mogę z wami jechać. Muszę wychować człowieka, mojego syna. W pełni można tego dokonać tylko tam, gdzie została stworzona Przestrzeń Miłości. Przestrzeń ta została stworzona i powstała dzięki moim dalekim i bliskim rodzicom. Na razie jest maleńka, ale właśnie poprzez nią jestem powiązana ze wszystkim, co istnieje we Wszechświecie. Każdy człowiek powinien stworzyć wokół siebie swoją Przestrzeń Miłości, podarować ją swemu dziecku. Nie wolno, to przestępstwo rodzić dzieci, nie przygotowawszy dla nich Przestrzeni Miłości. Każdy człowiek powinien stworzyć wokół siebie małą Przestrzeń Miłości. Jeśli to zrozumie i uczyni tak każdy, wówczas cała Ziemia stanie się świecącym z Miłości punktem we Wszechświecie. Tak chciał On i to właśnie jest przeznaczeniem Człowieka, bo jedynie człowiek może stworzyć coś takiego.

Dwóch silnych mężczyzn z obstawy zaszło Anastazję od tyłu. Nie wiadomo, z czyjego rozkazu działali. Szefa ochrony, czy też wszystko było zaplanowane wcześniej? Wymienili spojrzenia i jednocześnie złapali Anastazję za ręce. Zrobili to profesjonalnie, choć z pewną obawą. Mocno trzymali ją za ręce niczym pojmanego ptaka za rozpostarte skrzydła. Krępy szef ochrony wystąpił do przodu i stanął obok Borysa Moisiejewicza. Na twarzy Anastazji nie malował się nawet ślad strachu. Nie patrzyła już na nas. Schyliła odrobinę głowę ku ziemi, jej powieki były opuszczone, ukrywały spojrzenie. Zaczęła mówić, już nie podnosząc oczu, ale jak przedtem spokojnie i z dobrocią w głosie:

— Nie stosujcie, proszę, przemocy, to niebezpieczne.

— Dla kogo? – ochryple spytał szef ochrony.

— Dla was. A mi też będzie przykro.

Borys Moisiejewicz, usiłując powstrzymać może strach, a może zdenerwowanie, spytał:

— Czy może nam pani sprawić fizyczny ból, wykorzystując zdolności, których nie posiada człowiek?

— Jestem człowiekiem. Człowiekiem jak wszyscy, lecz zaczynam się niepokoić. Niepokój może sprawić, że stanie się coś, czego się nie chce.

— Co na przykład?

— Materia... Komórki... Atomy... Jądro atomu... Chaotycznie poruszające się cząsteczki jądra... Wiecie przecież o nich. Jeśli wyraźnie i dokładnie je sobie wyobrazić, zobaczyć, poznać, wyjąć z jądra w wyobraźni choćby jedną chaotycznie poruszającą się cząstkę, wówczas z materią dzieje się, dzieje się...

Odwróciła głowę w bok, odrobinę podniosła powieki i zaczęła patrzeć na leżący na ziemi kamień. Kamień zaczął rozpadać się na oddzielne cząsteczki i szybko zamienił się w kupkę piasku. Następnie skierowała skoncentrowane, przymrużone spojrzenie na szefa ochrony. Z kącika lewego ucha zaczęła wydostawać się para. Chrząstka ucha milimetr po milimetrze zaczęła znikać i nagle stojący obok młody ochroniarz z pobladłą ze strachu twarzą chwycił pistolet. Zrobił to mechanicznie, nie myśląc. Szybko skierował pistolet w stronę Anastazji i wystrzelił w nią cały magazynek.

Z pewnością u każdego z nas w tym momencie myśli mknęły bardzo szybko i zaszło zjawisko, które zdarzało się żołnierzom podczas wojny. Gdy byli w ekstremalnych warunkach, widzieli lecący pocisk lub kulę. I chociaż lecą one ze swoją zwykłą prędkością, z powodu przyspieszenia myśli i wyostrzenia percepcji widziane są jako lecące powoli.

Widziałem, jak jedna za drugą lecą z pistoletu w Anastazję kule, wystrzelone przez bladego ochroniarza. Pierwsza kula lecąca ku głowie Anastazji drasnęła jej skroń. Następne nie dolatywały do niej, ale w locie rozsypywały się w pył jak kamień, na który wcześniej popatrzyła.

Wszyscy staliśmy dosłownie jak zamurowani. Staliśmy i patrzyliśmy, jak spod chustki po policzku Anastazji powoli spływa stróżka krwi.

Ochroniarze, trzymający Anastazję za ręce, na odgłos wystrzałów odsunęli się od niej, ale rąk nie puścili. Trzymali ją w żelaznym uścisku i ciągnęli każdy w swoją stronę. I nagle po ziemi wokół nas zaczęła rozprzestrzeniać się niebieskawa poświata. Schodziła z góry, nasilając się. Zaczarowała nas swoją błogością, pozbawiając możliwości mówienia i poruszania się. W głuchej ciszy, która nastała, zabrzmiały słowa Anastazji:

— Puśćcie, proszę, moje ręce. Mogę nie zdążyć.

Puśćcie, proszę. Lecz ochroniarze, niczym zaklęci, wciąż trzymali ją w swoich żelaznych uściskach. Teraz rozumiem, dlaczego podnosiła do góry rękę w charakterystycznym geście, gdy kontaktowała się z tobą. W ten sposób pokazywała komuś w górze, że wszystko z nią w porządku i nie potrzebuje żadnej pomocy. Lecz tym razem nie dali Anastazji podnieść do góry rąk...

Błękitnawa poświata wciąż się wzmagała, następnie coś jakby błysnęło i zobaczyliśmy to. Zobaczyliśmy wiszącą nad nami, pulsującą błękitnym światłem ognistą kulę, przypominającą piorun kulisty. W jej wnętrzu, przeplatając się między sobą, migotało mnóstwo błyskawic. Czasami wyskakiwały poza granice niebieskiej otoczki, dotykały wierzchołków stojących w oddali drzew i kwiatów pod naszymi nogami, lecz nie robiły im żadnej krzywdy. Jeden z cienkich promieni–błyskawic na moment dotknął tamy z kamieni i zwalonego drzewa na strumieniu. Tama przemieniła się w obłoczek, który wyparował.

Z pewnością promienie, które wyskoczyły z niebieskiej ognistej kuli, posiadały siłę nie znanej nam energii. Siłą tą kierował jakiś umysł.

Odnosiło się wrażenie obecności istoty rozumnej, posiadającej niewyobrażalną siłę. Lecz najbardziej nieprawdopodobne i nierzeczywiste w tej sytuacji były nasze odczucia z powodu tej obecności. Nie pojawił się w nas strach, ani nawet nieufność, lecz odwrotnie...

Wyobraź sobie, że w takiej sytuacji odczuwaliśmy taki spokój i błogość, jakby obok pojawiło się coś bardzo bliskie i drogie.

Niebieska, pulsująca kula wisiała nad nami w powietrzu, jakby oceniała sytuację. Nagle zatoczyła koło i zniżyła się do nóg Anastazji. Niebieskawa poświata nasiliła się. Działała na nas niczym błogostan do tego stopnia, że nie chciało się ruszać, a co dopiero słuchać i mówić.

Niebieski kulisty obłok wypuścił naraz kilka ognistych błyskawic, które pomknęły do Anastazji, zaczęły jej dotykać, gładzić palce jej bosych nóg. Anastazja uwolniła ręce z uścisków znieruchomiałych ochroniarzy i wyciągnęła je w kierunku kuli. W tym momencie kula przemieściła się na wysokość jej twarzy i ogniste błyskawice, które na naszych oczach rozniosły w pył tamę na strumieniu, dotykały jej rąk, nie czyniąc jej krzywdy.

Anastazja zaczęła rozmawiać z kulą. Nie słyszeliśmy słów, lecz sądząc z gestów, z wyrazu twarzy, usiło-

wała jej coś wyjaśnić czy udowodnić, przekonać ją do czegoś i... nie mogła przekonać. Kula w żaden sposób nie odpowiadała jej i było jasne, że się z nią nie zgadza. To było jasne również dlatego, że Anastazja z coraz większym niepokojem starała się ją przekonać. To pewnie ze zdenerwowania zarumieniły się jej policzki. Nie przestając mówić, zdjęła chustkę z głowy. Złocistopszeniczne pasma włosów przykryły ramiona Anastazji, przykryły strużkę zakrzepłej krwi na jej twarzy. Zobaczyliśmy, jakie wspaniałe i doskonałe są jej rysy. Kula jak ognista kometa kilka razy obleciała Anastazję, znów zamarła przy jej twarzy, a tysiące cieniutkich błyskawic rzuciły się ku jej włosom, ostrożnie dotykały każdego włosa oddzielnie i, unosząc, jakby je głaskały. Jeden z promyków podniósł naraz cały kosmyk włosów i odsłonił ranę od kuli. Inny promyk powoli prześlizgnął się po śladzie zaschniętej krwi. Nie słowami, ale działaniami swoich ognistych promieni kula przypominała jej o tym, co zaszło, i nie zgadzała się z jej argumentami.

Kula schowała do środka wszystkie swoje promienie. Anastazja opuściła głowę i zamilkła. Kula, obleciawszy raz jeszcze wokół Anastazji, uniosła się do góry. Niebieskawa poświata osłabła. Wracał nam nasz poprzedni stan. Gdy już wszystko było jak wcześniej, niebieskie światło zaczęło słabnąć, ustępując miejsca podnoszącej się z ziemi brązowej mgle. Ta mgła wypełniła całą przestrzeń wokół nas i jedynie Anastazja pozostała w maleńkim, niebieskim kręgu. Kiedy brązowa mgła całkowicie nas otuliła, dane nam było poznać, czym jest piekło.

## CZYM JEST PIEKŁO?

Biblijne obrazy z wyobrażeniami bestialskich tortur grzeszników przypiekanych na patelniach, czy nawet najbardziej drastyczne sceny z potworami z filmów wideo, wydały mi się naiwnymi, dziecięcymi bajkami w porównaniu z tym, czego doświadczyłem.

W przeciągu całego swego istnienia człowieczeństwo nie zdołało wyobrazić sobie czy wymyślić niczego podobnego. We wszystkich biblijnych scenach czy filmach grozy ludzka fantazja nie idzie dalej niż pokazanie znęcania się nad ciałem dowolnymi sposobami, ale to nic w porównaniu z prawdziwym piekłem.

— No, dobrze, a co może być straszniejszego od wyszukanych cielesnych tortur? Jakim ujrzeliście piekło?

— Gdy błękitna poświata tak osłabła, że pozwoliła się podnieść z ziemi brązowej mgle, która okryła nas od stóp do głów, okazało się, że jesteśmy rozdzieleni na dwie części.

— Jakie części?

— Wyobraź sobie, że nagle... zacząłem składać się z dwóch części. Pierwsza część – to moje ciało obciągnięte przezroczystą skórą, przez którą można zobaczyć wszystkie wewnętrzne narządy, serce, żołądek, jelita, krew płynącą w żyłach, a także inne organy. Druga część – niewidoczna – składała się z uczuć, emocji, umysłu, pragnień, odczucia bólu i w ogóle ze wszystkiego, co jest w człowieku niewidzialne.

— Jaka to różnica, czy te części są razem, czy osobno, jeżeli i tak w dalszym ciągu to jesteś ty? Czego takiego okropnego doświadczyliście oprócz przezroczystej skóry?

— Okazało się, że różnica jest olbrzymia. Chodzi o to, że nasze ciała zaczęły funkcjonować samodzielnie, niezależnie od umysłu, woli, pragnień, chęci. Mogliśmy oglądać działania naszych ciał z boku, a uczucia i ból pozostawały w nas niewidocznych, byliśmy przy tym pozbawieni jakiegokolwiek wpływu na działania naszych własnych ciał.

— Niczym bardzo pijani?

— Pijani nie widzą siebie z boku nawet w skrajnym zamroczeniu, a myśmy wszystko odczuwali i widzieli. Mieliśmy niezwykłą jasność świadomości i ostrość percepcji. Widziałem, jaka piękna jest trawa, kwiaty, rzeka. Słyszałem, jak śpiewają ptaki, szemrze źródełko. Odczuwałem czystość powietrza wkoło i ciepło promieni słonecznych, lecz ciała... Przezroczyste ciała wszystkich stojących nagle hurmem pobiegły do strumienia.

Przypominało to małe jeziorko, woda w nim była czysta i przejrzysta, na dnie – piasek, piękne kamyki, pływały drobne rybki. Nasze ciała podbiegły do małego, wspaniałego jeziorka i zaczęły pluskać się w nim, i załatwiały do niego swoje potrzeby fizjologiczne.

Woda zrobiła się mętna i brudna, a oni ją pili. Widziałem, jak przez jelita mojego ciała wpływa do żołądka brudna, śmierdząca ciecz. Ogarnęły mnie uczucia mdłości i odrazy. I nagle obok zbiornika wodnego, pod drzewem, pojawiły się nagie ciała dwóch kobiet. Ich skóra była równie przezroczysta jak nasza.

Kobiece ciała położyły się na trawie pod drzewem, rozkoszując się i przeciągając w promieniach słońca. Ciało szefa ochrony oraz moje podbiegły do nich.

“Moje” głaskało kobiece, a ono odwzajemniało pieszczoty i “moje” przystąpiło do stosunku z żeńskim.

Ciało szefa ochrony nie otrzymało wzajemności i zaczęło gwałcić kobietę. Podbiegło do nas ciało jednego z ochroniarzy, uderzyło mnie kamieniem w plecy, potem w głowę. On bił moje ciało, lecz nie ono, ale ja – ten niewidzialny – czułem niewyobrażalny, nieprawdopodobny ból. Ochroniarz ściągnął za nogi moje ciało z ciała kobiecego i sam zaczął ją gwałcić. Nasze ciała szybko starzały się i wiotczały. Czas przyspieszał wydarzenia. Dopiero co zgwałcona kobieta stała się brzemienna i przez przezroczystą skórę widać było, jak w jej łonie zagnieżdża się i rośnie płód.

Ciało uczonego Borysa Moisiejewicza podeszło do brzemiennej kobiety, chwilę uważnie oglądało przez przezroczystą skórę rosnący płód i nagle, wsunąwszy kobiecie rękę do pochwy, zaczął wyrywać z niej zarodek. W tym czasie ciało Stanisława szybko znosiło na jedną stertę kamienie, łamało z wściekłością niewielkie drzewa, budując z tego wszystkiego, co wpadło mu w ręce, jakąś podobną do domku budowlę. Moje ciało zaczęło pomagać mu, a potem, kiedy domek był prawie skończony, moje ciało zaczęło wyganiać z domku ciało Stanisława, a on stawiał opór i nasze ciała zaczęły się bić.

Ja, ten niewidzialny, odczuwałem silny ból, gdy on bił moje ciało po nogach i głowie. Swoją bójką przyciągnęliśmy uwagę innych ciał i najpierw wyrzuciły nas obydwóch z domu, a następnie same zaczęły się o niego bić. Moje ciało szybko starzało się i na moich oczach zaczęło się rozpadać, nie mogło się więcej poruszać. Leżało pod krzakiem, roztaczając woń przyprawiającą o mdłości. Pojawiły się na nim robaki i czułem, jak pełzają po mnie, przenikają do trzewi, zjadając je. Czułem wyraźnie, jak gryzą moje wnętrzności, i oczekiwałem ostatecznego rozkładu mego ciała jak zbawienia od niewyobrażalnych męczarni.

I nagle z drugiej zgwałconej kobiety wypadł płód i zaczął rosnąć na moich oczach. Maluch wstał na nóżki, zrobił krok, potem drugi, zachwiał się i klapnął na pupę... Odczucie bólu tego upadku poczułem na sobie i z przerażeniem zrozumiałem, że jest to moje nowe ciało, któremu przyjdzie żyć pośród odrażających bezmózgich ciał, zapaskudzających siebie i swoje otoczenie.

Zrozumiałem, że ja – niewidzialny – nie umrę nigdy i wiecznie będę obserwować, i z całą jaskrawością uświadamiać sobie podłość tego, co się wydarza, doświadczać fizycznego bólu i czegoś znacznie straszniejszego.

Z innymi ciałami działo się tak samo. Starzały się, rozkładały i rodziły na nowo, i po każdym nowym narodzeniu nasze ciała tylko zamieniały się rolami.

Dookoła prawie wcale nie było już roślinności. Na jej miejscu powstały szkaradne budowle. Czysta wcześniej woda zamieniła się w śmierdzące bajoro...

Aleksander zmilkł. To, co powiedział, również we mnie wzbudziło obrzydzenie, ale nie współczucie. Powiedziałem:

— Oczywiście był pan w okropnej sytuacji, ale to się wam należało, podłym. Po co się uczepiliście Anastazji? Mieszka jak pustelnica w tajdze, z nikim nie zadziera, powierzchni lokalowej nie domaga się, emerytury ani żadnych zasiłków nie potrzebuje, więc po co się do niej pchacie?

Pozornie Aleksander nie obraził się wcale na te słowa. Westchnął tylko i odpowiedział:

— Powiedział pan: "byłem w sytuacji"... Chodzi o to... To nie do uwierzenia. Chodzi o to, że ja nie wyszedłem z tego do końca... Myślę, że pozostali z naszej grupy też nie do końca z tego wyszli.

— Co to znaczy – nie do końca? Pan przecież siedzi teraz spokojnie i grzebie w ognisku patykiem.

— Tak, oczywiście, siedzę, grzebię, ale jasność świadomości... Uświadomienie sobie czegoś strasznego pozostało. Jest we mnie. Ono mnie napawa lękiem. Ten koszmar nie tkwi w przeszłości – on dzieje się z nami dziś, teraz, dzieje się z nami wszystkimi.

— Może z tobą coś się dzieje, ale ze mną i z innymi wszystko w porządku.

— Czy nie wydaje ci się, Władimirze, że sytuacja, w której byliśmy, kropla w kroplę jest identyczną kopią tego, co robi ludzkość dzisiaj? Zostało nam pokazane w przyspieszonym tempie i w miniaturze odzwierciedlenie naszych dzisiejszych zachowań.

— Nie wydaje mi się. Nie mamy przecież przezroczystej skóry i nasze ciała są nam podległe.

— Możliwe, że ktoś nam chce tego oszczędzić, nie pozwala uświadomić sobie, zobaczyć w całości, co spłodziliśmy i robimy to nadal. Przecież jeżeli uświadomimy sobie... Zobaczymy swoje życie z boku... Zobaczymy je bez żadnej przesłony fałszywych teorii, dogmatów usprawiedliwiających naszą wczorajszą i dzisiejszą rzeczywistość – nie wytrzymamy tego, zwariujemy. Oszalejemy.

Pozornie staramy się wyglądać na poukładanych, a czynione zło usiłujemy usprawiedliwiać własną słabością. Nie powstrzymałem się przed pokusą, zapaliłem, wypiłem, zabiłem, rozpętałem wojnę w obronie jakichś tam ideałów, podłożyłem bombę, wysadziłem coś w powietrze.

Jesteśmy słabi. Za takich się uważamy. Są siły wyższe i to one wszystko mogą, o wszystkim decydują.

A my?... Właśnie my, chowając się za podobnymi dogmatami, możemy tworzyć, co tylko chcemy, dowolną podłość.

I tworzymy podłości. To właśnie my tworzymy, każdy z nas, tyle że każdy inaczej usprawiedliwia się przed sobą. Teraz jest dla mnie całkowicie jasne, że póki moja świadomość nie straci całkowitej zdolności kierowania moim ciałem, tylko ja – ja osobiście powinienem odpowiadać za wszystko, co robię. Anastazja ma rację, gdy mówi: "Póki człowiek i jest w ciele...".

— Nie zasłaniaj się Anastazją. Też mi „jarzący" się znalazł. Ma rację! – mówisz, a sami o mało jej nie uśmierciliście. Szkoda, że nic większego wam nie pokazała, żeby wam wszystkim klepki z głowy powypadały.

Coraz bardziej rozpalała się we mnie złość na tę ekipę naukowców, a ponieważ Aleksander był pod ręką, wyładowywałem się na nim.

— Spójrz na siebie – odpowiedział Aleksander – czy to nie dzięki tobie udało się nam znaleźć Anastazję? Czy to tylko my? Co ty sobie myślisz, że podobne próby się nie powtarzają?

Co ci przyszło do głowy, żeby bez żadnych zmian ujawniać nazwę statku, którym płynąłeś, i do tego jeszcze nazwisko kapitana? A to ci dopiero dokumentalista od siedmiu boleści. Mogłeś przecież zmienić nazwę rzeki, ale nie skojarzyłeś, nie wpadłeś na to w porę. Nie wymagaj, więc od innych trzeźwego umysłu. Swoje dostałem i przez całe życie będę zastanawiał się nad tym koszmarem.

— Jak skończył się ten koszmar? Jak się z niego wydostaliście?

— Sami nigdy byśmy nie zdołali wyrwać się stamtąd. Ten piekielny stan przeznaczony był dla nas na wieczność. Takie odczucie zresztą mieli wszyscy.

Pomiędzy naszymi rozkładającymi się, lecz wciąż funkcjonującymi ciałami pojawiła się Anastazja. Jej skóra nie była przezroczysta; tak jak wcześniej, miała na sobie znoszoną bluzkę i długą spódnicę. Zaczęła coś mówić naszym ciałom, lecz one nie słuchały. Jak zaprogramowane, umierając i rodząc się na nowo, powtarzały wszystko, zamieniając się jedynie rolami.

Wtedy Anastazja zaczęła szybko sprzątać śmieci koło jednej ze wzniesionych przez nasze ciała budowli. Rękoma szybko zgarnęła na stertę rozrzucone kamienie i chrust, zryła lekko ziemię patykiem, dotknęła i wzruszyła dłońmi zdeptaną trawę i zaczęły podnosić się zielone źdźbła. Nie wszystkie, ale te, które jeszcze dały radę. Anastazja troskliwie wyprostowała nadłamany pień małego, wysokiego na metr drzewka. Rozrobiła w rękach wilgotną ziemię, posmarowała nadłamane miejsce i, ścisnąwszy, chwilę trzymała w dłoniach. Następnie ostrożnie puściła i pień drzewa był prosty.

Anastazja sprawnie wykonywała swoje zajęcia. Na zdeptanej przez ciała ziemi, która stała się prawie ogołocona z roślinności, powiększała się stworzona przez nią mała oaza. Do oazy wbiegło ciało Borysa Moisiejewicza, wskoczyło na trawę, Wytarzało się w niej, podskoczyło i uciekło. Za jakiś czas wróciło z ciałem jednego z ochroniarzy. We dwóch wyrwali to małe drzewko i zaczęli znosić na zieloną trawę kamienie i żerdzie, budować z nich kolejną szkaradną budowlę.

Anastazja usiłowała coś im powiedzieć, lecz zobaczywszy, że nie zwracają na nią uwagi, zamilkła. Przez chwilę stała niezdecydowanie, opuściła ręce, padła na kolana, schowała twarz w dłonie, włosy na jej ramionach drżały. Anastazja płakała. Płakała jak dziecko.

Prawie natychmiast znów pojawiła się ledwo zauważalna błękitnawa poświata, która zapędziła do ziemi brązowe opary naszego piekła. Nasze ciała połączyły się z niewidzialnym "Ja". Tylko nadal nie mogliśmy się poruszać, lecz już nie ze strachu, ale od błogostanu spowodowanego niebieskim światłem. Na niebie nad nami, kreśląc koła, znów świeciła ognista kula.

Anastazja wyciągnęła do niej ręce i kula w mgnieniu oka znalazła się metr od jej twarzy. Anastazja rozmawiała z nią i tym razem dało się słyszeć rozmowę:

— Dziękuję ci. Jesteś dobra. Dziękuję ci za miłosierdzie i miłość. Ludzie zrozumieją, z pewnością wszystko zrozumieją, poczują sercem. Nigdy już nie zabieraj z Ziemi niebieskiego światła, światła swojej miłości.

Anastazja uśmiechnęła się. Po jej policzku spłynęła łza. Z niebieskiej otoczki kuli wyskoczyły ogniste błyskawice-pioruny w stronę twarzy Anastazji, które zręcznie i ostrożnie zdjęły błyszczącą w słońcu łezkę i troskliwie, niczym klejnot, umieściły we wnętrzu kuli. Kula zadrżała, zatoczyła wokół Anastazji koło, opadła do jej nóg na ziemię, uniosła się do góry i rozpłynęła na nieboskłonie, przywracając to miejsce do stanu pierwotnego. Staliśmy tam, gdzie na początku. Świeciło słońce, jak wcześniej płynęła rzeczka, widniał w oddali las, jak wcześniej stała przed nami Anastazja. Milcząc, spoglądaliśmy wokół i cieszyłem się, widząc to wszystko. Myślę, że inni też odczuwali radość. Milczeliśmy, być może będąc jeszcze w szoku po tym, co przeżyliśmy, i także z powodu piękna, które zobaczyliśmy dokoła.

Aleksander zamilkł i pogrążył się w myślach.

Chciałem dalej rozmawiać:

— Aleksander, posłuchaj, może nic z tego, co mi opowiedziałeś, w rzeczywistości się z wami nie zdarzyło? Czytałem, że wielu pustelników posiada zdolność hipnotyzowania. Może ona was wszystkich zahipnotyzowała i pokazała iluzję?

— Hipnoza, mówisz... Widziałeś siwiznę w moich włosach?

— Widziałem. – To od tego włosy mi posiwiały.

— Przestraszyłeś się, będąc w hipnozie, i osiwiałeś.

— Załóżmy, że to była hipnoza, to wtedy trzeba byłoby wytłumaczyć inne zagadki.

— Co?

— Tamę z kamieni i drzew na potoku. Tama na potoku znikła, potok płynął swobodnie. Tama na potoku była przed naszą wizją. Wszyscy ją widzieli.

— Tak... więc o to chodzi...

— Poza tym ważniejsze od tego, co się z nami tak naprawdę działo, jest coś innego. Nie potrafię być taki jak wcześniej, nie wiem, jak dalej mam żyć, czego i gdzie się uczyć. Wróciwszy do domu, spaliłem wiele książek różnych mędrców, nauczycieli z różnych stron świata, a miałem bardzo bogatą bibliotekę.

— Niepotrzebnie to zrobiłeś. Lepiej było sprzedać, gdy przestały ci być potrzebne.

— Nie mogłem sprzedać. Nawet nie przyszło mi to do głowy. Teraz z mędrcami, nauczycielami mam własne porachunki.

— Jak myślisz, Aleksander, czy to nie jest niebezpieczne przebywać z Anastazją? Może ona faktycznie jest jakąś anomalią? Niektórzy piszą w listach, że jest kosmitką. Jeśli tak jest, to kontaktowanie się z nią jest niebezpieczne, bo nie wiadomo, jakie “oni” mają zamiary.

— Ja akurat jestem przekonany, że jest dokładnie odwrotnie. Ona tak dobrze czuje, kocha Ziemię i wszystko, co na niej żyje i rośnie, że w porównaniu z nią to my wyglądamy na kosmicznych przybłędów.

— Więc kim jest? Czy uczeni mogą to jednoznacznie stwierdzić? Dlaczego posiada taki ogromny zasób informacji i jak się jej to mieści w głowie? Skąd ma takie niepojęte zdolności? Skąd Promień?

— Myślę, że trzeba uwierzyć jej słowom: “Jestem człowiekiem, kobietą”. Przypuszczam, że nie trzyma w głowie żadnych informacji. Najprędzej to czystość jej intencji pozwala korzystać jej z kosmicznej bazy danych. Także jej zdolności pochodzą ze swobodnego dostępu do informacji.

Wszechświat kochają, a nas się obawia i z tego powodu nie ujawnia się przed nami. Nasza myśl, myśl współczesnego człowieka wychowanego przez społeczeństwo, jest ograniczona przez stereotypy i uwarunkowania.

U niej jest w pełni wolna. Choć trudno w to uwierzyć, rozwiązanie tej tajemnicy może tkwić w tym, że jest człowiekiem... Oczywiście ona może robić nieprawdopodobne cuda, sam się o tym przekonałem. Podczas naszej wizyty miało miejsce jeszcze inne wydarzenie, którego inaczej niż cudem nie da się nazwać. Jest jeszcze bardziej zagadkowe niż to, co działo się z naszą grupą. Ma dużo większe znaczenie!

Ostatnie słowa Aleksander wypowiedział z jakimś niepokojem. Wstał i odszedł od ogniska. W świetle migocących gwiazd i słabym świetle przygasającego ogniska widoczna była sylwetka spacerującego w tę i z powrotem młodego Sybiraka. Docierały do mnie krótkie, niespokojne frazy. Aleksander mówił coś tam niezrozumiałego o nauce, o psychologach, jakichś naukach. Znudziło mi się siedzenie i słuchanie oderwanych, a więc niezrozumiałych fraz. Chciałem jak najszybciej się dowiedzieć, co takiego ważnego stworzyła na jego oczach Anastazja.

Próbowałem go uspokoić:

— Aleksander, uspokój się, usiądź. Powiedz szybko, co takiego ważnego stało się na twoich oczach?

Aleksander znów usiadł przy ognisku, dorzucił suchych gałęzi. Widać było, że nie do końca się uspokoił. Zapewne ze zdenerwowania tak energicznie poruszył żarzące się węgle, że iskry posypały się na mnie i na niego. Aż zmusiły nas, byśmy odskoczyli od ogniska. Gdy wszystko się uspokoiło, usłyszałem jego opowieść:

— Mniej więcej w ciągu dwudziestu minut Anastazja na naszych oczach zmieniła fizyczny stan małej, wiejskiej dziewczynki. Zmieniła na naszych oczach. I na dodatek w tym czasie również zmieniła jej los i los jej mamy. Wpłynęła także na zewnętrzny wygląd tej zaniedbanej wsi. I to wszystko w przeciągu dwudziestu minut. Najważniejsze, w jaki sposób to zrobiła! Niewiarygodnie prosto!... Ona...

I jak po tym wszystkim wierzyć w horoskopy... Widziałem... Dlatego właśnie spaliłem książki z mądrymi deliberacjami i rozmaitymi “duchowymi lamentami”.

— Widzisz, przecież sam mówisz, że tworzy nieludzkie cuda, mistyczne, przełamuje horoskopy. Wszak sama je tworzy, a chce uchodzić za normalnego człowieka. Przynajmniej mogłaby spróbować upodobnić się do

normalnego człowieka, a ona nie.

Też jej to mówiłem: zachowuj się jak wszyscy, wtedy wszystko będzie normalnie, ale ona widać nie może być podobna do wszystkich. Szkoda... Z jednej strony to piękna, dobra kobieta, mądra, może leczyć ludzi, urodziła mi syna... A żyć z nią, jak z każdą inną, nie jest możliwe. Nawet nie mogę sobie wyobrazić, jak po tym wszystkim, co powiedziała, ktokolwiek mógłby się z nią przespać. Nikt nie zdoła. Wszystkim potrzebne są proste kobiety, nie takie przemądrzałe. Ona ze swoim mistycyzmem sama jest sobie winna.

— Zaczekaj, Władimirze. Coś ci zaraz opowiem... Przemyśl dokładnie to, co powiem. To jest nie do uwierzenia, ale spróbuj zrozumieć. Każdy powinien to zrozumieć! Wszyscy! Może wszyscy razem zdołamy to pojąć. Może...

Rozumiesz, Anastazja dokonała nieprawdopodobnego cudu z dziewczynką, ale nie korzystała przy tym z żadnej mistyki, żadnych specyfików, żadnej wróżby, żadnych szamańskich rytuałów.

Ta Anastazja, och, pomyśl tylko, dokonała cudu, wykorzystując do tego wyłącznie proste, znane wszystkim ludzkie słowa. Proste, zwyczajne słowa, tyle że użyte i brzmiące w odpowiednim czasie i miejscu.

Gdyby psycholodzy przeanalizowali jej dialog z tą wiejską dziewczynką, mogliby zrozumieć, na ile to zadziałało w psychologiczny sposób. Każda osoba, która by je wymówiła, mogłaby osiągnąć podobny efekt. Tylko żeby właśnie takie, a nie inne słowa przyszły w odpowiedniej chwili do głowy, potrzebna jest ta szczerość i czystość intencji, o których mówi Anastazja.

— A czy nie można po prostu nauczyć się tych słów?

— Znamy je od dawna. Chodzi o coś innego. Pytanie, co kryje się za każdym tym słowem?

– Mówisz niezrozumiale. Lepiej opowiedz, co się wydarzyło? Jakimi słowami można zmienić fizyczny stan organizmu i los człowieka?

— Tak. Oczywiście, muszę to opowiedzieć. No, więc słuchaj.

## SŁOWA ZMIENIAJĄCE LOS

Nasza grupa dochodziła do siebie po wszystkim, co zaszło. Nikt z nikim nie rozmawiał. Staliśmy na swoich miejscach i dopiero po jakimś czasie zaczęliśmy rozglądać się na boki, odbierając rzeczywistość jakby inaczej, odczuwając ją jakby po raz pierwszy. I wówczas zobaczyliśmy, jak od strony wiejskich domów przemieszcza się w naszym kierunku grupa ich mieszkańców. Miejscowych było mało, jakieś dwanaście osób, ot i cała ludność zapomnianej sześciodomowej tajgowej wioski, sami starcy. Byli też wśród nich całkiem zniedołężniali. Jedna starucha, zgięta wpół, podpierała się laską, kulała, ale szła. Ten, kto mógł iść bez laski, trzymał w rękach różne narzędzia: koromysło, wiosło. Było oczywiste, że idą bronić Anastazji. Starzy i niedołężni szli przeciw młodym, zdrowym i uzbrojonym chłopom. Szli bez strachu, z twardym postanowieniem: stanąć w obronie Anastazji, kimkolwiek by ci napastnicy się okazali.

Ich zdecydowanie napawało lękiem. Gdy podeszli do nas, idący na przedzie starzec w gumiakach, z wiosłem w dłoniach, zatrzymał się. Grupa za nim również stanęła. Potraktowali nas jak powietrze. Starzec statecznie pogładził brodę i, patrząc na Anastazję, dostojnie i z godnością powiedział:

— Życzymy ci dobrego zdrowia, Anastazjuszko, od nas wszystkich.

— Dzień dobry, dobrzy ludzie – odpowiedziała Anastazja, przycisnąwszy dłoń do piersi i ukłoniwszy się starcom.

— Woda w rzece cosik wcześnie opada – kontynuował starzec lato – cosik niedeszczowe.

— Niedeszczowe – potwierdziła Anastazja –lecz spadnie jeszcze deszcz i przybierze rzeka, nabierze swojej poprzedniej siły.

Gdy tak rozprawiali, z grupy starców wyszła drobna, bladożółta dziewczyneczka, lat sześć. Była ubrana w starą kurtkę, przerobioną z jakiegoś większego palta. Na cienkich nóżkach miała cerowane rajstopy i bardzo stare buciki.

Później dowiedziałem się, że nazywała się Aniuta. Chorowitą, z wrodzoną wadą serca, przywiozła ją, półroczną, z miasta matka. Zostawiła starcom i już się ani razu nie pojawiła. Mówią, że pracuje jako malarz na budowie. Aniutka podeszła do Anastazji i, szarpiąc ją za skraj spódnicy, powiedziała:

— Nachyl się, ciociu Anastazjo. Schyl się.

Anastazja popatrzyła na dziewczynkę i przykucnęła. Dziewczynka szybko zdjęła z głowy stareńką, białą chusteczkę. Pośliniła rąbek i zaczęła ostrożnie wycierać zakrzepłą już krew na skroni Anastazji.

Dziewczynka starała się zetrzeć krew, mówiąc przy tym:

— Ciągle nie przychodzisz, ciociu, posiedzieć na swoim pniu, na brzegu. Dziadek mówił, że kiedyś częściej

przychodziłaś. A teraz nie przychodzisz. Dziadek pokazywał mi pień, na którym kiedyś siadywałaś, cioteczko. Dziadek pokazał mi i zaczęłam sama przychodzić i siadać na tym pniu. Siedziałam sama i czekałam, kiedy przyjdziesz. Bardzo chciałam popatrzeć na ciebie. Mam dla ciebie tajemnicę. A ty nie przychodziłaś na brzeg do swojego pnia, żeby na nim posiedzieć, na rzekę popatrzeć. Może dlatego, że pień całkiem już stary? Tak prosiłam dziadka, tak prosiłam i dziadek przyniósł nowy pień. Zobacz, leży obok starego.

Dziewczynka wzięła Anastazję za rękę i zaczęła ciągnąć ją ku leżącemu pniu.

— Chodźmy, chodźmy, ciociu Anastazjo, posiedzimy na nowym pniu. Dziadek wyciosał toporem na nim dwa siedziska. To ja go uprosiłam, żebyśmy razem mogły siedzieć, jak przyjdziesz.

Anastazja natychmiast spełniła prośbę dziewczynki i usiadły na pniu.

Jakiś czas siedziały w milczeniu, nie zwracając uwagi na nikogo. Jakby nikogo wkoło nie było. Wszyscy stali w milczeniu, ani drgnąwszy.

— Babcia mi o tobie dużo opowiadała, cioteczko Anastazjo. A kiedy babcia umarła, zaczęłam prosić o to dziadka. On też mi o tobie opowiadał. Gdy dziadek opowiada, wtedy myślę o tej mojej tajemnicy dla ciebie. Dziadek opowiadał, że gdy byłam mała, to moje serduszko było liche. Nierówno tykało. Jednego razu zaczęło całkiem nierówno tykać. Wtedy przywieźli łódką ciocię lekarkę. Ciocia lekarka powiedziała: “Nie można nic zrobić z takim złym serduszkiem, ono nikogo się nie posłucha. Niedługo całkiem umrze”.

Dziadek opowiedział mi, jak ty, ciociu, też wtedy siedziałaś na swoim starym pniu i patrzyłaś na rzekę. Potem wstałaś i weszłaś do naszej izby. Wzięłaś mnie na ręce, położyłaś na trawie, na podwórku i położyłaś się obok mnie, kładąc rękę na moją pierś. O, tu położyłaś, gdzie słychać, jak serduszko tyka. O tu – dziewczynka przycisnęła swoją rękę do lewej piersi. – Dziadek mówił, że ty też leżałaś ze mną jak bez życia, bo twoje serduszko zaczęło tykać tak cichutko jak moje. Potem zaczęło tykać coraz szybciej i moje za sobą wezwało. Moje posłuchało się twego i razem zaczęły tykać, jak należy. Dziadek mi tak opowiadał. Czy dobrze opowiadał? Dobrze, ciotuniu Anastazjo?

— Tak, Aneczko. Dziadek dobrze ci mówił. Teraz twoje serduszko zawsze już będzie dobre.

— Twoje serduszko zawołało i moje posłuchało? Posłuchało, prawda? – Tak, Aneczko, posłuchało.

— Teraz powiem ci moją tajemnicę, cioteczko. To bardzo, bardzo ważna tajemnica.

— Opowiedz mi swoją ważną tajemnicę, Aneczko.

Aniutka wstała z pnia, stanęła naprzeciw Anastazji, przycisnęła chudziutkie rączki do piersi. I nagle... Nagle malutka Aniutka upadła na kolana przed Anastazją i dał się słyszeć jej stłumiony z napięcia, dziecinny głosik:

— Ciociu Anastazjo, droga ciociu, poproś swoje serduszko! Poproś! Niech twoje serce przywoła serce mojej mamusi. Niech mamusia przyjedzie do mnie. Tylko na jeden dzień. Do mnie. To moja tajemnica. Niech twoje serduszko... mamine serduszko... serdu...

Aniutka zakrztusiła się z wrażenia, nie odrywając wzroku od Anastazji. Zmrużone spojrzenie Anastazji uciekło gdzieś daleko, poza malutką, klęczącą dziewczynkę. Potem ponownie spojrzała na nią i spokojnie odpowiedziała, stwierdzając ten okropny dla dziecka fakt. Mówiła jak do dorosłej osoby:

— Aneczko, moje serce nie może przywołać twojej mamy. Twoja mama jest teraz daleko w mieście. Próbowała znaleźć szczęście, ale go nie znalazła. Nie ma swojego domu, nie ma pieniędzy na prezenty dla ciebie, a bez prezentów nie chce przyjeżdżać. Ciężko jej w mieście, lecz jeżeli kiedykolwiek do was przyjedzie, będzie jej jeszcze ciężej. Spotkanie z tobą będzie dla niej torturą pełną goryczy i udręki. Będzie jej jeszcze trudniej, gdy zobaczy cię schorowaną, źle ubraną. Zobaczy, jak walą się domy w waszej wsi, jaki zniszczony i brudny jest dom, w którym mieszkasz. Twojej mamie będzie jeszcze ciężej dlatego, że już nie wierzy w to, że może coś dobrego dla ciebie zrobić. Nie wierzy. Uważa, że wszystkiego już doświadczyła i taki widać los jej pisany. Ona poddała się wymyślonej przez siebie sytuacji bez wyjścia.

Mała Aniutka słuchała strasznej prawdy i jej drobniutkie ciało drżało.

Zdawało się, że to nieludzkie: mówić coś tak okropnego małemu dziecku. Wydawało się, że bardziej na miejscu i potrzebniejsze jest kłamstwo. Pogładzić nieszczęśliwą dziewczynkę po głowie, obiecać, że mama wkrótce przyjedzie. Obiecać szczęśliwe spotkanie. Jednak Anastazja działała inaczej. Wyjawiła bezbronnemu dziecku całą gorzką prawdę. Potem patrzyła chwilę, jak wibruje jej ciało, i znów powiedziała:

— Wiem, Aneczko, że kochasz swoją mamę.

— Ko... kocham. Kocham moją mamusię... nawet nieszczęśliwą odpowiedziała swoim dziecięcym głosikiem, ledwie się powstrzymując od szlochu.

— Uczyń swoją mamę szczęśliwą. Tylko ty jedna jedyna na całym świecie możesz sprawić, że będzie szczęśliwa. To bardzo proste. Bądź zdrowa i silna, ucz się śpiewać. Będziesz piosenkarką. Twój wspaniały i czysty głos będzie śpiewał razem z twoją Duszą. Twoja mama może się z tobą spotkać za dwadzieścia lat

i będzie szczęśliwa, zobaczywszy cię. Ale twoja mama może przyjechać do ciebie też przyszłego lata. Do tego czasu powinnaś już być zdrowa i silna. Do jej przyjazdu. Sama przygotuj prezenty dla swojej mamy. Pokaż jej swoją siłę i piękno, a uczynisz swoją mamę szczęśliwą i wasze spotkanie będzie szczęśliwe.

— Ale ja nigdy nie dam rady być zdrowa i silna.

— Dlaczego?

— Ciocia lekarka... ona ma biały fartuch. Ciocia lekarka mówiła babci. Słyszałam, jak mówiła: "Dziewczynka zawsze będzie wątła, bo była sztucznie karmiona". Mama nie mogła mnie mleczkiem ze swojej piersi karmić, bo nie było mleczka w jej piersi. Widziałam, jak przyjeżdżała jedna ciocia do wsi z maleńkim dzieckiem. Chodziłam do ich domu. Bardzo chciałam zobaczyć, jak z cycuszków maminych maleńkie dzieci mleczko piją. Starałam się siedzieć bardzo cicho, ale zawsze mnie wyganiali. Ciocia–mama mówiła: "Co ona tak patrzy, że nawet okiem nie mrugnie?". Bałam się oczami mrugać, żeby niczego nie stracić.

— Jak myślisz, Aneczko, czy ciocia lekarka nie pomyliła się, mówiąc, że nigdy nie będziesz zdrowa i silna?

— Jak może się mylić? Przecież chodzi w białym fartuchu. Wszyscy się jej słuchają – dziadkowie i babcie. Ona wie wszystko. I wie, że byłam sztucznie karmiona.

— A po co chodziłaś patrzeć, jak karmi się dziecko piersią?

— Myślałam sobie, że popatrzę, jak dzieciątku dobrze, gdy je z mamusinej dydulki. Zobaczę, jak mu dobrze, i mi też będzie lepiej.

— Będzie. ci lepiej, Aneczko. Będziesz zdrowa i silna – spokojnie i z przekonaniem powiedziała Anastazja. Powiedziawszy to, powoli zaczęła rozpinać guziki swojej bluzki i obnażyła pierś.

Jak zaczarowana i oniemiała z zaskoczenia patrzyła Aneczka na obnażoną pierś Anastazji. Na koniuszkach sutków pojawiły się maleńkie kropelki mleka.

— Mleczko... Mamine mleczko! Ciotuniu Anastazjo, ty też karmisz malutkie dziecko? Jesteś mamą?

— Karmię tym mleczkiem swojego małego synka.

Kropelki pokarmu robiły się coraz większe. Jedna kropla zadrgała od podmuchu wiatru i oderwała się...

Wątłe ciało Aniutki błyskawicznie i sprężyście rzuciło się w ślad za tą kroplą. I ona... Wyobraź sobie, ta wątła i chorowita Aniutka zręcznie złapała kroplę. Upadając, Aniutka schwyciła w wyciągnięte dłonie maleńką kroplę mleka. Złapała tuż nad samą ziemią. Uklękła, podniosła do twarzy złożone dłonie, następnie otworzyła, oglądając na nich mokry ślad. Wyciągnęła dłonie ku Anastazji.

— Proszę. Złapałam ją. Nie zmarnowało się mleczko dla twojego synka.

— Uratowałaś kropelkę, Aneczko, więc teraz jest twoja.

— Moja?!

— Tak. Tylko twoja.

Aniutka podniosła dłonie do ust, dotknęła mokrego śladu. Zamknąwszy oczy, chudziutka dziewczynka długo trzymała rączki przyciśnięte do ust. Następnie opuściła, spojrzała na Anastazję i pełnym wdzięczności szeptem przemówiła:

— Dziękuję!

— Aneczko, podejdź do mnie.

Anastazja wzięła dziewczynkę za ramiona. Pogładziła po włosach, potem, posadziwszy ją sobie na kolanach, odchyliła do tyłu, jak to czyni się z niemowlęciem, i cicho zaśpiewała.

Usta Aniutki znalazły się blisko sutka. Jak w półśnie, powoli zbliżała usta do piersi Anastazji, dotknęła nimi wilgotnego sutka, lekko zadrżała i zaczęła łapczywie ssać przepełnioną mlekiem pierś Anastazji.

Licząc według dyktafonu, ocknęła się po około dziewięciu minutach. Podniosła głowę i zeskoczyła z kolan.

— Ja... ojejku. Co ja narobiłam? Wypiłam mleczko twojego synka.

— Nie martw się, Aneczko. Starczy i dla niego. Wypiłaś tylko z jednej piersi, zostało jeszcze w drugiej. Wystarczy dla niego. Mój synek, jak będzie miał chęć, może też jeść pyłek z kwiatów. Teraz wszystko dostałaś, żeby przestać już się bać, być silną, piękną i szczęśliwą. Każdego dnia bierz teraz od życia swoje szczęście.

— Będę silna i zdrowa. Będę myśleć, jak spotkać mamusię, tak żeby się nie martwiła, gdy mnie zobaczy, i bardzo się cieszyła. Tylko nie mogę śpiewać. Kiedyś z babcią to śpiewałam. Babcia umarła. Proszę dziadka i proszę, ale on nie chce śpiewać. Dopiero jak wypije wódkę, śpiewa, a ja mu wtóruję. Ciężko wtórować ochrypłemu głosowi. Próbowałam z radiem, ale trzeszczy niezrozumiale, bo stare.

— Na razie spróbuj, Aneczko, śpiewać bez słów, naśladować głosem ptaszki, wodę, która szemrze, szelest listowia od podmuchu silnego wiatru, gdy wiatr zawodzi w gałęziach drzew. Dużo jest dźwięków w trawie. Spróbuj je naśladować. One będą twoimi najlepszymi nauczycielami. Idę już, Aneczko, żegnaj, na mnie pora.

Anastazja wstała ze zwalonego pnia. Dziewczynka została, wsłuchując się w otaczający ją świat dźwię-

ków. Anastazja podeszła do młodszego ochroniarza, który do niej strzelał. Ochroniarz był blady jak przedtem, ręce mu drżały. Jego pistolet poniewierał się na ziemi. Anastazja powiedziała mu tak:

— Proszę, niech pan nie obwinia siebie, nie szarpie swojej Duszy. Ona nie brała udziału w pańskich działaniach. To odruch. Pan nauczył się działać i bez zastanowienia bronić tego, co panu nakazano. W ten sposób powstał odruch warunkowy. To niedobrze, gdy odruch bierze górę nad całym człowiekiem. Gdy odruch jest najważniejszy, wtedy człowiek nie jest ważny. Wtedy nie jest się człowiekiem. Niech pan pomyśli, może lepiej wrócić do siebie – do człowieka.

Od słuchania spokojnej intonacji głosu Anastazji ochroniarzowi przestały drżeć ręce, znikła bladość na twarzy. Gdy skończyła mówić, jego twarz aż po koniuszki uszu zaczerwieniła się.

Potem Anastazja pożegnała się z wiejskimi starcami i poszła w stronę tajgi. Milcząc, długo patrzyliśmy za odchodzącą Anastazją. I nagle dał się słyszeć niezwykle czysty, dziecięcy głos.

Siedząca na pniu Aneczka śpiewała jakąś dawną, zasłyszaną pewnie od babci piosenkę. I to jak śpiewała! Jej czysty głos osiągał nieprawdopodobnie wysokie tony, wypełniał całą przestrzeń, oczarowując Duszę.

*Deszcz przerywa ciszę,*
*Brat siostrę kołysze,*
*Brat siostrę kołysze,*
*I piosneczkę słyszę.*

Aneczka skończyła piosenkę, spojrzała przenikliwie na naszą wciąż jeszcze stojącą w bezruchu grupę, potem wstała, podniosła z ziemi cienką rózgę i powiedziała:

— Jesteście źli. Tacy duzi, a i tak źli.

Po tych słowach zaczęła iść na nas z malutką rózgą w dłoni. Za nią milcząco ruszyła grupa staruszek i starców. I wtedy my jak jeden mąż zaczęliśmy się wycofywać. Aż do samego statku czekającego przy brzegu. Przepychając się, szybko wbiegliśmy po trapie na statek. Gdy mieliśmy już wciągać trap, kapitan zobaczył nagle, że na pokładzie znaleźli się także dwaj piloci.

— A wy tu czego?! Komu zostawiliście śmigłowiec? – krzyknął z kabiny kapitan.

Piloci zeskoczyli ze statku i pobiegli do swojej maszyny.

Uciekaliśmy, zostawiając na brzegu beczki z paliwem lotniczym i namioty. Nikomu nawet nie przyszło do głowy, żeby je złożyć.

## STWÓRZ SWOJE SZCZĘŚCIE

Gdy Aleksander przerwał swoją opowieść, nie mogłem nie wyrazić swojej niechęci do niego:

— Jeśli chodzi o was, to wszystko jasne. Zostawiliście namioty, beczki. Szkoda jedynie, że skończyło się to tylko siwizną. Anastazja jest naiwna. To było od razu oczywiste, każdy normalny człowiek na pierwszy rzut oka zrozumiałby, zobaczywszy was, z kim ma do czynienia i czego się od niego oczekuje. A ona Duszę przed wami otworzyła.

— Ona rozumiała wszystko, dlaczego przyszli i co od niej chcieli. Rozumiała, ale nie rozmawiała z "ciemną" stroną człowieczego "Ja". Ignorowała ciemną stronę, kontaktując się jedynie z tym świetlistym, co ma w Duszy każdy człowiek. W ten sposób zmieniła nas. Jestem przecież uczonym i pasjonowałem się psychologią.

— Też mi uczony. Na co ci ta nauka, skoro jesteś mądry po szkodzie?

— Dzieje się tak, bo życie często gęsto szybciej i dokładniej stwarza wydarzenia. Na dodatek Anastazja okazała się... Nie, na razie powstrzymam się przed nadawaniem określeń jej, jak również innemu zjawisku...

— Jakiemu?

— Jak by ci to powiedzieć?... No, nie rozumiesz?.. Ci starcy i staruszki z zagubionej pośród tajgi wioski, oni nawet teraz idą na nas, i ta wątła dziewczynka z rózgą na czele...

— Dokąd idą? Gdzie?

— Na nas, na wszystkich, którzy tam byli i ich widzieli. Myślałem, że to tylko ze mną się tak dzieje, że jak tylko zamknę oczy, natychmiast ich widzę, a czasami pojawiają się, gdy robię coś pewnie według nich niezbędnego. Myślałem, że to dzieje się tylko ze mną, ale rozmawiałem z innymi... Ze wszystkimi, którzy tam byli, dzieje się to samo.

— Ale przecież to jest w waszych myślach, w wyobraźni?

— Jaka to różnica? Tak czy siak, muszę im ulegać.

— Co może być takiego strasznego w bezsilnych i nieuzbrojonych starcach? Co was takiego w nich przestraszyło?

— Na razie sam tego nie rozumiem, czego się przestraszyliśmy. Możliwe, że z własnej... możliwe, że przekroczyliśmy jakąś granicę tego, co dozwolone?..

— Jaką granicę? Zwariować można z taką filozofią, może trzeba w porę się zastanawiać.

— Myśleć na bieżąco... Wszyscy powinniśmy zastanowić się nad tym...

— Skąd ci to przyszło do głowy, że po rozmowie z Anastazją los dziewczynki i jej mamy uległ zmianie? A w dodatku także los mieszkańców wsi?

— Przecież ci tłumaczę, że pasjonowałem się psychologią. Mogę ci powiedzieć jak naukowiec:

Anastazja całkowicie zmieniła życiowy program Aniutki.

Porzucone, chore dziecko, będące pod opieką starców, mała, bezradna dziewczynka siedziała w kącie brudnej chaty i czekała na przyjazd swojej mamy. Wszyscy ją przekonywali: “Twoja mamusia przyjedzie, będzie się z tobą bawić, przywiezie ci prezenty”. Przekonywali, myśląc, że słusznie robią, kłamiąc.

A tymczasem w mieście jej matka upijała się z poczucia beznadziejności sytuacji. Kłamliwe przekonania sprawiły, że dziewczynka spędzała czas na bezowocnych oczekiwaniach. Podobnie my w swoim życiu zbyt często oczekujemy uśmiechu losu. Ktoś powinien przyjść i uczynić nas szczęśliwymi, zmienić nasz los.

Czy to nie z tego powodu działamy opieszale, byle jak, albo w ogóle nie działamy? Nie zastanawiamy się, że otrzymaliśmy już i tak aż nadto, i to, co do nas przyjdzie, winniśmy witać z prezentami.

Anastazja zmieniła los, przyszłość swoją prostotą i szczerością. I pomyśleć tylko, że zwykłymi, prostymi słowami można zmienić los.

Wiele razy przesłuchiwałem zarejestrowany na taśmie magnetofonowej dialog Anastazji z Aneczką. Myślę, że jeżeliby ktoś inny w ten sam sposób porozmawiał z dziewczynką, osiągnąłby ten sam efekt. Potrzeba tak niewiele, żeby mówić tak jak ona. Trzeba nie kłamać. Trzeba po prostu szczerze pragnąć pomóc drugiemu człowiekowi. Pomóc, a nie współczuć. Trzeba być wolnym od karmicznych dogmatów albo, prędzej, być od nich silniejszym. Można dyskutować o karmie, o beznadziejności, o karmicznym przeznaczeniu dla małej, chorej dziewczynki. Anastazja jednak okazała się silniejsza niż to przeznaczenie. Po prostu nie zwróciła na to uwagi. Ktoś inny też by tak mógł. Przecież wszystko działo się za pomocą naszych zwykłych słów. Tylko konieczne jest, by brzmiały w odpowiednim miejscu i w odpowiednim czasie, by powiedziane zostały w określonej kolejności. Trudno jest to zrobić z pomocą samego rozumu. Możliwe, że owa czystość intencji, o której mówi Anastazja, sama układa te słowa automatycznie w określonej kolejności i dlatego one mają moc sprawczą.

— Wszystko to tylko twoje teorie, przypuszczenia. Trzeba jeszcze w realnym życiu sprawdzić, czy w przyszłości zmieni się los pod wpływem jakichś tam słów, czy nie. Co takiego może się zmienić w życiu tej dziewczynki? Chyba że zdarzy się jakiś cud.

— Cud się zdarzył. Okazuje się, że wszystkie cuda są w nas.

— Jaki cud?

— Mała Aniutka została przeprogramowana. Odmieniła koleje losu swoje i swojego otoczenia.

— Jak to: odmieniła? Skąd to wiesz?

— Wiem. Po jakimś czasie pojechałem do tej wioski. Postanowiłem zawieźć Aniutce swoje radio, bo jej trzeszczało, i zamontować na dachu antenę. Idę do jej domu po wyremontowanych drewnianych podestach. Wcześniej były całkiem przegniłe, a teraz wszystkie zgniłe deski wymieniono na nowe. “Proszę, proszę – myślę – cóż to takiego?” Zobaczyłem dziadka Aniutki siedzącego na ganku, jak myje buty w wiadrze. Przywitałem się i wyjawiłem cel przyjazdu.

— To dobrze – mówi dziadek – zachodź, skoro tak. Tylko musisz zdjąć buty. Takie u nas, widzisz, nowe porządki.

Rozzułem się na ganku. Weszliśmy do chaty. W środku wszystko po wiejsku, tyle że bardzo czyściutko i przytulnie.

— Wnuczka taki porządek u nas zaprowadziła – oświadczył dziadek. – Długo się starała. Podłogę wyszorowała, wszystko wymyła. Więcej niż tydzień od rana do wieczora jak nakręcona pracowała. Odpocznie i znów do roboty. Namówiła mnie, żebym wybielił ściany. Teraz, jak wejdę do izby w butach i ślady na podłodze zostawiam, zaraz bierze ścierkę i wyciera. Lepiej już, żeby nie robić śladów. Kapci nie mamy, to zamiast kapci stare kalosze wyszykowała. Załóż kalosze i siadaj.

Siadłem przy stole przykrytym starym, ale czystym obrusem. W jednym miejscu, na ile była w stanie zrobić to dziecięca rączka, był przyszyty kolorowy ścinek materiału w kształcie zajączka. Na środku stołu stała

szklanka, a z niej wystawały rogi kartek z zeszytu, równo przycięte w kwadraty, zastępując serwetki.

— Patrzę i widzę, że i waszą wieś zaczęto oporządzać. W końcu i na was władza spojrzała przychylnym okiem, bo drewniany trotuar odremontowali – powiedziałem do dziadka.

On mi na to:

— To nie władza u nas oręduje. Władza nie ma do nas żadnego interesu. To wnuczka, Aniutka, nie daje nam spokoju.

— Jak to – Aniutka? Przecież jest jeszcze za mała, żeby trotuar wyremontować. Tam są przecież ciężkie deski.

— Deski ciężkie, owszem. Tak... Kiedyś... na polowanie się wybierałem. Poprosiłem sąsiadkę, żeby Aniutki pilnowała. A wnuczka mi mówi: "Idź, dziadku, rób swoje. Nie martw się, sama wszystko zrobię. Pozwól mi tylko tę deskę, co leży przy stodole, przepiłować". Zdziwiłem się. Myślę sobie tak: niechże się dziecko bawi, skoro jej się to podoba. Położyłem deskę na pniak, dałem piłę i poszedłem na polowanie. Sąsiadka mi potem opowiadała.

Aniutka powyciągała kawałki spróchniałej deski z podestu. Zmierzyła sznurkiem rozmiar i według tego deskę, którą jej dałem, upiłowała. Sąsiadka mówiła, że pół dnia piłowała deskę, aż w końcu jej się udało. Potem przydźwigała ją do podestu i wpasowała w miejsce spróchniałej.

— Jak taka drobniutka, słabiutka dziewczynka mogła dotaszczyć taką ciężką deskę?

— Znalazła sobie pomagiera. Już dwa miesiące wcześniej zaprzyjaźniła się z osieroconą psiną, syberyjską łajką. Babci jednej się zmarło na drugim końcu wsi, a psina zdrowa – została. Już na pogrzebie Aniutka wciąż ją głaskała. Potem nosiła jej jeść. Z początku psina nie odchodziła od swego podwórza, chociaż nikogo w chacie nie było. Staruszka mieszkała samotnie. W końcu poszła za Aniutką i od tej pory jej nie odstępuje. Stara psina pomaga we wszystkich jej zachciankach i deskę pomogła taszczyć. Aniutka obwiązała deskę sznurkiem, za jeden koniec sama ciągnęła, za drugi psina schwyciła zębami i tak przyciągnęły ją do podestu. A potem Aniutka poprosiła sąsiadkę o gwoździe, młotek wzięła mój. I dalejże deskę przybijać. Nie udawało się. Widziała to sąsiadka, jak Aniutka, siedząc na podeście, usiłuje wbić gwóźdź. Rękę sobie młotkiem do krwi stłukła. Psina siedzi obok, patrzy i skowyczy.

Sąsiadka podeszła, zabrała jej młotek i przybiła tę deskę. Nazajutrz, pod wieczór sąsiadka zobaczyła, jak Aniutka razem ze swoim psem znów deskę dźwiga, żeby nową dziurę na podestach łatać.

"A ty co, Aniutko, będziesz na wszystkie dziury nowe deski przybijać? Nie możesz sobie innego, dziewczęcego zajęcia znaleźć?" – pyta sąsiadka. A wnuczka jej na to: "To bardzo potrzebne, żeby podesty wzdłuż wszystkich domów były nowe, bez dziur. No, bo jak goście nagle do któregoś domu przyjadą, będą iść po nich, a tam dziury i może się gościom popsuć wesoły nastrój. Moja mamusia jak przyjedzie, też może się zniechęcić nieodświętnymi podestami".

Sąsiadka przygwoździła drugą deskę. A potem jak nie zacznie się awanturować na wszystkich. Chodzić po obejściach i krzyczeć: "Remontujcie podesty koło swoich domów. Patrzeć nie mogę, jak dziecko przez wasze niechlujstwo się męczy. Ręce do krwi potłukła". Widzisz, i tak wyremontowali podesty, każdy przy swoim domu. Żeby nie słuchać babskich awantur.

— Gdzie teraz jest wasza wnuczka? – pytam staruszka.

— Farbę do ostatniej chaty zaciągnęła. Pewnie tam przenocuje w ostatniej chacie u staruszków Łosinych. Tak... Pewnikiem przenocuje...

— Jaką farbę, na co?

— Zwykłą, olejną, jasnopomarańczową. Wymienia na statku farbę za ryby. Moja wnuczka ma teraz nowego hopla.

— Jakiego?

— Postanowiła, że wszystkie chaty muszą wesoło wyglądać, radośnie. Gdy przybija statek, no, wiesz, ten, co złowione ryby zbiera od rybaków, wszystkie ryby im zanosi i wymienia na farbę. Niesie potem wiaderko z farbą do którejś z chat i prosi, żeby okiennice pomalować. No, to starcy malują, niedługo i na mnie przyjdzie kolej. To dobrze, dlaczego nie, wymaluję. Może to i lepiej, jeżeli pomalować, jeśli chaty będą weselsze i odświętne.

— A skąd bierze ryby?

— Sama łowi. Codziennie przynajmniej trzy, dwie biełorybice [rodzaj jesiotra – przyp. tłum.] przynosi rano, a bywa, że więcej. Gdyby chociaż raz jeden nie przyniosła, a tu nie, czepiają się ryby jej haczyka. A do mnie każdego ranka, przy tym moim reumatyzmie, mówi: "Wstań i wstań". "Wstawaj dziadku. Posól ryby, żeby się nie zmarnowały". Każdego ranka – mruczał bez złości dziadek.

— W jaki sposób sama daje sobie radę z sieciami?

— Przecież ci mówię, że ma pomocnika. Tę starą, syberyjską psinę. Stara, ale mądra jest, posłuszna. Bierze udział we wszystkich jej wymysłach. Wnuczka bierze swoją rzutkę z pięcioma haczykami i idzie wieczorem z łajką nad rzekę. Ma swoje ulubione miejsce. Jeden koniec żyłki do patyka na brzegu przywiązuje, a drugi koniec na kij zarzuca. Psina kij w zęby bierze i płynie. Płynie póki Aniutka ją z brzegu zachęca: "Płyń, miła, płyń, miła". A gdy dociągnie do określonego miejsca, Aniutka zaczyna inaczej wołać: "Do mnie, piesku, do mnie". Pies kij z pyska wypuszcza i płynie do brzegu. No, dosyć już tego gadania, idziemy spać.

Starzec wlazł na piec, a ja skuliłem się na drewnianej sofie. Ocknąłem się o świcie, wyszedłem na ganek i co widzę? W dole nad rzeką Aniutka, trzymając obręcz, ciągnie rzutkę. Pomaga jej wielka, syberyjska psina. W czepiwszy się zębami w obręcz, ciągnie ją, zapierając się. Razem ciągną rzutkę z całkiem przyzwoitym połowem. Aniutka miała na nogach wyraźnie za duże o trzy rozmiary gumiaki założone na bose stopy. Gdy przyciągnęły połów do brzegu, złapała podbierak i pobiegła wyciągać ryby. Psina, zapierając się łapami, trzymała obręcz. Aniutka weszła do wody głębiej, niż pozwalały jej na to kalosze. Woda wlała się za cholewy. Wyciągnąwszy na brzeg połów, zdjęła z haczyków trzy całkiem spore ryby, włożyła do worka. Razem z psiną złapały za sznurek i ciągnęły deskę, na którą położyły worek.

W kaloszach Aniutki chlupała woda, przeszkadzając jej iść. Zatrzymała się, zdjęła jeden z nogi, potem drugi i, stojąc bosymi nogami na zimnej ziemi, wylała z butów wodę. Założyła mokre kalosze i dalej pracowała.

A gdy razem z psem dociągnęli poranny połów do ganka, zobaczyłem twarz Aniutki i... oniemiałem.

Płomienne, rumiane policzki, błyszczące z determinacją oczy i zastygły na ustach szczęśliwy uśmiech czyniły ją absolutnie niepodobną do chorowitej dziewczynki o bladożółtej cerze. Aniutka obudziła dziadka, który sapiąc, zlazł z pieca, narzucił kurtkę, wziął nóż, sól i poszedł sprawiać ryby. Gdy dziewczynka częstowała mnie herbatą, spytałem, dlaczego takim wczesnym rankiem codziennie przynosi do domu ryby?

— Wujkowie ze statku, co są na rzece, przypływają i zabierają nasze ryby. Dają mi pieniądze. Poprosiłam, żeby przywieźli mi farbę za ryby, przywieźli też piękny materiał na sukienkę. Za ten materiał oddałam im wszystkie ryby, które złapałam przez tydzień – odpowiedziała Aniuta i wyjęła kawał wspaniałej, jedwabnej tkaniny.

— Tego materiału starczy więcej niż na jedną sukienkę. Po co ci tyle? – spytałem.

— To nie dla mnie. To prezent dla mamusi. Jak przyjedzie, dam jej jeszcze chustę i podaruję korale.

Aniuta wyciągnęła z przetartej, starej walizki zagraniczne, damskie rajstopy, perłowe korale i wspaniałą, kwiecistą chustę:

— Żeby mama nie martwiła się, że nie może mi kupić prezentów. Teraz ja będę jej wszystko kupować, żeby mamusia nie myślała, że jej się życie nie ułożyło.

Patrzyłem, z jaką radością pokazuje mi prezenty dla mamy, cała szczęśliwa, zachwyca się nimi, i zrozumiałem: z całkowicie bezradnej, budzącej litość i oczekującej czyjejś pomocy istotki malutka Aniutka przeobraziła się w działającego, pewnego siebie człowieka. Jest tym bardziej szczęśliwa, że wszystko jej się udaje. A może to szczęście jest jeszcze od czegoś mnego...

Teraz myślę, że szczęście każdego leży w jego wnętrzu. Ono tkwi w określonym poziomie uświadomienia. Tylko jak ten poziom osiągnąć – oto pytanie! Małej Aniutce pomogła Anastazja. Czy będzie mogła pomóc wszystkim innym? Może sami powinniśmy coś wymyślić...

Aleksander zamilkł. Każdy z nas zatopił się we własnych myślach.

Owinąwszy się w krótki kożuch i położywszy głowę na drwach, patrzyłem na jasno świecące gwiazdy. Zdawało się, że są całkiem nisko nad nami i też grzeją się w płomieniach ogniska. Próbowałem zasnąć.

Spaliśmy ze trzy godziny. O świcie poszliśmy z Aleksandrem do motorówki. Zanim jednak odepchnął motorówkę od brzegu, oświadczył nagle:

— Myślę... Jestem przekonany. Na darmo idziesz w tajgę. Teraz nie znajdziesz Anastazji. Nikt jej nie znajdzie, ty również.

— Dlaczego?

— Anastazja odeszła. Odeszła w głąb tajgi. Nie mogła nie odejść. Jeśli pójdziesz, możesz zginąć. Nie potrafisz przetrwać w tajdze, a musisz przecież pisać, żeby spełnić jej obietnicę.

— Żeby pisać dalej, koniecznie muszę usłyszeć jej odpowiedzi na wiele pytań czytelników. O wychowaniu dzieci, o religiach...

— Teraz nikt jej nie znajdzie.

— Coś ty się tak uparł: nie znajdziesz i nie znajdziesz. Wiem, gdzie jest polana, znajdę.

—Nie znajdziesz, mówię ci. Anastazja nie może nie rozumieć, że zaczęło się na nią polowanie.

— Jakie polowanie? Czy ktoś przekupił miejscowych myśliwych? Jak pana i Jegorycza?

— Próbujemy z Jegoryczem przekonać przyjezdnych, żeby jej nie przeszkadzali, nie straszyli. Gdy to się nie udaje, zawozimy na przeciwległy brzeg. Miejscowych myśliwych nie da się przekupić, spokojna głowa. Mają swoje zasady i swoje wartości. O Anastazji wiedzieli długo przed tobą. Traktowali ją z wielkim szacunkiem. Nawet między sobą rozmawiali ostrożnie. Nie podoba się myśliwym widok postronnych osób w tajdze, a strzelają wybornie.

— Kto więc może na nią polować?

— Myślę, że ten, kto doprowadził nas do dzisiejszego dnia takimi, jacy jesteśmy... i dalej prowadzi.

— A konkretnie?

— Konkretnie to każdy z nas powinien rozsądzić sam.

— Ale powiedz, kogo masz na myśli? Takich jak Moisiejewicz?

— On jest tylko narzędziem. Coś niewidzialnego bawi się nami. Borys Moisiejewicz zaczął to rozumieć i ten, kto za nim stoi, też to zrozumiał.

## KIM JESTEŚMY?

— W zeszłym miesiącu Borys Moisiejewicz znów przyjechał w te strony – opowiadał Aleksander.

— Tym razem bez pomocników i ochrony. Cichy i zamyślony odszukał mnie. Rozmawialiśmy cały dzień. Była to bardziej jego spowiedź niż rozmowa. Spowiadał się oczywiście nie mnie, a sobie samemu. Sprezentował mi kopię swojego raportu o kontakcie z Anastazją, zrobiłem dla ciebie z tego notatki. Chcesz to przeczytać?

— Dla kogo był raport?

— Nie wiem. Sam Borys Moisiejewicz też nie wie. Ze swoim zleceniodawcą spotykał się w ekskluzywnej sali z kominkiem.

Zleceniodawca nazwał siebie przedstawicielem Międzynarodowej Akademii. Ostatnio dużo otwarto różnych akademii i nie wiadomo, która jest najpoważniejsza. Przecież teraz wagę uczelni określa się według wielkości jej funduszy. Zleceniodawca nie skąpił na sfinansowanie ekspedycji. Całą podróż opłacił od razu gotówką, obiecał całej grupie niemałą premię i włączenie całego działu prowadzonego przez Borysa Moisiejewicza do poważnego programu naukowego, związanego z Anastazją.

Gdy Borys Moisiejewicz po powrocie spotkał się z nim i wręczył mu raport, zleceniodawca spojrzał pobieżnie. Widocznie został już poinformowany o wszystkim, bo rzucił kartki raportu do kominka, a do Borysa Moisiejewicza powiedział:

— Waszym zadaniem było nawiązanie kontaktu z obiektem “X”, jak pan sam nazwał Anastazję. Podczas realizacji zadania oprócz metod naukowych wykorzystał pan nie tylko pańską zdolność przekonywania, lecz również przemoc. Przemoc – to była pańska inicjatywa. Postanowiliśmy podwoić pańskie honorarium za organizację ekspedycji, lecz na tym kończymy naszą współpracę. Otrzyma pan swoje honorarium wskazał na teczkę dyplomatkę stojącą przy fotelu – i niech pan o wszystkim zapomni.

Borys Moisiejewicz próbował wyjaśnić, że przemoc nie była czymś zamierzonym i dla niego samego to nieprzyjemna sprawa. Rozumie, jaką szkodę dla przyszłych kontaktów z Anastazją wyrządziła niezręczność ich grupy i dlatego też on osobiście zrzeka się honorarium.

Siedzący przed kominkiem człowiek wstał z fotela i nie cierpiącym sprzeciwu głosem wycedził:

— Weźmiesz i odejdziesz. Twoje zaangażowanie było nie ze względu na sprawę, a z powodu pieniędzy, więc je bierz. Więcej się nam nie przydasz.

Borys Moisiejewicz wziął dyplomatkę z pieniędzmi i wyszedł z gabinetu wielkiego jak salon.

Usiłował podzielić równo pieniądze między uczestników ekspedycji, ale nie wszyscy chcieli brać. Te pieniądze jeszcze bardziej podkreślały wagę czegoś nieprzyjemnego, uczynionego przez ludzi z ekspedycji.

— Dlaczego zrobiłeś dla mnie jedynie notatki z tego raportu? – spytałem Aleksandra.

— Sądząc z książki, niezbyt lubisz czytać prace obfite w niezrozumiałe dla ciebie terminy. Starałem się wypisać to, co najważniejsze, ale bez specyficznej terminologii.

— Co więc sądzą o Anastazji?

Aleksander wyjął z kieszeni zadrukowane kartki i przeczytał:

*Obiekt “X” nie może być poddany zwykłym badaniom, znanym dzięki dzisiejszym metodom naukowym. Kryteria oceny ogólnie przyjęte w kręgach naukowych nieuchronnie tworzą określone ramy, zostawiając poza nimi nieznane wcześniej cechy i możliwości zjawisk powstających i związanych z konkretnymi sytuacjami, ze*

*względu na zmieniający się stan psychiczny obiektu "X". Jako źródło informacyjne w rozmaitych dziedzinach naukowych poszukiwań" obiekt" może okazać się gwiazdą pierwszej wielkości, jeśli chodzi o dotychczas znane nauce źródła. Sam obiekt najprawdopodobniej nie jest nośnikiem informacji. Nie jest bezpośrednio zainteresowany otrzymywaniem i analizą informacji. Jednakże gdy powstaje pragnienie ważnego dla niego celu i – jako skutek – informacja dociera do niego w określonej przez niego postaci i niezbędnej ilości, w jednej chwili jest w stanie znaleźć praktyczne zastosowanie przez obiekt "X".*

*Nasza grupa mogła przedstawić tylko niektóre hipotezy. Na przykład drogą" doświadczenia" potwierdziła szereg wypowiedzi obiektu "X" odnośnie świata roślin. Potwierdziła fakt istnienia promienia. Terminy naukowe, takie jak "pole elektromagnetyczne ", "promieniowanie radiacyjne ", raczej nie pasują do tego przypadku. Jeżeli już mają być użyte, to jedynie dlatego, że nie istnieją bardziej adekwatne określenia.*

*Najbardziej nieprawdopodobna i budząca wątpliwości, według nas, jest możliwość ukrycia w tekście książki zwrotów i łączność znaków zgodnie z terminologią obiektu "X", pochodzących z "głębin wieczności i nieskończoności kosmosu ".*

*Sam obiekt stwierdza: znaki te mogą wpływać uzdrawiająco na ludzi.*

*Planowaliśmy przeprowadzić serię eksperymentów, dzięki którym możliwe będzie przy pomocy przyborów dostępnych medycynie porównanie parametrów zmian fizjologicznych w człowieku przed i po przeczytaniu książki. Teraz jednakże nie ma to większego sensu. Już teraz jesteśmy zmuszeni stwierdzić bezsporność ich istnienia. Zjawisko to zachodzi nie poprzez fizjologiczne, materialne organy, ale na subtelnym, niematerialnym poziomie społeczeństwa.*

*Odnosi się wrażenie, że w społeczności żyjących na Ziemi ludzi zaczyna zachodzić przemiana, której nie jesteśmy w stanie kontrolować, a w konsekwencji także zatrzymać.*

*Podstawowy fakt zapewniający jej istnienie to psychiczna reakcja ludzi, którzy mieli kontakt z książką. Te wywiady, testy, analiza korespondencji od czytelników świadczą o powstaniu u większości czytelników twórczego natchnienia, które wyraża się w formie prac poetyckich, malarstwa, twórczości piosenkarskiej. U wielu pojawia się chęć, potrzeba dotykania, sadzenia roślin, zmiany charakteru pracy. W pojedynczych przypadkach po przeczytaniu następuje znaczna poprawa samopoczucia, cofnięcie się symptomów chorobowych.*

*Przeprowadziliśmy w gabinecie psychoterapeutycznym eksperyment z trzydziestoma osobami mającymi różne schorzenia. Podczas leczniczego snu był im czytany tekst książki. U dwudziestu siedmiu osób zauważono emocjonalną koncentrację, brak snu, podwyższony poziom hemoglobiny we krwi. Zakładając, że reakcja czytelników zachodzi pod wpływem sugestywnego literacko-artystycznego obrazu, teorię tę można potwierdzić – obraz ten ze względu na swoje psychologiczne oddziaływanie przewyższa o kilka rzędów wartości wszystkie dotychczas znane teksty. Włącznie z klasycznymi i biblijnymi.*

*Bezsporność tego twierdzenia pokazuje procentowy stosunek czytelników, którzy wyrażali swój stosunek poprzez poezję lub inną artystyczną formę.*

*Średnia statystyczna jest jak jeden do dziewiętnastu. Przy czym pisarski styl autora można porównać do twórczości prymitywistów. W tekście obecne są błędy gramatyczne i stylistyczne. Jednakże testy nad tekstem przy pomocy specjalistycznych programów komputerowych wykazują, że czynnik przyswajalności tekstu osiąga od 80% wzwyż!*

*Podczas bezpośredniego kontaktu z obiektem "X" byliśmy świadkami zjawiska nigdzie wcześniej nie zarejestrowanego i nie mającego swego odpowiednika w żadnym z obserwowanych i opisanych przez ufologów.*

*Zaobserwowaliśmy energetyczny obiekt w kształcie kuli, przypominający duży, kulisty piorun. Jego potencjał energetyczny przewyższa istniejące wyobrażenia współczesnej nauki o sile energii istniejących w przyrodzie. Potrafi wpływać miejscowo, zmieniając pole grawitacyjne ziemi, dające mu możliwość w ułamku sekundy obrócić w pył wszystko, co nie jest przytwierdzone korzeniami do ziemi.*

*W chwili naszego kontaktu grawitacja ziemi została nieznacznie zmieniona. Natomiast przy zwiększeniu tej siły zarówno my, jak i wszystkie materialne przedmioty zwyczajnie mogły odlecieć w bezmiar kosmosu, a jednocześnie pole grawitacyjne wokół obiektu "X" pozostawało bez zmian, co świadczy o możliwości wybiórczości jego działania.*

*Zmianę przyciągania ziemskiego poprzedzało zmniejszenie niebieskiego spektrum dziennego światła.*

*Jako hipotezę można założyć, że tak zwane przyciąganie ziemskie zależy nie od samej Ziemi i jej masy, ale od ciśnienia światła promieniującego z niektórych obiektów kosmicznych, od energii lub stworzonej przez kogoś otoczki ziemskiej.*

*Pomimo że obiekt "X" posiada możliwość otrzymywania olbrzymich objętościowo ilości informacji, nie dąży do ich analizowania i odbiera to, co otrzymuje, na poziomie uczuć, intuicji, co sprawia wrażenie naiwności.*

*Relacje obiektu "X" z kulą energetyczną są codzienne i proste, budowane na poziomie uczuć, przy całkowitym braku chęci przypodobania się. Dzięki wzajemnemu szacunkowi obie strony zachowują pełną swobodę działania.*

*Obserwowana przez nas świecąca, energetyczna kula posiada świadomość i, co najbardziej nieprawdopodobne, uczucia. Nie zostało to nigdy zarejestrowane przez ufologów w ani jednym obiekcie UFO. O posiadaniu uczuć świadczy fakt, że podczas kontaktu promienie energetycznej kuli głaskały nogi i włosy obiektu "X", a jednocześnie reagowała ona swoim zachowaniem na stany emocjonalne obiektu "X". Jednocześnie przy możliwości fizjologicznego wpływu na materię widziany przez nas obiekt posiada zdolność psychologicznego oddziaływania.*

*Jako rodzaj hipotezy można porównać obiekt "X" do ziemskiego człowieka, z którymi okresowo kontaktują się przedstawiciele pozaziemskiej cywilizacji, albo kontaktuje się z obiektem jakieś przyrodnicze zjawisko, nie poddające się badaniom naukowym. Jako hipotezę również sam obiekt "X" można by porównać do jednej z pozaziemskich cywilizacji. Jednakże oświadczenie obiektu: "Jestem człowiekiem. Jestem kobietą" – nie pozwala nam tego uczynić. Takie stwierdzenie świadczy o naszej bezsilności, ponieważ rodzi się pytanie: "Kim więc jesteśmy my? ". Albo inaczej: "Czy ludzkość szła drogą progresu, czy regresu? ".*

## MUTANCI STWORZENI PRZEZ LUDZI

— Dobrze, skończ już – przerwałem Aleksandrowi – dla mnie Anastazja jest pustelniczką. Może z niezwykłymi zdolnościami, ale myślę, że jest człowiekiem. Przynajmniej na razie wolę mieć taką nadzieję. Jeśli zastanawiałbym się nad każdą niejasnością – odbiłoby mi. Uruchamiaj swojego "rzęcha". Jazda.

Do zapomnianej wśród tajgi osady motorówka dowiozła nas w cztery godziny. Gdy wysiadłem już na znajomy brzeg, Aleksander, opuściwszy kuter, znów zaczął swoje:

— Anastazja odeszła. Pomyśl dobrze, Władimirze, może jednak zaniechasz wędrówki na polanę? Nie dojdziesz przecież do niej.

— Idę. – Podniosłem plecak, żeby zarzucić go na plecy, i nagle zobaczyłem, jak Aleksander wyciąga z pochwy duży myśliwski nóż.

Rzuciłem plecak i rozejrzałem się za czymś nadającym się do obrony. Ale Aleksander obnażył po łokieć prawą rękę i nagle przejechał po niej nożem. Tryskającą z rany krew zatamował swoim białym, lnianym szalikiem. Potem poprosił, żebym wziął z motorówki apteczkę i opatrzył mu rękę. Absolutnie nic nie rozumiejąc, zrobiłem to, o co prosił. Podał mi powalany krwią szalik:

— Zawiąż sobie głowę.

— Po co?

— Jakby co, to myśliwi zostawią cię w spokoju. Do rannych nie strzelają.

— Głupi czy co ci twoi myśliwi? Podejdą i od razu się zorientują, że to kamuflaż.

— Oni nigdy nie podchodzą. Po co mają ryzykować? Każdy ma swoje ścieżki i rewiry. Jeżeli ktoś "w dobrej intencji" potrzebuje iść w tajgę, to najpierw rozmawia z myśliwymi, opowiada o sobie, o zamiarach, uzgadnia trasę. Jeżeli z dobrymi zamiarami, to pomogą, doradzą i nawet mogą sami podprowadzić. O tobie nie wiedzą nic. Mogą bez namysłu ustrzelić, ale do rannego nie strzelą.

Wziąłem zakrwawiony szalik i przewiązałem głowę.

— Może powinienem ci podziękować, ale jakoś nie mam ochoty.

— Nie trzeba. Nie robię tego dla dziękuję. Zwyczajnie chciałoby się cokolwiek zrobić. Jak będziesz wracał, rozpal na brzegu ognisko. Od czasu do czasu będę w pobliżu przepływał, zobaczę dym – to cię zabiorę. Jeśli zdołasz wrócić – dorzucił.

Wchodząc do tajgi, zobaczyłem, że jakieś sto metrów ode mnie idą dwa psy. "Pewnie ze wsi – pomyślałem. – Dobrze byłoby, gdyby podeszły bliżej, z psami bezpieczniej". Próbowałem je nawet przywołać do siebie, ale nie zbliżały się. Szły równolegle ze mną i w ten oto sposób weszliśmy w tajgę. Aleksander niepotrzebnie mnie straszył. Tajga nie wydawała mi się wroga. Może z powodu odczucia, że gdzieś pośród tych drzew i wiatrołomnów mieszka Anastazja, i chociaż jest dziwnym, to jednak dobrym człowiekiem. Najważniejsze, że w tej tajdze, z jej wykrotami, niezwykłymi dla mieszczucha odgłosami i powietrzem, mieszka mój rodzony syn. Dzięki tej świadomości tajga wydała mi się odrobinę bliższa.

Iść przez tajgę dwadzieścia pięć kilometrów od rzeki do polany trudniej niż prostą drogą, bo co chwila trzeba przechodzić to przez zwalone pnie, to znów omijać zarośla. Gdy szedłem z Anastazją, dzięki rozmowie z nią nie zauważałem takich przeszkód. Teraz jest najważniejsze, żeby przez omijanie ich nie zgubić kierun-

ku. Coraz częściej więc spoglądałem na kompas, myśląc: “Jak Anastazja odnajduje polanę bez kompasu? Nie wiedzie tędy nawet żadna ścieżka”.

Odpoczywając po każdej godzinie przebytej drogi, dotarłem w południe do małej rzeczki o szerokości jakichś dwu metrów. Gdy szedłem z Anastazją, również przechodziliśmy przez rzeczkę. Postanowiłem przeprawić się na drugi brzeg i zrobić dłuższy postój na przylegającej do niej polanie. Szedłem po pniu przewalonego przez rzeczkę, na wpół spróchniałego drzewa. Nie sięgał drugiego brzegu, więc najpierw rzuciłem plecak, a potem skoczyłem. Zrobiłem to niezręcznie. Noga trafiła na jakąś karpę i skręciłem ją albo naciągnąłem sobie. Silny ból przeszył nogę tak, że aż odezwał się w głowie. Chwilę poleżałem, spróbowałem wstać i zrozumiałem, że nie dam rady dalej iść. Leżałem więc, zastanawiając się, co dalej. Usiłowałem przypomnieć sobie, co należy robić w takich przypadkach, gdy się ma skręconą nogę lub naderwane ścięgno, lecz ból mi w tym przeszkadzał. Postanowiłem: będę leżał, coś przekąszę, może ból zacznie mijać. Jeśli zajdzie potrzeba, rozpalę ognisko, przenocuję. Może do rana noga wydobrzeje. U człowieka przecież wszystko stopniowo mija.

I wtedy znów zobaczyłem psy. Teraz były już cztery z jednej i dwa z drugiej strony. Nigdzie się nie ruszały. Leżały z różnych stron dziesięć metrów ode mnie. Były różnych ras. Jeden airedale terrier, drugi bokser, pozostałe kundle. Był też wśród nich jeden bolończyk. Były wychudzone, sierść miały skołtunioną, a airedale terrier miał zaropiałe oczy. Przypomniałem sobie opowieść pomocnika kapitana o takich psach. Gdy zdałem sobie sprawę z mego położenia, przestałem nawet czuć w nodze ból.

Pomocnik kapitana opowiadał, że ludzie, chcąc pozbyć się swoich czworonogów, wywożą je gdzieś daleko i porzucają. Jeśli porzucają w obrębie miasta, wtedy psy i koty zbierają się wokół wysypisk śmieci, zapewniających im jako takie przeżycie. Gdy psy wywożone są na odludzie, dalej od miasta, łączą się w stada i zdobywają dla siebie pożywienie, napadając na inwentarz. Na ludzi również, zwłaszcza samotnych. Takie psy są straszniejsze od wilków. Tropią ranną lub zmęczoną ofiarę i atakują wszystkie jednocześnie. Sfora bezdomnych, zdziczałych psów jest bardziej niebezpieczna od wilków również dlatego, że takie psy lepiej niż wilki znają zachowania ludzi, których nienawidzą. Są złe na ludzi.

W polowaniu na dziczyznę nie mają doświadczenia tak jak wilki, ale na ludzi tak. Najstraszniejsze, gdy w stadzie znajdzie się choćby jeden pies, który był tresowany w celach obronnych.

Miałem psa i chodziłem z nim na szkolenie. Tam wśród rozmaitych zadań i poleceń do wypełnienia jest też ćwiczenie napadania na człowieka. Pomocnik instruktora zakłada na siebie waciak z długimi rękawami, tak uczą psa atakować i wściekle, zajadle gryźć. Jeśli pies dobrze wykona zadanie, chwalą go za to i dają przysmak. No i ludzie doigrali się - mądrale.

Ciekawi mnie to, czy jest na całym bożym świecie choćby jedna taka istota prócz człowieka, która przyuczałaby inne gatunki do atakowania istot podobnych do siebie?

Otaczające mnie psy zaciskały krąg. Pomyślałem: “Muszę im jakoś udowodnić, że jeszcze żyję, że mogę się ruszać, bronić”. Podniosłem krótki kij i rzuciłem w najbliższego, dużego, oblazłego psa. Uchylił się i znów się położył. W pobliżu nie było więcej kijów. Wtedy wyjąłem z plecaka dwie konserwy. Gdy to robiłem, najmniejszy pies, bolończyk, podkradł się od tyłu, złapał zębami za nogawkę i odskoczył. Pozostałe psy obserwowały. Pewnie patrzyły, jak zareaguję na atak. Rzuciłem jedną puszką w najbliższego psa, a drugą w bolończyka. Ale to było wszystko, czym mogłem rzucić. Ogarnęło mnie uczucie niemocy. Wyobraziłem sobie, jak psy będą rozrywać moje ciało i żreć jego kawałki, a do tego jeszcze przez jakiś czas zachowam świadomość, będę na to patrzył, zwijał się z bólu, bo psy nie umieją zabijać od razu. A ja nie mam nic takiego przy sobie, żebym mógł szybko umrzeć, bez długich męczarni.

Zrobiło mi się żal, że nie dowiozę Anastazji i synkowi plecaka z prezentami od czytelników i różnych dziecięcych drobiazgów niezbędnych małemu dziecku.

Pół plecaka zajmowały listy od czytelników z pytaniami, prośbami. Dużo listów. Niezwykłych listów. O Duszy, o życiu... Dużo wierszy. Może i niezbyt profesjonalne, nie zawsze rytmiczne, ale z jakiegoś powodu to dobre wiersze. A teraz wszystko przepadnie. Wszystko zgnije. Wymyśliłem więc, że zrobię notatkę i włożę ją w foliową torebkę z listami: “Jeśli ktoś znajdzie plecak, niech weźmie całą zawartość włącznie z pieniędzmi, a listy prześle mojej córce Polinie”. Napisałem też, żeby te listy wydała, gdy zgromadzi na ten cel dość pieniędzy z honorariów za książki. Nie można dopuścić do tego, żeby tyle szczerych wierszy przepadło. Dla wielu osób może to był pierwszy wiersz w życiu, taki od serca. I miałaby zaginąć ich jedyna w życiu poezja?

Pisałem z trudem, drżały mi ręce. Pewnie ze strachu. I czemu człowiek tak trzyma się życia, nawet w sytuacji, gdy jest absolutnie jasne, że to już koniec? Jednak napisałem notatkę, włożyłem w foliowy woreczek z listami, związałem mocniej, żeby wilgoć nie dostała się do środka. I nagle ujrzałem, jak otaczające mnie psy, które podeszły już całkiem blisko, zaczynają wykonywać dziwny manewr. Jeden za drugim odpełzają ode

mnie. Niektóre wstają, patrzą w inną stronę. Nie na mnie, ale znów się kładą, jak w zasadzce. Stanąłem na jednej nodze, żeby zobaczyć, co rozproszyło ich uwagę. I zobaczyłem...

Zobaczyłem, jak wzdłuż potoku biegnie szybko Anastazja.

Biegła swoim pięknym biegiem, a wiatr rozwiewał jej złociste włosy.

Zachwycił mnie ten widok, lecz oprzytomniałem: Psy! Poczuły, że zdobycz może zostać im odebrana i szykowały się do ataku na prędko zbliżającą się Anastazję. Wygłodniałe, zdziczałe psy będą wściekle walczyć o zdobycz aż do końca. Anastazja sama nie da im rady. Rozszarpią ją. Krzyknąłem więc z całych sił:

— Stój! Anastazjo, stój! Psy! Dzikie psy! Nie biegnij tu! Zatrzymaj się!

U słyszała, ale nawet nie zwolniła. Tylko rękę w biegu podniosła ku górze i pomachała. "Co ona robi? – zastanawiałem się. – Teraz nawet to niezwykłe zjawisko nie zdoła jej pomóc".

Bardzo szybko wyjąłem z plecaka małe szklane buteleczki z sokami dla dzieci. Rzucałem nimi w psy, próbując ściągnąć na siebie ich uwagę. Jednego trafiłem, ale psy w ogóle nie zwracały uwagi na moje wysiłki.

Pewnie zrozumiały, kto jest dla nich prawdziwym zagrożeniem. Rzuciły się na Anastazję jednocześnie z różnych stron, gdy tylko wbiegła w ich krąg. I wtenczas... Ech, trzeba to było widzieć! Anastazja całą energię biegu przemieniła w ruch obrotowy. Nagle z rozbiegu mocno zakręciła piruet jak baletnica na scenie, tylko jeszcze szybciej. Psy, uderzywszy o kręcące się jak bąk ciało Anastazji, poleciały na różne strony, nie robiąc jej krzywdy. Natychmiast jednak zaczęły szykować się do nowego ataku na już nie kręcącą się Anastazję.

Czołgałem się do Anastazji. Miała na sobie swoją letnią sukienkę. Gdyby chociaż była ubrana w kufajkę, którą psom trudniej jest przegryźć.

Anastazja przyklękła na jedno kolano. Trwała tak otoczona przez krąg rozwścieczonych, na pół obłąkanych z głodu psów, lecz na jej twarzy nie pojawił się nawet cień strachu. Patrzyła na mnie, szybko mówiąc:

— Dzień dobry, Władimirze. Tylko się nie bój. Odpocznij chwilę, rozluźnij się. Nie martw się, nic mi nie zrobią te głodne pieski. Nie martw się.

Dwa zdrowsze psy znów rzuciły się z dwóch stron na klęczącą Anastazję. Nie przestając coś mówić, jednoczesnym, błyskawicznym ruchem rąk złapała każdego w locie za przednią łapę i zakręciła w powietrzu. Nieznacznie się odchylając, pozwoliła zderzyć się psom i zwalić się na ziemię.

Psy znów przywarły do ziemi, obmyślając pewnie nowy atak, ale nie atakowały.

Anastazja wstała, błyskawicznie wyrzuciła rękę ku górze, potem gwałtownie ją opuściła i klepnęła się dwa razy po nodze. Zza pobliskich zarośli wyskoczyły cztery zahartowane w walce wilki. W ich szybkich skokach była taka determinacja, że zdawało się, iż nie liczy się dla nich ilość ani siła przeciwnika. Będą walczyć! Psy podkuliły ogony i rzuciły się do ucieczki. Wilki przemknęły obok i tylko ich gorący oddech mnie owionął.

W ślad za wilkami, starając się nadążać, drobnymi, gęstymi skokami – z całej siły gnał całkiem młody wilczek, z wyglądu przypominający szczenię owczarka. Zrównawszy się z Anastazją, zahamował nagle wszystkimi czterema łapami, nawet się przewrócił, podskoczył i polizał dwa razy świeże zadrapanie na bosej nodze Anastazji.

Anastazja szybko złapała wilczka w poprzek tułowia i podniosła z ziemi:

— A ty dokąd? Za wcześnie dla ciebie. Jesteś za mały. Wilczek cały zawierzgał w jej rękach i zaskomlał jak szczeniak. Udało mu się wyrwać, a może ona sama go puściła. Ledwo znalazł się na ziemi, szybko liznął raz jeszcze draśnięcie i puścił się w pogoń za wilczym stadem.

— Powiedz dlaczego – mówiłem do Anastazji, gdy podbiegła do mnie – dlaczego od razu nie zawołałaś wilków? Dlaczego? Uśmiechała się tylko, szybko macając moje nogi i ręce. Czystym, uspokajającym głosem mówiła:

— Nie denerwuj się, proszę. Pieskom trzeba pokazać, że człowiek zawsze jest silniejszy. Wilków i tak się boją. To na ludzi zaczęły napadać. Teraz już nie będą. Nie denerwuj się. Gdy poczułam, że idziesz... pobiegłam tobie naprzeciw. Dlaczego tak ryzykowałeś? Poszedłeś... Raz cię zgubiłam, ale potem się domyśliłam...

Anastazja odbiegła na bok, zerwała jakąś trawę, następnie poszukała w innym miejscu i znów zerwała. Rozcierała rośliny w dłoniach i ostrożnie pocierała wilgotnymi dłońmi chorą nogę. I bez przerwy mówiła:

— Minie, szybko mnie. Do wesela się zagoi.

Zauważyłem, że używa różnych powiedzonek.

— Skąd znasz przysłowia? – zapytałem.

— Czasami słyszę, jak ludzie mówią. Chodzi w nich o to, żeby zawrzeć całą myśl w krótkiej frazie. Nie podoba ci się?

— Czasem "palniesz" jak kulą w płot.

— Ale czasem dopalnę? Fajnie, gdy dopalnę?

— Co za “dopalnę”?

— Ty to pierwszy powiedziałeś. Ja tylko powtórzyłam.

— Powiedz, Anastazjo, czy daleko do twojej polany?

— Przeszedłeś połowę drogi, razem szybko dojdziemy.

— Szybko to się pewnie nie da, dopóki boli noga.

— Tak, jeszcze odrobinę może boleć. Noga niech odpoczywa, ja pomogę ci iść.

Anastazja lekko podniosła ciężki plecak, odwróciła się do mnie plecami, uklękła na kolano i zaproponowała:

— Złap się mnie. Właź mi na plecy, na barana.

Powiedziała to tak szybko i zdecydowanie, że od razu wdrapałem się jej na plecy i objąłem rękami za szyję. Anastazja szybko wstała i lekko, w podskokach pobiegła. Biegła i wciąż mówiła i mówiła.

— Nie ciężko ci? – zapytałem po jakimś czasie.

— Własne nie ciąży – odpowiedziała Anastazja i dorzuciła, śmiejąc się: – “Jestem klaczą, jestem bykiem, jestem babą i facetem”.

— Stój. Czekaj, zejdę. Spróbuję sam iść.

— Kiedy mi nie ciężko. Dlaczego chcesz sam?

— A czemu ty o chłopie? –„Jestem babą i facetem”?

— To przecież tylko powiedzonko. Nie na miejscu? Tak? Obraziłeś się?

— Nieważne. Po prostu chcę spróbować iść sam. Tylko plecak weź i ponieś kawałek.

— Jeśli chcesz sam iść, to musisz pozwolić nodze odpocząć przynajmniej godzinę. Na razie siedź, a ja szybko, za chwileczkę...

Anastazja odbiegła na chwilę. Wróciła z pęczkiem różnych ziół i znów zaczęła wcierać je w nogę w okolicach stopy. Potem usiadła obok, z kokieteryjnym uśmiechem spojrzała na plecak i zapytała nagle:

— Powiedz, Władimirze, proszę, co masz w plecaku?

— Niektóre listy czytelników i prezenty od nich. Kupiłem też coś dla dziecka.

— Czy możesz, póki odpoczywamy, pokazać prezenty?

— A pokażesz mi dziecko, pokażesz mi synka? Nie powiesz mi, że nie powinien mnie widzieć, póki się nie oczyszczę?

— Dobrze. Pokażę ci naszego syna. Ale nie od razu. Jutro. Najpierw trochę zrozumiesz, jak się do niego zwracać. Gdy zobaczysz, szybko zrozumiesz.

— Niech będzie jutro.

Wziąłem plecak i wyjąłem wpierw prezenty dla Anastazji. Brała delikatnie każdą rzecz w ręce, z ciekawością oglądała, głaskała. Zadzwoniła wałdajskimi dzwonkami, które podarowała jej pani Olga. A gdy podałem jej dużą, piękną, kwiecistą chustę, też podarowaną przez bardzo dobrą kobietę, panią Walentynę, zrozumiałem od razu: kobieta to zawsze kobieta. Mają ze sobą wiele wspólnego.

Anastazja wzięła chustkę i rozłożyła. Potem robiła z nią różne rzeczy. Wiązała ją sobie na głowie tak jak na opakowaniu czekolady “Alonuszka” i na różne inne sposoby.

Anastazja, śmiejąc się, wiązała chustkę w pasie jak Cyganka, zarzucała ją na plecy i paradowała przede mną jak w jakimś ludowym tańcu. Potem starannie złożyła i położyła na rozłożonych na trawie prezentach, mówiąc:

— Powiedz, proszę, to każdemu. Przekaż ode mnie moje “dziękuję” każdej kobiecie. Za ciepło płynące z ich Duszy przekazane wraz z tymi rzeczamI.

— Przekażę każdemu, kogo zobaczę, ale nic więcej nie mam ci do pokazania. Reszta jest nie dla ciebie, reszta jest dla syna. Wszystko, co niezbędne. Ty nie umiesz z tego korzystać. Pokażę ci na miejscu, gdy przyjdziemy.

— Dlaczego nie chcesz teraz? Przecież i tak siedzimy i odpoczywamy. Jestem bardzo ciekawa.

Nie chciałem pokazywać Anastazji, co kupiłem dla syna, bo pamiętałem słowa, które powiedziała jeszcze podczas naszego pierwszego spotkania: “Będziesz chciał nabyć synowi różne bezsensowne grzechotki, lecz one są mu niepotrzebne. To ty ich potrzebujesz dla samozadowolenia. Jaki to ja jestem dobry, troskliwy”.

Jednak w końcu zdecydowałem się pokazać, bo byłem ciekaw, jak ustosunkuje się do osiągnięć naszej cywilizacji w trosce o dziecko. Pokazałem Anastazji pampersy i opowiedziałem, jakie są wydajne we wchłanianiu wilgoci, gdy dziecko się zmoczy. I skóra się od nich nie odparza. Opowiedziałem wszystko, co widziałem w telewizyjnej reklamie. Pokazałem dziecięce jedzenie.

— Widzisz, Anastazjo, to dziecięce jedzenie jest po prostu świetne. Zawiera wszystkie składniki niezbędne

dla dziecka, także dodatki witaminowe. A najważniejsze, że można je przygotować bez problemu. Rozrabiasz w ciepłej wodzie i kaszka gotowa. Rozumiesz?

— Rozumiem.

— A zatem nie na darmo dymią kominy przemysłowe w naszym cywilizowanym świecie! Pośród wielu są też kominy zakładów, które produkują takie pożywienie dla dzieci i opakowania. Spójrz na opakowanie. Jakie piękne, rumiane i uśmiechnięte dziecko.

— Widzę.

Na koniec wyjąłem dziecięcego konstruktora i skomentowałem:

— To jest dziecięcy konstruktor. Konstruktor – to nie bezsensowna grzechotka. Tu jest napisane, że został opracowany dla potrzeb rozwojowych dziecka. Można z niego zbudować samochód jak na obrazku, parowóz, samolot, dom. Ale on przyda się synowi troszkę później. Teraz, rzecz jasna, za wcześnie jeszcze, by uświadamiał sobie, co jak się porusza, jak lata.

— Dlaczego za wcześnie? Właśnie teraz on to poznaje – odparła Anastazja.

— No, więc właśnie konstruktor mu w tym pomoże.

— Tak uważasz? Jesteś o tym przekonany?

— To nie tylko mój pogląd, Anastazjo. Tak również uważa wielu uczonych i psychologów, którzy studiują dziecięcą psychikę. Zobacz, napisali adnotację.

— Dobrze już, dobrze, Władimirze, nie zamartwiaj się. Zrobisz, jak uważasz. Tylko proszę cię, najpierw popatrz, jak żyje nasz syn. Wówczas sam ocenisz, co jest mu przede wszystkim niezbędne.

— W porządku, zgadzam się. – Ucieszyłem się, że nie zaczęła odpierać moich argumentów o niezbędności przywiezionych przeze mnie rzeczy. – Sam zobaczę i zdecyduję.

— Na razie schowamy plecak. Gdy zdecydujesz, jaka rzecz jest najpotrzebniejsza, skoczę i przyniosę ją albo cały plecak. Teraz ciężko go nieść. Boli cię noga, a na mnie wsiąść nie chcesz.

— Dobrze, na razie schowamy – zgodziłem się. – Tylko weźmy listy. Dużo jest w nich pytań do ciebie. Wszystkich nie zapamiętałem.

— W porządku, listy zabieramy.

Wzięła paczkę z listami. Oparłem się na jej ramieniu i poszliśmy w kierunku polany Anastazji. Dopiero późnym wieczorem dotarliśmy na miejsce.

Tak jak wcześniej, nic na niej nie było. Żadnych zabudowań. Nawet szałasu. Ale odczucie miałem takie, jakbym wszedł do rodzinnego domu.

Nawet nastrój mi się poprawił i ogarnął mnie dziwny spokój. Zachciało mi się spać. Pewnie dlatego, że z Aleksandrem przegadaliśmy całą noc. Pomyślałem: “Jak to jest? Na tej polanie absolutnie niczego nie ma, a pojawia się takie uczucie, jakbym wszedł do rodzinnego domu.

Widocznie odczucie domu zawiera się nie w tym, jak duże masz mieszkanie czy nawet zamek, ale w czymś zupełnie innym”.

Anastazja od razu zaprowadziła mnie nad jeziorko i zaproponowała kąpiel. Nie miałem ochoty na kąpiel, ale pomyślałem, że na razie lepiej jej we wszystkim ulegać, żeby syna jak najszybciej zobaczyć. Po kąpieli, gdy wyszedłem na brzeg, zrobiło mi się zimniej niż w wodzie. Anastazja dłońmi starła ze mnie wodę, natarła jakąś trawą i ciało zrobiło się dosłownie gorące. Podała swoją sukienkę i powiedziała, śmiejąc się:

— Załóż, proszę. To będzie twoja koszula nocna. Twoje ubranie namoczę i upiorę, bo intensywnie pachnie.

Założyłem sukienkę Anastazji, bo zrozumiałem, że trzeba pozbyć się zapachu.

— Czy to po to, żeby syn się nie przestraszył?

— Dla niego również – odpowiedziała Anastazja.

— Ale w samej sukience zmarznę w nocy.

— Nie martw się, wszystko już uszykowałam. Wyśpisz się i nie będzie ci zimno. Pod głowę połóż sobie paczkę z listami, posłuży ci za poduszkę. Tak wszystko obmyśliłam, że wyśpisz się, a nie zmarzniesz.

— Znów ma mnie ogrzewać niedźwiedzica? Z niedźwiedzicą spał nie będę, wolę już sam.

— Przyszykowałam takie posłanie, że będzie ci w sam raz.

Podeszliśmy do ziemianki, w której kiedyś spałem. Anastazja rozchyliła wiszące nad wejściem gałązki. Poczułem przyjemny zapach trawy, wczołgałem się do środka, zakopałem w sianie. Ogarnęło mnie przyjemne . . znużenie.

— Możesz przykryć się bluzką, ale nawet bez niej nie będzie ci zimno. Jeśli chcesz, położę się potem obok ciebie. Ogrzeję cię – usłyszałem już przez sen i odpowiedziałem:

— Nie musisz. Lepiej idź do syna, jego ogrzej...
— Nie martw się. Nasz syn jest już bardzo samodzielny, poradzi sobie.
— Jak może być samodzielny, jest przecież malutki?...
— Więcej już nic powiedzieć nie zdołałem, bo zapadłem w głęboką, spokojną błogość.

## NOWY PORANEK JAK NOWE ŻYCIE

Obudziłem się rankiem i byłem w tak niezwykle błogim stanie, że leżałem sobie i myślałem: "Nie będę się na razie ruszał, żeby ten nastrój gdzieś nie uleciał". Cóż to była za noc? Dlaczego rano wydawało się, jak gdyby tej nocy ciało i świadomość dosłownie kąpały się w Miłości? Przy dziennym świetle okazało się, dlaczego w nocy nie było mi ani zimno, ani gorąco. Leżałem zakopany w suchej trawie i kwiatach, które roztaczały przyjemną woń i grzały. Czytelnicy często pytają, jak Anastazja to robi, że nie marznie zimą podczas siarczystych syberyjskich mrozów. A to przecież takie proste: zanurz się w stogu siana, a żaden mróz nie straszny. To prawda, że ona ogrzewa się także w jakiś inny sposób, bo chodzi półnaga nawet przy zaledwie pięciu stopniach ciepła, nie marznie i nawet przy tak niskiej temperaturze kąpie się i nie drży, gdy wychodzi z wody.

Pomyślałem też, gdy leżałem, rozkoszując się na wysuszonej trawie: "Nadchodzi ranek czy nowy dzień, a wrażenie mam takie, jakby nowego życia nadchodził początek. Jeżeli byłoby tak zawsze, każdego ranka, wówczas w ciągu jednego życia miałoby się odczucie, jakby się tysiąc wieków przeżyło i każdy wiek równie piękny jak ten poranek. Ale jak to zrobić, żeby każdy nowy dzień był tak piękny jak ten ranek?".

Podniosłem się, dopiero gdy usłyszałem wesoły głos Anastazji:

— Kto rano wstaje, temu Pan Bóg daje! Wygramoliłem się z nocnej, przepięknej sypialni. Ona – stała na górze zaraz u wejścia. Złociste włosy miała splecione w warkocz, na końcu związała go źdźbłami traw niczym wstążką. W nowej fryzurze bardzo jej było do twarzy.

— Chodźmy nad jezioro, umyjesz się, ubierzesz – zaproponowała Anastazja, kokieteryjnie przerzucając warkocz do przodu. "Kobieta to jednak zawsze kobieta" – pomyślałem. Głośno zaś powiedziałem:

— Masz bardzo piękny warkocz.

— Piękny? Naprawdę? Bardzo, bardzo piękny? – zaśmiała się, okręcając.

Pobiegliśmy nad jezioro. Na brzegu, na gałązkach krzaków wisiała moja koszula, spodnie, podkoszulek – wszystko, co zostawiłem wieczorem. Dotknąłem – ubrania były suche.

— Jak mogły tak szybko wyschnąć?

— Pomogłam im – odpowiedziała Anastazja. – Założyłam na siebie i trochę biegałam w twoich rzeczach, więc szybciutko wyschły. Teraz wykąp się i załóż ubranie.

— A ty będziesz się kąpać?

— Ja już zrobiłam wszystko, co niezbędne, by przywitać dzień.

Zanim wszedłem do wody, Anastazja natarła moje ciało jakąś papką z trawy [prawdopodobnie z mydlnicy lekarskiej –przyp. tłum.]. Gdy się zanurzyłem, woda wokół zasyczała, a ciało trochę zaszczypało. Ale gdy wyszedłem na brzeg, było wspaniale. Jakby wszystkie pory na skórze nagle zaczęły intensywnie oddychać i każdy z nich sam wciągał powietrze. Mogłem bardzo lekko i swobodnie oddychać.

Anastazja wesoła, skora do zabawy, tak jak wieczorem starła z mego ciała krople wody. Gdy ścierała z pleców, nieoczekiwanie poczułem, jakby w moje plecy trysnęło coś parzącego. Raz i drugi. Odwróciłem się gwałtownie, a ona, obiema rękami ściskając pierś, trysnęła mi strużką gorącego mleka z piersi prosto w twarz, a potem z drugiej w mój tors. I dalejże chichotać i szybko rozcierać je po całym ciele.

— Po co to wyrabiasz? – spytałem, gdy nieco ochłonąłem.

— A po to! Po to! – chichocze Anastazja i podaje mi spodnie i koszulę. Od razu zauważyłem, że pachną inaczej niż wcześniej. Twardo powiedziałem Anastazji:

— Zrobiłem wszystko, jak chciałaś. Teraz pokaż mi syna.

— Dobrze, chodźmy więc. Tylko, Władimirze, proszę cię, nie próbuj od razu do niego podchodzić. Najpierw go poobserwuj, spróbuj zrozumieć.

— Dobrze, będę obserwował. Zrozumiem.

Podeszliśmy do znanej mi już polany. Na jej skraju, koło krzaków, Anastazja powiedziała do mnie:

— Tutaj posiedzimy cichutko, popatrzymy, on zaraz się będzie budził, to go zobaczysz.

Pod drzewem na skraju polany leżała na boku niedźwiedzica, ale nie zauważyłem żadnego dziecka. Ogarniał mnie coraz większy niepokój i serce zaczęło dziwnie bić.

— Gdzie on jest? – spytałem, coraz bardziej się niepokojąc.

— Spójrz uważniej – odpowiedziała. – Tam ma główkę, a nóżki sterczą spod łapy niedźwiedzicy. Śpi na niej, pod jej pachą. Ma tam ciepło i miękko. Niedźwiedzica trzyma nad nim swoją łapę, ale nie przyciska go, tylko delikatnie przykrywa.

I zobaczyłem. Kruche ciałko malca leżało zatopione w gęstej niedźwiedziej sierści, pod pachą ogromnego zwierza, pod jego lekko uniesioną przednią łapą. Niedźwiedzica leżała na boku, ani drgnęła i tylko głową z boku na bok kręciła, rozglądając się. Gdy tylko maciupeńkie nóżki poruszyły się w długiej sierści, niedźwiedzica natychmiast uniosła odrobinę łapę. Malec się budził. Gdy ruszał rączką, niedźwiedzica unosiła łapę, gdy opuszczał, znów go przykrywała. Tylko łapą i głową ruszała, a tułów się nie poruszał.

— Czy ona cały czas tak leży bez ruchu? Przecież jej niewygodnie cały czas w jednej pozycj i?

— Ona długo potrafi leżeć nieruchomo. To dla niej żaden problem. Odlatuje z rozkoszy, gdy on mości się w swoim “łóżeczku”. W ogóle stała się taka bardzo ważna. Odpowiedzialna. Nawet nie dopuściła do siebie towarzysza, gdy nadszedł czas godów. To niezbyt dobrze. Lecz gdy nasz syn odrobinę podrośnie, dopuści przyjaciela.

Słuchałem Anastazji i, nie odrywając się, patrzyłem, jak znowu poruszyły się maleńkie nóżki pod olbrzymią łapą niedźwiedzicy. Po chwili łapa się uniosła.

Malec ruszał rączkami, nóżkami, przeciągał się, unosił główkę i nagle zamarł.

— Dlaczego przestał się ruszać? – zapytałem. – Czy znów będzie spał?

— Patrz uważniej, przecież on się moczy. Niedźwiedzica znów nie zdążyła na czas posadzić go na trawie, a może nie chciała, rozpieszcza go.

Mała fontanna lała się na futro niedźwiedzicy. A ona, tak jak i malec, leżała nieruchorno. Nawet przestała poruszać głową czy łapą, póki fontanna nie ustała. Dopiero wtedy obróciła się na drugi bok i malec sturlał się na trawę.

— Dobrze. O! Widzisz, rozumie, że to nie koniec i że nasz mały człowiek będzie kontynuował swoje “wielkie dzieło” – wesoło oświadczyła Anastazja.

Drobniutkie, ludzkie ciałko leżało na ziemi i prężyło się. N ad nim stała ogromna niedźwiedzica i wydawało mi się, jakby mu pomagała swoim mruczeniem, jakby sama razem z nim się prężyła. Maluch obrócił się na brzuszek, poruszył rączkami i poszedł na czworaka po trawie. Pupkę miał odrobinę zabrudzoną kupką. Niedźwiedzica postąpiła krok w jego stronę i polizała maleńką człowieczą pupkę swoim olbrzymim, niedźwiedzim jęzorem, niczym niańka podcierająca dziecko. Jej język popchnął malca, który runął na brzuszek, jednak zaraz wstał i raczkował dalej, ale ona – niedźwiedzica znów ruszyła za nim i znów liznęła, chociaż już wszystko było czyste.

— Władimirze, jak myślisz, czy ona dałaby radę zdjąć pieluszkę albo majteczki, by następnie założyć nowe? – cicho spytała Anastazja.

— Niech ci będzie – odparłem również szeptem. – Wszystko jasne. Malec obrócił się na plecy i gdy natrętna niedźwiedzica po raz kolejny liznęła go między nogami, on zwinnie maleńką rączką uczepił się sierści niedźwiedziego pyska.

Poddając się niewielkiej sile rączki, ogromna niedźwiedzia głowa legła u nóg malca. A on wziął ją za pysk drugą rączką, podciągnął się i zaczął wdrapywać do góry po głowie zwierzęcia.

— A ten dokąd?

—— Do oczu niedźwiedzicy. Jej oczy błyszczą, to go ciekawi, zawsze chce ich dotknąć.

Malec leżał brzuszkiem na pysku niedźwiedzicy i oglądał jej oko, potem usiłował go dotknąć paluszkiem, lecz niedźwiedzica natychmiast zmrużyła oczy i paluszek trafił w powiekę. Zaczekał chwilę, ale nie widząc błyszczącego oka, zaczął schodzić z pyska. Przepełznął kawałek po trawie i zastygł, coś w niej obserwując. Niedźwiedzica wstała i dwa razy ryknęła.

— Woła wilczycę. Teraz musi zjeść, wyczyścić futro. Zaraz zobaczysz, jak przyjaźnie będą ze sobą rozmawiały – skomentowała Anastazja.

Po chwili na skraju polany zjawiła się wilczyca, lecz niedźwiedzica na jej widok zaryczała nie przyjaźnie, ale wręcz powitała ją groźnym rykiem. W odpowiedzi na to wilczyca zachowywała się zdecydowanie nieprzychylnie. Rozejrzała się po polanie, sprężystym krokiem przeszła naokoło, położyła się i nagle skoczyła w górę, i znów przywarła do ziemi, jakby szykując się do ataku.

— Gdzie podziało się ich przyjazne nastawienie? – spytałem. Po co wołała wilczycę, skoro na nią ryczy? Wilczyca też jest nastawiona wrogo?

— Tak ze sobą rozmawiają. Niedźwiedzica rykiem zatrzymała wilczycę, żeby sprawdzić, czy wszystko z nią w porządku. Czy nie jest chora, czy dopuszczenie jej do ludzkiego niemowlęcia jest bezpieczne. Czy jest

wystarczająco silna, by w razie czego stanąć w jego obronie. Wilczyca pokazała, że wszystko z nią w porządku. Pokazała w praktyce, a nie słowami. Widziałeś przecież, jak przeszła, a następnie skoczyła wystarczająco wysoko.

Faktycznie, niedźwiedzica poobserwowała wilczycę i spokojnie odeszła z polany. Wilczyca położyła się w pobliżu chłopca. Malec jeszcze przez jakiś czas oglądał coś w trawie, dotykał, a potem zauważył wilczycę i poraczkował do niej. Rączkami dotykał jej pyska, głaskał paluszkiem zęby w otwartej wilczej paszczy, klepał rączką po języku. Wilczyca liznęła go po twarzy, po czym maleńki Władimir podpełzł do brzucha, dotknął sutków wilczycy, possał swoją dłoń i się skrzywił.

— Już czas na karmienie – znów przemówiła Anastazja – lecz nie zgłodniał jeszcze wystarczająco, by pić wilcze mleko. Odejdę na chwilę, a ty posiedź na brzegu polanki. Jeśli cię zobaczy i zainteresuje się tobą, to przyjdzie. Sam go nie łap. On jest już człowiekiem, choć wygląda niepozornie, bezsensownego "niańczenia" nie zrozumie. To jest akt przemocy, gdy bez zgody bierze się go na ręce. Nie zrozumie twoich intencji, jeśli złapiesz go wbrew woli. Nawet jeżeli z dobrych pobudek, ale wbrew woli. Zostawisz po sobie nieprzyjemne wrażenie.

— Dobrze, nie będę go łapał. Po prostu sobie posiedzę. Wilczyca mnie nie tknie?

— Masz teraz taki zapach, że nie tknie.

Anastazja dwa razy uderzyła się po biodrze z głośnym plaśnięciem. Wilczyca wstała, spojrzała w jej stronę, a potem na dziecko zajęte zabawą z jakimś żuczkiem, i podbiegła do Anastazji.

Anastazja stanęła koło mnie i przywołała wilczycę, by podeszła bliżej, i gestem kazała się jej położyć.

— Może powinienem ją pogłaskać, żeby ostatecznie się zaprzyjaźnić? – zaproponowałem.

— Nie spodoba się jej protekcjonalna familiarność z twojej strony. W szystko zrozumiała i nie ruszy cię, ale udawanego wywyższania się nie ścierpi – odrzekła Anastazja. Odesłała wilczycę z powrotem na polanę i, obiecawszy szybko wrócić, pobiegła do swoich spraw.

Wyszedłem zza krzaków, skąd ukradkiem patrzyłem, co dzieje się na polanie. Wyszedłem i usiadłem na trawie dziesięć metrów od malutkiego Władimira. Siedziałem tak z piętnaście minut, a on nic, zero uwagi. Pomyślałem, że jeśli będę tak dalej siedział cicho – nigdy nie zwróci na mnie uwagi. Mlasnąłem więc dwa razy językiem.

Malec odwrócił głowę i zobaczył mnie. Syn! Mój syn z zaciekawieniem patrzył na mnie – ja na niego. Patrzyłem z takim napięciem, że ciało się rozgrzało.

Chciałem podbiec, złapać na ręce maleńkie ciałko, popieścić, przycisnąć do piersi. Lecz prośba Anastazji, a tak naprawdę obecność wilczycy powstrzymała mnie.

I wtedy mój malutki syn powoli zaczął pełznąć do mnie; patrzy wciąż i idzie, a w piersi serce zaczęło mi tak kołatać, że aż było słychać. Czemu tak kołacze? Malec może wystraszyć się tego bicia.

A on pełznie. Pełznie i znów czymś się w trawie zaciekawił. Rączkę wyciągnął do jakiegoś robaczka. Potem wpatrywał się w coś, co pełznie po jego rączce. Trzy metry. Tylko trzy metry dzieliły mnie od maleńkiego syna.

Z powodu jakiegoś robaczka. I jaki to świat w tej trawie, jakież życie tak go ciekawi? Ależ porządki, ależ leśne prawa tu obowiązują. Siedzi przed dzieckiem rodzony ojciec, a jego bardziej ciekawi żuczek. Tak nie powinno być. Dziecko powinno rozumieć – ojciec jest ważniejszy od żuczka.

Nagle malec znów podniósł głowę w moją stronę, uśmiechnął się bezzębną buzią i szybko, szybciej niż zwykle, poraczkował. Już szykowałem się, żeby go chwycić, lecz cóż widzę?! Mija mnie, nie zwracając uwagi!

Obejrzałem się i zobaczyłem, że z tyłu, trochę z boku, stoi, uśmiechając się, Anastazja. Przykucnęła i położyła na trawie rękę wierzchem dłoni do góry. Uśmiechnięty malec lazł do matczynej piersi. Anastazja nie łapała go, a tylko odrobinę pomogła mu dostać się do swojej piersi. Malec już leżał w jej ramionach, klepał rączętami po obnażonej matczynej piersi i uśmiechał się do Anastazji. Następnie dotknął i pogłaskał sutek, przywarł do niego ustami i zaczął ssać jej jędrną pierś. Anastazja raz tylko spojrzała na mnie, przystawiając palec do ust, żebym milczał. Więc siedziałem tak, milcząc dopóty, dopóki karmiła syna.

Wydawało się, że Anastazja podczas karmienia całkowicie zapomniała o mojej obecności. Zapomniała o bożym świecie. Cały czas patrzyła jedynie na syna. Wydawało mi się także, że w jakiś sposób kontaktują się w tym czasie ze sobą. Tak mi się zdawało, bo malec ssie, ssie i nagle przerywa, odrywa się od sutka i patrzy w twarz Anastazji. Czasem z uśmiechem, innym razem znów poważnie. Następnie ucichł i jakiś czas spał w jej ramionach. Gdy znów się obudził, uśmiechnął się i Anastazja posadziła go sobie na dłoni, podtrzymując za plecy.

Ich twarze znalazły się na jednej wysokości i malec rączkami dotykał jej twarzy, przytulił się swoim policz-

kiem do jej policzka i wtedy ponownie zobaczył mnie. Znów znieruchomiał na jakiś czas, przyglądając się z zaciekawieniem.

Nagle wyciągnął do mnie rączkę, przechylił się całym ciałem w moją stronę i zagaworzył: “e, e, e...”. Bezwiednie wyciągnąłem do niego ręce i wtedy Anastazj a podała mi go.

Trzymałem w ramionach drobne ciałko swojego pierworodnego, tak upragnionego syna! Zapomniałem o całym świecie. Poczułem silną potrzebę, by coś dla niego zrobić. Malec dotykał mojej twarzy, dotknął jej ustami i, odsunąwszy się, skrzywił. Widocznie ukłuł się o nieogoloną twarz.

A potem, sam nie wiem, jak to się stało, zapragnąłem ucałować malutki, ciepły policzek. Postanowiłem go po-ca-ło-wać! Lecz zamiast całusa, nie wiedzieć czemu, dwa razy szybko go polizałem, tak jak to robiła wilczyca. Malec szybko odchylił się ode mnie i ze zdziwieniem zatrzepotał rzęsami. Dźwięczny, zaraźliwy śmiech Anastazji wypełnił polanę. Malec wyciągnął ku niej rączki i też się roześmiał, zakręcił się w moich rękach. Zrozumiałem, że prosi, by go puścić. Mój syn mnie opuszcza. Spełniając jego wolę, posłuszny obowiązującym tutaj regułom współżycia, ostrożnie opuściłem go na trawę. Malec natychmiast skierował się do Anastazji, a ona, śmiejąc się, podskoczyła, obiegła mnie naokoło i usiadła z drugiej strony, całkiem blisko, obok mnie. Malec w tejże chwili obrócił się i, uśmiechając się, powędrował do nas. W drapał się na ręce Anastazji i znowu rączką dotknął mojej twarzy. I tak wyglądało moje pierwsze spotkanie z synem.

## ROLA OJCA

Mój syn, mój maleńki Władimir usnął. Po karmieniu niedługo bawił się czymś w trawie. Dotykał cedrowej szyszki, która spadła z drzewa, próbował ją, lizał. Patrzył na płynące po niebie obłoki. Wsłuchiwał się w śpiew ptaków, potem wdrapał się na pagórek, gdzie trawa gęściejsza, zwinął się w kłębek, zamknął oczy, uśmiechając się do siebie, i zasnął. Anastazja pobiegła do jakichś swoich spraw. Spacerowałem samotnie po lesie i rozmyślałem, nie zauważając niczego dookoła. Nie opuszczało mnie uczucie radości i niezadowolenia zarazem. Usiadłem pod Cedrem nad brzegiem jeziora i podjąłem decyzję: Będę siedzieć tak długo bez ruchu, dopóki nie wymyślę, co takiego mogę wnieść jako rodzic w kształtowanie mojego dziecka. Muszę wymyślić coś takiego, żeby poczuł, że ojciec jest najważniejszy. Gdy Anastazja podeszła do mnie, z początku nie chciało mi się z nią w ogóle rozmawiać. To właśnie jej śmiech odciągnął ode mnie syna. Anastazja usiadła cicho obok, objęła rękami kolana i patrzyła w zamyśleniu na spokojną taflę jeziora. Pierwsza rozpoczęła rozmowę:

Proszę, nie gniewaj się na mnie. Tak zabawnie wyglądało wasze spotkanie. Nie mogłam się powstrzymać.

— Tu nie chodzi o obrażanie się.

— A o co?

— Wielu czytelników pyta w listach o wychowanie dzieci, proszą, żebym wypytał się ciebie na temat systemu wychowania dzieci i opisał go w następnej książce. Ale o czym tu pisać? Nie ma żadnego systemu - wręcz odwrotnie. To jest jakiś antysystem. Co na przykład powinni robić w takiej sytuacji ojcowie? – może zapytać czytelnik.

— Bardzo trafnie to określiłeś – antysystem, więc opisz go.

— A kogo to zaciekawi? Ludzie szukają sensownych książek z wyjaśnieniami, w których jest powiedziane, jak należy postępować z dzieckiem, gdy ma miesiąc, potem dwa miesiące i tak dalej – godzina po godzinie. Zalecają, jaką stosować dietę. System wychowania podzielony jest ze względu na wiek. A tutaj widzę całkowitą samowolę, pobłażliwość. To jakaś swawola.

— Władimirze, powiedz mi, kim chciałbyś, żeby był nasz syn, gdy dorośnie?

— Jak to – kim? Oczywiście, że szczęśliwym, normalnym, mającym powodzenie w życiu człowiekiem.

— A czy wielu jest szczęśliwych ludzi wśród twoich znajomych?

— Szczęśliwych? No, tak całkiem szczęśliwych może i niewielu. U każdego coś tam się nie układa. To nie starcza pieniędzy, to w rodzinie niesnaski albo czepiają się ich choroby. Ale ja chciałbym, żeby mój syn ustrzegł się wszelkich nieprzyjemności.

— Pomyśl, jakże on może się przed nimi uchronić, jeśli z góry wtłoczysz go w system, według którego wszyscy byli wychowywani? Pomyśl, może to jest jakaś kolej rzeczy, że każdy rodzic chce widzieć swoje dzieci szczęśliwymi, a gdy dorastają, stają się jak wszyscy – niezbyt szczęśliwe?

— Kolej rzeczy? Na czym ona polega? Powiedz, jeśli wiesz.

— Zastanówmy się razem, na czym.

— Przecież ludzie od dawna zastanawiają się nad tym. Także specjaliści i rozmaici uczeni. To po to tworzą różne systemy wychowawcze, rozpisane na godziny, żeby znaleźć optymalny system.

— Rozejrzyj się uważniej, Władimirze. Rosną drzewa, trawy, kwiaty. Jak można rozpisać wcześniej dni i godziny ich podlewania? Przecież nie będziesz podlewał kwiatów, gdy z nieba leje się woda, tylko dlatego że ktoś przepisał mądrze dzień i godzinę podlewania.

— Ależ palnęłaś! To jakaś bzdura, a nie przykład wychowania dzieci. W życiu tak nie ma.

— Ależ zdarza się nagminnie w życiu. Jakikolwiek by to był system, będzie tylko systemem. Zawsze jest ukierunkowany na to, żeby serce, Duszę odciągnąć od jeszcze całkiem małego człowieka i podporządkować go systemowi. Żeby wyrósł taki jak wszyscy, wygodny dla systemu. I tak przez całe wieki trwa, aby Dusza ludzka była ślepa. Nie dopuścić do rozkwitu człowieka w całym jego Pięknie, z Duszą daną od Boga. Jemu! Władcy całego Wszechświata.

— Zaczekaj chwilę, nie rozpędzaj się, nie unoś, mów spokojnie, normalnym językiem. Co jest potrzebne do tego, żeby tak było? No, żeby dzieci wyrastały, jak mówisz, z wolną Duszą? Jako władcy Wszechświata – szczęśliwi. Jak Bóg chciał.

— Trzeba nie przeszkadzać im i widzieć ich w myślach swoich takimi, jak tego chciał Bóg. Dążenie wszystkich sił Światła we Wszechświecie jest skierowane, by każdemu narodzonemu wszystko co najlepsze od Świata przekazać. I powinnością rodziców jest, by światła rodzącego się w Duszy nie zasłaniać przemądrzałymi dogmatami. Od wieków trwa spór na Ziemi, który z systemów jest najmądrzejszy. Lecz pomyśl sam, Władimirze. Spór trwa tam, gdzie Prawda jest zasłonięta. W jałowych sporach bez końca można by dyskutować, co w pokoju za zamkniętymi drzwiami się kryje. Lecz wystarczy otworzyć drzwi i stanie się jasne dla wszystkich, i przerwany zostanie spór, gdy każdy może Prawdę zobaczyć sam.

— No, to kto w końcu otworzy te drzwi?

— One są otwarte. Teraz oczy Duszy tylko trzeba otworzyć, zobaczyć, uświadomić sobie.

— Co uświadomić?

— Pytałeś o systemy. Mówiłeś o rozkładach dnia, o reżimie życia, które w książkach ktoś poleca. Sam pomyśl, czy ktoś jaśniej niż sam Stwórca może mówić o swoim stworzeniu?

— Stwórca nic nie mówi. On wciąż milczy. I nikt nie słyszy słów Jego.

— Te same słowa mają wiele znaczeń wymyślonych przez ludzi. Stwórca do każdego cierpliwie i z miłością mówi nieprzemijającymi, pięknymi czynami. Wschodem słońca i odbiciem księżyca, miękką mgłą i rosą igrającą z promieniem, wchłonąwszy w siebie niebiański błękit. We Wszechświecie jest cała mnogość jasnych przykładów tej rozmowy. Spójrz wokoło. One dotyczą ciebie i każdego.

Jeśliby dalej opowiadać to, co mówiła Anastazja o wychowaniu dzieci, to jest to dokładnie coś odwrotnego od tego, co dzieje się dziś u nas.

Mówiłem już, że cały ich starożytny ród, jak i sama Anastazja traktują nowo narodzonego jak bóstwo czy, nie przymierzając, wcielonego czystego anioła. Jest dla nich czymś niedopuszczalnym przerywanie dziecku procesu myślowego.

Dziadek i pradziadek mogli długi czas obserwować, jak malutka Anastazja ze zdziwieniem obserwuje chrząszcza czy kwiatek i o czymś myśli. Starali się nie rozpraszać jej swoją obecnością. Nawiązywali relacje, gdy dziecko samo zwróciło uwagę i zachciało tego. Anastazja twierdzi, że w momencie gdy obserwowałem, jak maleńki Władimir oglądał coś w trawie, on poznawał nie tylko żuki, ale i cały Wszechświat.

Wedle jej słów żuczek jest daleko doskonalszym mechanizmem niż jakikolwiek sztuczny, a tym bardziej prymitywny konstruktor.

Dziecko, które ma styczność z tymi doskonałymi, żywymi istotami, samo staje się bardziej doskonałe, niż gdy obcuje z martwymi, prymitywnymi przedmiotami.

Dlatego też, jak twierdzi, każda trawka, owad są związane ze swoim otoczeniem i pomagają nam uświadomić sobie sens istnienia Wszechświata, a w nim nasze przeznaczenie. Sztucznie wytworzone przedmioty nie mają takiej więzi, nieprawidłowo szeregują priorytety i kształtują w mózgu dziecka nieprawidłowy system wartości.

Na uwagę, że warunki, w jakich ona się wychowywała i teraz nasz syn, bardzo różnią się od tych, w których dane jest wychowywać dzieci w cywilizowanym świecie, odpowiedziała tak:

— Jeszcze w łonie matki, a tym bardziej, gdy przychodzi na świat zdawałoby się bezbronny malec, Siły Światła Wszechświata radują się. Radują się w delikatnej nadziei, że oto przyszedł czysty człowiek, podobny Bogu, który stanie się ich dobrym panem i wzmocni Światło Miłości na Ziemi.

To dla niego wszystko Stwórca przewidział. Wszechświat z owadami, drzewami, trawami, z bezwzględnym z pozoru zwierzęciem gotowy jest być dobrą niańką dla z pozoru maleńkiego człowieka – wielkiego dzieła Stwórcy. W porywie wzniosłego natchnienia Bóg stworzył człowieka. To dla niego został stworzony na Ziemi

Raj.

Nikt nie ma mocy i nic nie ma władzy nad najwyższym dziełem Stwórcy. Jego miłości i natchnienia poryw już zawarty jest w każdej rodzącej się chwili. Ze wszystkich istot w bezkresnym Wszechświecie jedna tylko może wpływać na jego los i stanąć pomiędzy Bogiem, Rajem, szczęśliwą gwiazdą i człowiekiem.

— Czy to znaczy, że jest na świecie istota silniejsza od Boga?

— Nie ma na świecie nic silniejszego niż Boskie Tchnienie. Ale jest istota podobna Mu co do siły, zdolna stanąć pomiędzy Bogiem – czułym wychowawcą a podobnym do anioła niemowlęciem – człowiekiem.

— Któż to jest? Jak się nazywa?

— Tą istotą jest człowiek – rodzic.

— Co?!... Jak to możliwe, żeby rodzice pragnęli nieszczęścia dla swego dziecka?

— Szczęścia pragną wszyscy. Jednak zapomnieli do niego drogi. To dlatego stosują przemoc, choć zamiary ich są dobre.

— Czy możesz w jakikolwiek sposób to udowodnić?

— Przekonywałeś mnie do różnych systemów wychowania. Pomyśl, one są różne. Lecz prawda jest jedna. Już tylko to mówi, że wielu pójdzie błędną drogą.

— Jak odróżnić, który system jest prawdziwy, a który nie?

— Duszą otwartą na życie spróbuj spojrzeć. Oczyść myśli z bezsensownego zamętu, a wówczas ujrzysz Świat, Stwórcę Wszechświata i siebie.

— Gdzie jest oko Duszy, a gdzie zwykłe oczy? Kto to odróżni? Możesz mówić o tym wszystkim konkretniej, używając prostszych zwrotów? Mówiłaś, że twoja mowa będzie podobna do mojej, a mówisz inaczej. Czuję, że mówisz inaczej niż ja, mnie też zmuszasz do twego rytmu.

— Tylko odrobinę. Najważniejsze zapamiętasz. Twoja mowa przemiesza się z moją. Nie denerwuj się, nie wstydź się swojego sposobu łączenia słów, bo twoją mowę zrozumie bardzo wielu. Dla wielu Dusz ujawni ona to, co jest w nich ukryte. I niech w nich poezja Wszechświata powstanie.

— Po co to wszystko? Nie chcę, żeby ktoś zmieniał mój język.

— Przecież obraziłeś się, gdy jeden z dziennikarzy nazwał twój język prostackim. Wraz z tymi, którzy czytają, mogę zrobić tak, że z prymitywnego może przeistoczyć się w język brzmiący najlepiej ze wszystkich.

— No, dobrze. Niech tak się stanie, ale może później, a na razie lepiej się słucha prostego języka. Sam problem i tak jest już wystarczająco skomplikowany i nie zrozumiały. Jak to się dzieje? Dlaczego? Dlaczego właśnie rodzice zamykają swemu dziecku drogę do szczęścia? Czy naprawdę tak właśnie jest? O tym trzeba się przekonać.

— Dobrze. Skoro chcesz się przekonać, przywołaj obrazy z dzieciństwa.

— To trudne. Nie każdy potrafi przypomnieć sobie, gdy był niemowlęciem.

— Dlaczego? Czy przypadkiem nie dlatego, że pamięć, oszczędzając uczucia, odcina to, co bezpłodne, bezowocne, puste? Próbuje wymazać wmawianie nam sytuacji bez wyjścia. Wymazać też to, gdy martwiłeś się w łonie matki, odczuwając brud świata poprzez zmartwienia matki swojej. Chcesz dalej? Pomogę ci przypomnieć sobie.

— No, pomóż. Co było dalej, a uleciało z mojej pamięci?

— Następnie nie chcesz sobie przypomnieć, jak ty – pan Wszechświata, leżałeś sam bezbronny w łóżeczku.

W pieluszki mocno zawinięty, jak związany, a oni, uśmiechając się, decydowali, kiedy jeść masz, a kiedy spać.

Wszystkiego chciałeś się dowiedzieć, pojąć. Ale ciebie często z radością pod sufit podrzucali. ,,Ale po co?" – nawet pomyśleć nie zdążyłeś. Odrobinę podrosłeś, zobaczyłeś wokół mnóstwo rzeczy milczących i bezdusznych, lecz nie wolno ich było tknąć. Jedynie tę, którą ci podali. Pogodzony z tym starałeś się pojąć, jaka doskonałość zawarta jest w pokazywanej zabawce – grzechotce. Jednakże nie mogłeś odnaleźć w absurdalnie prymitywnym przedmiocie tego, czego w nim nie było i być nie mogło. Lecz wciąż szukałeś , nie do końca się poddałeś i rączką dotykałeś, i próbowałeś ją na smak, ale na próżno. I w żaden sposób znaleźć nie mogłeś wyjaśnienia. To wtedy po raz pierwszy się złamałeś – ty – urodzony pan Wszechświata. Zdecydowałeś, że ty nie możesz o niczym decydować. I zdradzony zostałeś przez tych, którzy cię urodzili, i zdradziłeś siebie sam.

— Mówisz o wydarzeniach z mojego życia. To co, to znaczy, że chociażby czymś różniłem się od innych dzieci?

— Mówię konkretnie o tobie. Ale również o tych, którzy w tym momencie mnie słyszą.

— Czy to znaczy, że wielu jest władców Wszechświata, skoro każdy jest przez Niego zrodzony? Co to za władza, jeżeli jedną i tę samą rzecz dużo ludzi ma we władaniu? A może powinno być dużo wszechświatów?

— Wszechświat jest jeden. Jeden. Niepodzielny. Ale każdy ma w nim swoją przestrzeń. I całość zależna jest od niego. Od każdego.

— Gdzie więc jest ta moja przestrzeń?

— Została zagubiona. Ale ty ją odnajdziesz.

— Kiedy zdążyłem ją utracić?

— Za każdym razem, gdy się poddawałeś.

— Jak to: poddawałem się? Byłem taki jak wszystkie dzieci.

— Ty, tak jak każde dziecko, wierząc w dobrą wolę bliźnich, w swoich rodziców, coraz częściej tłumiłeś swoje pragnienia. Zgadzałeś się z tym, że jesteś kimś marnym, jeszcze nic nie wiedzącym malcem.

Odczucia te, które zrodziły się w tobie pod wpływem przemocy w dzieciństwie, wciąż usiłują towarzyszyć ci w życiu i chcą być przekazane potomkom. Chodziłeś do szkoły jak każdy. Opowiadali ci tam, że człowiek kiedyś był zwykłą małpą. O tym, jak bardzo prymitywny był. Jak głupio wierzył w Boga. Mówili też, że wódz jedyny jest – ten, który wszystko wie. Wybrał go naród. On jeden jest najbardziej godny i najmądrzejszy. I w zachwycie czytałeś wiersze o tym wodzu. Wysławiałeś go zapamiętale.

— Nie tylko ja deklamowałem wiersze i wychwalałem, kogo kazali, jednak wtedy sam w to wierzyłem.

— Tak, wielu ludzi czytało wiersze. Prześcigali się, współzawodnicząc w tym, kto najlepiej będzie wysławiał. Ty też chciałeś być pierwszy.

— Wtedy każdy do tego dążył.

— Tak, cały ten system żądał, żeby to było jedyne dążenie wszystkich ludzi. W ten sposób gwałcili wolę każdego, dążąc do złamania człowieka po to, by ochronić sam system.

Aż nagle, przeżywszy część życia, dowiedziałeś się, że jest dużo innych systemów, które różnią się od siebie. Potem dowiedziałeś się, że to możliwe, iż człowiek nigdy nie był małpą. A najmądrzejszy wódz – był najgłupszym tyranem. A także, że życie przez twoje pokolenie zostało mamie przeżyte i że teraz należy żyć według innego systemu.

Zostałeś rodzicem i bez zastanowienia oddałeś swoją córkę nowemu systemowi jak zbawieniu. Choć nie myślałeś już tak, jak kiedyś. W zdziwieniu swoim grzechotką już nie grzechoczesz. Uznając przemoc, teraz sam przemoc stosujesz wobec swego dziecka. Przez tysiąclecia przychodziły i odchodziły systemy, ale każdy z nich miał tylko jeden cel: zniszczyć ciebie – władcę, najmądrzejszego stwórcę przemienić w bezdusznego niewolnika. System cały czas istnieje i działa poprzez rodziców i poprzez tych, którzy nazywają siebie najmądrzejszymi nauczycielami. Tworząc nowe teorie, tym samym tworzą nowy system. Gdy się temu tylko odrobinę przyjrzeć, to widać jak na dłoni – wciąż kieruje nimi to samo stare pragnienie: rozdzielić ciebie i Boga. Stanąć pomiędzy wami i zmusić i Boga, i ciebie żyć i pracować dla systemu. W tym jest sedno każdego systemu. I ty, Władimirze, prosisz mnie, żebym stworzyła kolejny. Nie mogę spełnić takiej prośby. Sam się rozejrzyj. Spróbuj to ogarnąć swoją Duszą.

— Powiedz, Anastazjo, a nasz syn? Czy on, mieszkając w głębokiej tajdze, wśród zwierząt, nie zaznał jeszcze przemocy? – Nieznane są mu przemoc i strach. Rośnie w nim przekonanie, że człowiekowi wszystko jest podległe i człowiek za wszystko jest odpowiedzialny.

— Czy to trochę nie jest przemoc, gdy niedźwiedzica liże jego zabrudzoną pupę? Przewrócił się przecież na brzuch, gdy go polizała. Gdy poraczkował, polizała go drugi raz i znów upadł. Widziałem, że nie podobało mu się takie podmywanie. Właśnie po to złapał niedźwiedzicę za pysk, żeby przestała popychać go językiem.

— I niedźwiedzica natychmiast przestała go lizać. Później on zrozumie znaczenie tej procedury, ale teraz odbiera to jak zabawę. To on sam bawi się z niedźwiedzicą i chce, żeby biegła za nim.

— Mówiłaś, że człowiek jest najmądrzejszy we Wszechświecie, a naszego syna wychowują zwierzęta. To nie jest normalne. Widziałem w telewizji pewnego dorosłego człowieka. Gdy był niemowlęciem, trafił do wilków, a gdy był już dorosły, schwytali go ludzie i długo nie potrafił nauczyć się mówić po ludzku, i wydawało mi się, że był umysłowo opóźniony.

— Dla naszego syna wszystkie zwierzęta, które są dokoła, to nie wychowawcy, a dobre niańki, dobre, umiejętne, szczerze oddane i z miłością wpatrzone w niego. Bez chwili namysłu, w mgnieniu oka gotowe są oddać życie za swojego małego człowieka.

— Długo je tresowałaś? Pewnie pomagali ci dziadek i pradziadek.

— Po co tresować? Stwórca zrobił to już dawno temu.

— Jak mógł wcześniej tak przewidzieć, żeby każde zwierzątko nauczyć, co w którym momencie ma robić?

Tam, na polanie, gdy obserwowałem syna, zwrócił uwagę na wiewiórki, spodobała mu się jedna. Wyciągnął do niej rączkę, uśmiechnął się i przeciągle powiedział: “eeee”. Podbiegła do niego wiewiórka, właśnie ta, która mu się spodobała. Bawił się z nią, trzymał za łapkę, głaskał ogon. Jak Stwórca mógł przewidzieć taką sytuację i nauczyć wiewiórkę, jak ma się zachować?

— Stwórca jest mądry. Uczynił to wszystko znacznie prościej i mądrzej, niż ci się wydaje.

— Jak?

— Od człowieka pozbawionego agresji, interesowności, strachu i wielu nabytych w późniejszym okresie życia “ciemnych” uczuć – emanuje Światło Miłości. Choć niewidzialne, lecz od słonecznego jest silniejsze. Energia tego światła jest życiodajna. Stwórca tak to zrobił, że tylko człowiek zdolny jest posiadać taką moc. Jedynie człowiek! Tylko on jeden jedyny może ogrzać wszystko, co żyje. Oto dlaczego lgnie do niego wszystko żyjące.

Władimir dostrzegł wiewiórki, ale nasz maleńki synek na jednej tylko wzrok swój zatrzymał i ciepło jego wzroku doszło właśnie do niej. Poczuła błogie ciepło i skoczyła w stronę źródła, i dobrze jej było, gdy się z nim bawiła. W ten sposób może on przywołać dowolne zwierzę.

Dzięki Stwórcy wszystkie noworodki mają takie zdolności. Gdy znajdują się w Przestrzeni Miłości i dopóki nic jeszcze nie zniszczyło pięknego początku.

Przestrzeń Miłości ma swój początek w łonie matki i stamtąd się rozprzestrzenia. Tylko Człowiek Przestrzeń Miłości zepsuć lub udoskonalić może.

Dziadek trenował orła – słyszałeś o tym. Tym samym wniósł on coś nowego do Przestrzeni. Od zawsze robili tak moi prarodzice, moi ojcowie i matki. A jutro będzie szczególny dzień. I ty zobaczysz, co się stanie. Ten dzień jutrzejszy będzie ważny dla przyszłości.

## LOT Z ORŁEM

Następnego dnia przyszliśmy na polanę jak zwykle niezauważenie i patrzyliśmy z Anastazją na zajętego zabawą naszego maleńkiego synka. Na skraju polany leżała wilczyca, ona również czujnie obserwowała. Obok niej bawiły się wilczęta. Zauważyłem, że od czasu do czasu Władimir bierze do buzi palec i ssie tak, jak to robią, nie wiedzieć czemu, wszystkie niemowlęta. Wiedziałem, że rodzice stosują rozmaite metody, aby oduczyć dziecko tego nawyku. Obwiązują gałgankiem rączki albo wkładają do buzi smoczek. Powiedziałem o tym Anastazji.

— Nie martw się. Jest w tym pożytek. Nasz syn zlizuje z paluszków pyłek.

— Pyłek? Jaki pyłek?

— Pyłek traw i kwiatów. Dotyka rączkami traw i kwiatów, czasem żuczek idzie po jego rączce, a na łapkach ma pyłek. Popatrz, skrzywił się i wyjął palec z buzi. To znaczy, że pyłek jakiejś trawy nie smakował mu. Teraz przekrzywił główkę i chce wziąć do buzi kwiatek, spróbować go. Niech bierze. Niech próbuje Wszechświata na smak.

— Wszechświat i mały kwiatek. Jaki to ma związek? A może mówisz przenośnią?

— Na świecie wszystko, co żyje, ma związek z Wszechświatem.

— Ale jak? Gdzie? W czym i jak można zobaczyć ten związek? Jaki przyrząd może to zarejestrować?

— Przyrząd nie jest potrzebny. Do tego potrzebna jest Dusza. Wtedy zrozumiesz i zobaczysz to, co widoczne jest każdego dnia, i to po wiele razy.

— Co na przykład można zobaczyć Duszą, a potem zrozumieć?

— Oto Słońce – gwiazda wszechświata. Jest od nas daleko... a gdy wzejdzie i dotknie promieniem kwiatka, to rozchyla on z radości płatki. Tak daleko wydają się jedno od drugiego – wielkie, ogromne źródło światła i całkiem mały kwiatek, a są ze sobą powiązani. Nie mogą bez siebie istnieć. Anastazja nieoczekiwanie zamilkła i spojrzała w górę. Także spojrzałem i zobaczyłem... Nisko nad polaną krążył olbrzymi orzeł. Takiego samego widziałem kiedyś w zoo. Obniżał lot, krążąc coraz niżej i niżej, aż nagle dotknął szponami ziemi jakieś dwa, trzy metry od malca. Z dumą przebiegł niewielki odcinek, zatrzepotał skrzydłami i dumnie stanął na polanie.

Wilczyca nastroszyła się. Zjeżyła się na niej cała sierść, lecz nie atakowała orła, dumnie spacerującego po polanie.

Malec był podniecony. Usiadł na pupie i... To dopiero głuptas! – wyciągnął rączki do groźnego ptaka.

Orzeł powoli do niego podszedł. Głowa z zakrzywionym dziobem zawisła nad główką malca.

A on – zupełnie nie wyczuwając niebezpieczeństwa – dotykał piór drapieżnika, szponiastych łap, klepał

rączką po piersi, a jego bezzębna buzia uśmiechała się. W pewnej chwili ogromny dziób dotknął maleńkiej główki raz i drugi, jakby czegoś na niej szukał. Potem orzeł odszedł na bok, zamachał skrzydłami, wzniósł się lekko w powietrze nad trawą i znów usiadł na ziemi. Malec wyciągnął rączki do olbrzymiego, drapieżnego ptaka i zawołał: “e”, “eeeee”.

I nagle orzeł... zaszedł go od tyłu, wziął rozbieg i wzbił się! Zatoczył nisko krąg nad polaną, zanurkował w dół i w locie schwycił malucha szponamI za ramiona.

Nie wbił pazurów w drobne ciałko, lecz umieścił ostre końce szponów pod jego pachami i, machając skrzydłami, krążył po polanie, usiłując wzbić się z malcem wysoko nad ziemię.

Malec wierzgał wlokącymi się po trawie nóżkami, które momentami unosiły się odrobinę nad ziemią. Wytrzeszczał oczka, które nagle błysnęły z podniecenia ogniem.

I nagle... Unieśli się! Unieśli się metr nad trawą w momencie, gdy stali się jednym. Gdy małe nóżki odepchnęły się od ziemi w rytm machania skrzydłami.

Orzeł nabierał wysokości, zataczając koła, Niósł malca, ale ten nie krzyczał. Lecieli razem, wznosząc się w przestworza.

Orzeł uniósł go już na wysokość wierzchołków wysokich Cedrów, ale nadal się wznosił.

Oniemiałem z zaskoczenia i, nie mając sił mówić, chwyciłem Anastazję za rękę. A ona, nie odrywając wzroku, patrzy w górę i cicho szepcze jakby do siebie:

— Jeszcze jesteś silny. Zuch. Co z tego, że jesteś stary, ale wciąż silny. Mocne twoje skrzydła. Leć. Leć wyżej. I orzeł, niosący w swoich szponach maleńkie, drobne ciałko niemowlęcia, zataczał kręgi, wznosząc się wciąż wyżej i wyżej ku błękitnym przestworzom.

— Po co ta egzekucja nad dzieckiem? Po co wystawiać go na takie niebezpieczeństwo?! – krzyknąłem do Anastazji, gdy tylko doszedłem do siebie po szoku.

— Władimirze, nie denerwuj się. Lot orła jest mniej niebezpieczny niż samolotu, którym leciałeś.

— A jeśli upuści dziecko?!

— Nigdy nawet by mu to nie przyszło do głowy. A ty się odpręż, nie produkuj w myślach strachu ani żadnych wątpliwości. Lot orła ma wielkie znaczenie dla świadomości naszego syna. Orła, który unosi dziecię nad naszą Ziemią.

— Jakie to może mieć znaczenie? To tylko zabobon. Dokładnie tak. Nie wolno mieszać się człowiekowi w wielkie dzieła Stwórcy, zgadzam się z tym. To nie było do przewidzenia. Wy sami, twój dziadek go tego nauczył. Pewnie pod wpływem jakiegoś przesądu. Bo niby w jakim innym celu? Bezsensowne ryzyko!

— Gdy byłam mała, też unosiłam się wysoko z tym właśnie orłem. Jeszcze niewiele mogłam zrozumieć, ale to było bardzo, bardzo ciekawe i niezwykłe. Polana z wysokości wydawała się mała. Ziemia stała się wielka, bezkresna, nie do ogarnięcia. To było bardzo silne, intensywne doświadczenie i jego niezwykłość zapamiętałam na długo... Na zawsze.

Gdy podrosłam i miałam już trzy lata, któregoś razu pradziadek zadał mi pytanie:

— Powiedz, odpowiedz, Anastazjo, czy wszystkim zwierzątkom podoba się, gdy głaszcze je twoja ręka?

—Tak, wszystkim. One nawet machają ogonkami, bo podobają się im bardzo pieszczoty.

I trawom, i kwiatkom, i drzewkom – wszystkim się podoba, ale nie każdy ma ogon, żeby machać, żeby pokazać, jak mu dobrze, gdy głaszczą go rączki.

— Czy to znaczy, że wszystko wokół pragnie poznać objęcie twoich rąk?

— Tak, wszystko, co żyje, rośnie, i małe, i duże.

— A ogromna Ziemia też chce pieszczot? Widziałaś Ziemię, jej wielkość?

Przypomniał mi się żywy obraz z orłem, z niemowlęctwa. Wielkość Ziemi znałam nie ze słyszenia. Więc bez namysłu mogłam odpowiedzieć pradziadkowi: – Ziemia jest wielka, końca jej nie widać. Ale któż zdoła Ziemię całą objąć? Jest tak wielka, że nawet twoich rączek, dziadku, byłoby mało, żeby Ziemię całą objąć...

Pradziadek rozpostarł ręce na boki, popatrzył na nie i potwierdził, zgodziwszy się ze mną: – Tak, nawet moje rączki nie wystarczą, żeby Ziemię całą objąć. Ale ty powiedziałaś, że Ziemia, tak jak wszystko, pragnie pieszczoty.

— Tak, pragnie. Wszyscy chcą pieszczot od człowieka.

— Zatem, Anastazjo, powinnaś objąć całą Ziemię. Pomyśl, jak ją objąć – powiedział dziadek i odszedł.

Często myślałam, jak objąć całą Ziemię, i nie mogłam wymyślić. Wiedziałam, że pradziadek nie będzie ze mną rozmawiał, nie usłyszę od niego następnego pytania, dopóki nie rozwiążę zagadki, więc starałam się.

Upłynął więcej niż miesiąc. Zagadka wciąż nie była rozwiązana. I kiedyś nagle spojrzałam pieszczotliwie z daleka na wilczycę. Stała w drugim końcu polany.

Wilczyca zamachała ogonem w odpowiedzi na spojrzenie. Potem zauważyłam, że cieszą się wszystkie zwierzątka, gdy patrzę na nie czule i z radością, i nie ma znaczenia odległość od nich ani ich wielkość. Radość napełnia ich od spojrzenia albo gdy o nich pomyślę z miłością. Zrozumiałam, że robi się im dobrze, tak jak wcześniej od rączki, gdy się pieści ręką. Wtedy zrozumiałam... Jestem "Ja" ze swoimi rączkami i nóżkami, ale jest jeszcze "Ja" większa, niż można rączkami pokazać. I ta wielka i niewidzialna to także jestem ja. A to znaczy, że każdy człowiek tak jest skonstruowany jak ja. I to moje wielkie "Ja" zdoła objąć całą Ziemię.

Gdy pradziadek przyszedł, powiedziałam mu, promieniejąc cała z radości:

— Dziadku, dziadku, zobacz, wszystkie zwierzątka cieszą się nie tylko gdy obejmuję je rączką, ale i gdy z daleka na nie patrzę. Coś niewidzialnego, ale mojego, obejmuje je, więc i Ziemię całą może objąć.

Obejmę całą Ziemię niewidzialną sobą! Jestem Anastazja. Jestem malutka i jestem duża. Jeszcze nie wiem, jak nazwać tę drugą siebie. Ale pomyślę, jak ją dobrze nazwać, i nazwę, i odpowiem ci, dziaduniu. Czy wtedy zechcesz ze mną rozmawiać?

Pradziadek od razu zaczął rozmawiać:

— Wnuczko, nazwij tę drugą siebie – Duszą, swoją Duszą. I chroń Ją i działaj Nią – nieobjętą.

— Powiedz, Władimirze, ile miałeś lat, gdy mogłeś pojąć, uświadomić sobie, poczuć swoją Duszę?

— Nie pamiętam dokładnie – odpowiedziałem Anastazji i pomyślałem: "Czy w ogóle poznałem swoją Duszę i ile lat mają inni, gdy Ją poznają? W jakim stopniu? Może po prostu mówimy o Duszy, nie czując się z Duszą jednością, nie myśląc o swoim drugim, niewidocznym «Ja». Na ile ważne jest odczuwanie tego i po co?"

Lecący ku górze punkt zaczął szybko rosnąć. Orzeł, zataczając kręgi, obniżał się nad polaną. Gdy krążył już poniżej koron drzew, zobaczyłem zaróżowioną twarz malca i błyszczące z podniecenia oczęta. Rozpostartymi na boki rączkami z rozczapierzonymi palcami ruszał w rytm pracy skrzydeł tego niezwykłego ptaka. W chwili gdy maleńkie nóżki dotknęły ziemi i zaczęły wlec się po trawie, orzeł rozwarł szpony. Malec upadł, potoczył się po trawie i szybko podniósł na czworaki, usiadł, pokręcił główką, szukając swego nowego towarzysza.

Orzeł, zataczając się, odszedł na bok i przewrócił się jakieś dziesięć metrów od malca. Niezgrabnie leżał na trawie. Jedno skrzydło miał rozpostarte. Oddychał ciężko, a głowę z wielkim dziobem pochyloną miał do Zlemi.

Malec zobaczył go, uśmiechnął się i poraczkował do niego. Orzeł usiłował wstać mu na spotkanie, ale przewrócił się na bok. Wilczyca, szczerząc złowrogo zęby, w dwóch susach znalazła się między orłem a malcem. Zaniepokojona Anastazja wyszeptała:

— O, Stwórco, jak prawdziwe i surowe są twoje prawa. Ty od początku oddałeś wszystko człowiekowi. Wilczyca przestrzega Twoich praw jak należy, lecz szkoda, bardzo szkoda mi orła.

— Co się dzieje? Dlaczego wilczyca jest agresywna, złości się?– pytałem.

— Wilczyca nie dopuści teraz orła do Władimira. Uważa go za chorego. Bo przewrócił się na bok. Może nawet na niego napaść, żeby przepędzić z polany. Władimir nie powinien widzieć tego ataku. Nie zrozumie tego na razie. Co robić?...

I w tym momencie orzeł nagle zatrzepotał skrzydłami, pewnie stanął na nogach, hardo podniósł głowę i dwa razy groźnie zaskrzeczał. Zdecydowanym, dumnym krokiem ruszył do malca. Wilczyca jakby się uspokoiła i odsunęła na bok, ale nie odeszła daleko. W każdej chwili gotowa do skoku, uważnie obserwowała, co się dzieje.

Malec najpierw dotknął dzioba ogromnego ptaka, potem pociągnął za pióra na skrzydłach. Uderzył kilka razy w skrzydło, czegoś chcąc czy prosząc, powtarzając w kółko "e...e...e...", "a...a...a...". Haczykowaty dziób dotknął ciemienia malca i ramienia z odciskami po szponiastych łapach.

Następnie pochyliwszy głowę do ziemi, zerwał dziobem mały kwiatek i włożył go do nie zamykającej się niczym u pisklęcia buzi malca, z której wciąż wydobywały się dźwięki. Orzeł nakarmił małego człowieka niczym własne pisklę. Jednak znowu się zatoczył. Wilczyca natomiast złowieszczo prężyła się do skoku. Nagle... wziął rozbieg... zamachał skrzydłami... I w górę!

Leciał wciąż wyżej i wyżej, aż w pewnej chwili zaczął ostro pikować na polanę. Jednak gdy zbliżył się na półtora metra od ziemi, wyrównał lot i od nowa wzbił się w powietrze. Malec machał do niego rączkami, wyciągał je, wołał, śmiejąc się bezzębną buzią. Anastazja, śledząc lot orła, szeptała zaniepokojona:

— Tak nie można. Wszystko dobrze zrobiłeś. Jesteś zdrowy, wiem to, nie jesteś chory. Odpocznij wreszcie, odpocznij. Dziękuję! Wierzę, wierzę, że jesteś zdrowy! Tylko jesteś trochę stary. Odpocznij!...

Orzeł raz jeszcze wykonał skomplikowany korkociąg, ale tak, że zaczepił szponami o trawę. Nie stanął jed-

nak na nogi, nie odepchnął się od ziemi, lecz skrzydłami mocniej zamachawszy, zdołał unieść się w powietrze, wyrywając szponami kępę trawy. Zatoczył krąg, obsypując z góry malca trawą, i unosił się wyżej i wyżej ku niebu. Anastazja nie odrywała od niego wzroku. Nawet wtedy, gdy przemienił się w mały punkt na niebie, wciąż patrzyła na orła. Również ja, nie wiedzieć czemu, patrzyłem, jak punkt oddala się od polany: najpierw pionowo w górę, a potem ostro w bok, dalej od polany. Nagle punkt zaczął bardzo szybko zbliżać się do ziemi. Można było zobaczyć, jak jedno, to znów drugie skrzydło rozpościera się. Ale nie od przemyślanych ruchów ptaka, a od podmuchów wiatru.

Orzeł nie planował ruchów skrzydeł, nie machał nimi – po prostu spadał. Skrzydła na wietrze trzepotały i same się otwierały.

Anastazja krzyknęła:

— Umarłeś w niebie, w górze! I tam zostałeś. Uczyniłeś dla człowieka wszystko, co mogłeś uczynić. Dziękuję... Dziękuję ci za wysokość, mój stary nauczycielu.

Orzeł wciąż spadał, a na górze nad nim krążyły dwa inne orły.

— Twoje pisklęta już zmężniały. Także dla ich przyszłości uczyniłeś, co mogłeś – szeptała Anastazja do starego orła, który spadał gdzieś poza polaną, jakby martwy mógł ją słyszeć.

Dwa młode orły krążyły już nisko nad polaną. Wiadomo było, że to są jego młode, i również malec machał do nich...

— Czy to było potrzebne? Po co ta bezsensowna ofiara? Dlaczego one tak się starają, powiedz, Anastazjo? W imię czego składają z siebie ofiarę?

— W imię Światła, emanującego z człowieka. Za błogosławieństwo, którym może obdarzyć je człowiek, i za nadzieję dla swoich dzieci. Teraz jego potomstwo zobaczy i odczuje emanujące z człowieka Światło Życiodajnej Miłości! Patrz, Władimirze, nasz syn uśmiechnął się do orląt, a one lecą do niego. Być może orzeł zrozumiał, że w tym świetle płynącym z człowieka, błogosławionym Świetle, będzie też jego cząstka.

— W imię Światła płynącego od wszystkich ludzi gotowe są złożyć ofiarę z siebie?

— Za wszystkich ludzi, którzy potrafią roztaczać Błogosławione Światło! ! !

## SYSTEM

Anastazja odeszła przyszykować się do karmienia syna, a ja w zamyśleniu spacerowałem po lesie.

Dwie sprawy nie dawały mi spokoju. Pierwsza była nieprzyjemna. Ja jako ojciec zupełnie nie znajdowałem dla siebie niszy, sfery, w której bym mógł współuczestniczyć w wychowaniu mojego syna. Stało się dla mnie zrozumiałe, że nie znajdę dla niego zabawek ciekawszych niż te, które już ma, a przywożenie tutaj jedzenia jest bez sensu.

Teraz ma do jedzenia matczyne mleko, świeży pyłek kwiatów, potem dojdą orzechy, jagody... To oczywiste, że dziecięca mieszanka w torebkach nie zastąpi świeżego produktu, rozumiałem to, ale i tak ledwie mieściło mi się to wszystko w głowie.

Anastazja nie ma nic, a jednocześnie niczego nie potrzebuje i nawet swojemu dziecku z łatwością wszystko zapewnia.

W telewizji reklamują zabawki, rozmaite udogodnienia dla dzieci, tak sugestywnie, że wydaje się, jakby bez nich dziecko nie mogło przeżyć. Tutaj są one bez sensu, co więcej – są szkodliwe.

Tutaj nawet łóżeczko nie jest potrzebne. Rzecz jasna, w takim łóżeczku, jakim jest niedźwiedzica, nawet w czterdziestostopniowy mróz się nie zmarznie. Nie trzeba prać pieluszek... Niedźwiedzica czyścioszka, za każdym razem drapie się pod pachą pazurami niczym grzebieniem. O trawę się ociera, a potem kąpie. Gdy wychodzi z wody, otrzepie się, aż lecą bryzgi na wszystkie strony. Potem kładzie się na grzbiet, brzuchem do góry, suszy się i znów czesze pod pachą.

Anastazja podprowadziła mnie do niej, pozwoliła dotknąć tego miejsca, gdzie śpi malec. Jest tam miękko, czyściutko i ciepło.

Jeśli nie wymaga się ode mnie materialnego zabezpieczenia, to jako ojciec powinienem uczestniczyć w wychowaniu, to oczywiste. Ale jak? Może powinienem zażądać twardo i zdecydowanie od Anastazji odpowiedzi? Jej warunki przecież spełniłem, nie łapałem dziecka, nie narzucałem się w używaniu przywiezionych prezentów.

Drugie rozczarowanie było z tego powodu, że nie mogę spełnić prośby czytelników, by opisać konkretnie system wychowywania dzieci. W listach przychodzi dużo pytań na temat dzieci, również zadają je za każdym razem na konferencjach dla czytelników. Obiecałem, że koniecznie wypytam o to Anastazję i w następnej

książce przedstawię system, według którego ich ród z pokolenia na pokolenie wychowywał dzieci. A tu masz! Ona w ogóle odrzuca system jako taki i co więcej: mówi, że każdy system jest szkodliwy. To nieprawdopodobne. Musi być choćby jeden poprawny, dobry wśród innych szkodliwych. I... nagle mnie olśniło. W listach od czytelników i na konferencjach nie padło ani jedno pytanie o wychowanie dzieci adresowane do mnie. Wszyscy prosili, by odpowiedziała Anastazja, i jeżeli ludzie wierzą bardziej jej niż naszym specjalistom, i oczywiście bardziej niż mnie, to niech ona sama na nie odpowiada. Właśnie ona powinna to zrobić. Moja rola jest taka, by przedstawić to w książce. I tak mam wiele trosk z wydawaniem książki.

Anastazja zakończyła swoje sprawy, nadbiegła wesoła, z rumieńcem na twarzy.

— Zrobiłam wszystko. Nasz syn zasnął. Nie było ci samemu smutno?

— Rozmyślałem.

— O czym?

— O tym, że nie mam już o czym pisać w książce. Mówiłem ci, że ludzie czekają odpowiedzi na konkretne pytania. Ich interesuje wychowanie dzieci. A co ja mogę napisać o wychowaniu? Opiszę, jakie masz relacje z dzieckiem, jak je traktujesz, jak ono żyje. I cóż z tego? W takich warunkach, w jakich my żyjemy, to jest nie do przyjęcia. Przecież nie zacznie każdy niedźwiedzicy, wilczycy szkolić, orła trenować, a i polany z tak czystym pyłkiem na kwiatach, jaki jest tu, nie ma nikt.

— Sedno nie tkwi w niedźwiedzicy. Ani w orle. To tylko środki. Jest coś najistotniejszego i to coś odnajdzie drogę w każdych warunkach.

— Co jest najważniejsze?

— Traktowanie dziecka swego i myśli wytwarzane wokół niego. Uwierz, zrozum. Chrystusa ta matka zdolna jest urodzić, która wierzy, że Chrystus się jej narodzi. Jeśli podejście rodziców jest takie jak do Chrystusa czy Mahometa, niemowlę podąży za tymi myślami i samo zapragnie takie być. Ludzie i tak wyjeżdżają na łono natury i ten, kto zdoła poczuć, pojąć dzieła Stwórcy, ich sens i przeznaczenie, ten potrafi dla dziecka stworzyć świat jasny i szczęśliwy.

— Ale jak poczuć? Trzeba przecież jakoś stopniowo. Potrzebna jest metoda.

— Sercem jedynie trzeba odczuwać, tylko serce jest zdolne zrozumieć.

— A konkretnie?

— Konkretniej już napisałeś to, gdy opowiadałeś o działkowcach, nawet tego nie zauważyłeś. Po co słowa na darmo wypowiadać? Gdy serce i Dusza nie są otwarte, słowa przemienią się tylko w lekki wiaterek...

— Tak, napisałem... ale w życiu nic się na razie nie zmienia.

— Kiełki zasianych nasion są ledwie zauważalne, nie każdy od razu je dostrzeże. Kiełki w Duszy wschodzące – tym bardziej.

— Jeżeli są niewidoczne, to po co o tym pisać? Piszę, staram się, ale niewielu rozumie to, o czym mówisz. Są nawet tacy, którzy wątpią w twoje istnienie.

— Pomyśl, Władimirze, może nawet w wątpliwościach zdołasz zauważyć sens?

— Jaki sens mogą mieć wątpliwości?

— Opór hamuje wątpliwości. Właśnie dlatego istnieję dla tych, dla których istnieję.

Jesteśmy razem z tymi, którzy wierzą, jesteśmy nawzajem w naszych sercach. Pomyśl tylko, jesteś w stanie to zrozumieć. Istnieję dlatego, że są oni. Ich siła tkwi w zrozurnieniu, tworzeniu, a nie w niszczeniu. Zrozumieją cię, podtrzymają, myślami będą obok.

— Mów co chcesz, ale mam dość wysłuchiwania poniżających oskarżeń. Rozwiej wątpliwości u tych, którzy oskarżają, nie wierzą. Wystąp w telewizji, zaprezentuj coś ze swoich niezwykłych zdolności – błagałem Anastazję, ale ona odrzekła:

— Władimirze, uwierz mi, moja fizyczna obecność i dokonywanie cudów pod publikę nie napełnią niewierzących światłem wiary. To jedynie zwiększy rozdrażnienie tych, którym nie podoba się odmienne widzenie świata – nie ich. Nie marnuj na nich swojej energii. Na wszystko jest czas. Jeśli chcesz, wyjdę do ludzi i pokażę się im fizycznie. Ale najpierw tak powinnam zrobić, żeby kobieta, która swoje życie niechcący poświęciła kuchni, zobaczyć potrafiła też radości inne. I żeby nad młodą mamą, która została sama z dzieckiem, zajarzyło Światło Miłości. I dzieci! Rozumiesz, dzieci! Trzeba koniecznie wyzwolić Duszę dzieci spod władzy postulatów.

— No i patrz, znów odleciałaś w swoje marzenia. Minęło sporo czasu, gdy zaczęłaś marzyć, a zrobione zostało niewiele. Jest książka, są obrazy i wiersze, a gdzie są twoje globalne osiągnięcia dla ludzkości? Tylko mi nie mów o świetlistych kiełkach, które wschodzą w człowieczej Duszy. Pokaż coś takiego, czego można dotknąć, poczuć realnie. Możesz pokazać? Nie możesz!

— Mogę.

— To pokaż.

— Jeśli tobie pokażę, to skuszę cię przed czasem, to odsłonisz dopiero co wschodzące roślinki. Kto je wtedy obroni przed złym gradem?

— Ty je obroń.

— Będę zmuszona tak zrobić, naprawiać swój błąd. Patrz.

Dzięki Anastazji udało mi się "dotknąć", poznać zjawisko jeszcze bardziej niezwykłe i wstrząsające niż te opisane we wcześniejszych książkach. W jednej chwili przede mną, we mnie czy obok – nie rozumiałem – przepłynęło mnóstwo przepięknych twarzy osób w różnym wieku i z różnych miejsc na Ziemi. To było niezwykłe. Działania tych osób były równie piękne, co ich twarze. Widać było ich otoczenie, wydarzenia, to, co się z nimi działo w ciągu lat ich życia. Wszyscy pochodzili z naszej obecnej rzeczywistości. Trzeba byłoby wielu lat, by przejrzeć film z tak dużą ilością informacji, a tutaj – jedna chwila... i znów przede mną stała Anastazja, która nawet nie zdążyła zmienić pozy. Zaczęła mówić, gdy tylko ją zobaczyłem.

— Pomyślałeś, że te wizje to tylko jakiś rodzaj hipnozy. Nie zastanawiaj się, proszę, nad kwestią, z czyją pomocą pojawiły się one przed tobą. Pomówmy o najważniejszym! O dzieciach. Czy zobaczyłeś dzieci? Powiedz.

— Tak. Widziałem dzieci o dobrych i rozumnych twarzach. Te dzieci same budują dom, bardzo piękny i duży dom. Budują i śpiewają. Widziałem też wśród nich siwego człowieka. To naukowiec. Od razu wydał mi się mądry. Tyle że dziwnie mówi. Uważa, że dzieci mogą być mądrzejsze nawet od tych, którzy posiadają tytuły naukowe. Tego siwego naukowca dzieci traktują jak równego sobie, a zarazem z szacunkiem. W wizji było dużo o dzieciach. Jak dziwnie się uczą, o czym marzą, ale to przecież tylko wizja. Po co o tym mówić? W realnym życiu wszystko jest zupełnie . . inaczej.

— Władimirze, widziałeś prawdziwe życie. Będziesz mógł się o tym przekonać już wkrótce.

I dokładnie tak się stało. Stało się! Zobaczyłem!

## WIZJĘ SZCZĘŚCIA PRZEMIEŃCIE W ŻYCIE

Wkrótce po powrocie z tajgi znów znalazłem się w Gelendżyku, gdzie miała się odbyć konferencja dla czytelników. Zastępca głowy krasnodarskiego okręgu, gelendżyckiego rejonu zawiózł mnie do leśnej szkoły doktora nauk Michaiła Szczetinina.

Wąska, tłuczniowa droga prowadziła z szosy w las, do niewielkiej, ukrytej wśród gór kotliny. Na końcu drogi stał niezwykły, piętrowy dom – dworek. Nie był jeszcze skończony. Z jego otworów okiennych, jeszcze bez ram, płynęła śpiewana przez dziecięce głosy rosyjska ludowa piosenka. Był to dom z mojej leśnej wizji, lecz teraz był całkowicie realny. Po cichu przedzierałem się pomiędzy rozmaitymi materiałami budowlanymi, aby dotknąć domu własnymi rękami. Zobaczyłem, jak po podstawionej drabinie zeszła zwinnie dziewczynka lat około dziesięciu. Podeszła do sterty otoczaków, wybierała i wkładała każdy do blaszanej puszki po śledziach. Weszła po drabinie. Poszedłem za nią na spotkanie płynącej, wołającej mnie piosenki. Na piętrze dzieci takie jak ona i odrobinę starsze brały z koszyka gładkie kamyki, mocowały je do ściany pokrytej jeszcze miękkim cementem. Układały na niej niezwykle piękne wzory. Dwie dziewczynki mokrymi ściereczkami przecierały od razu ostrożnie każdy kamyczek. Wszyscy z zapałem wykonywali swoją pracę i śpiewali. Nie było wśród nich dorosłych. Później dowiedziałem się, że fundamenty i każda cegła w tym domu zostały położone dziecięcą ręką. Także projekt oraz wystrój każdego zakątka domu wymyśliły same dzieci.

W niewielkim miasteczku-szkole to nie był jedyny dom. W tym niezwykłym miejscu dzieci budują dla siebie domy, budują swoje miasteczko, swoją przyszłość i śpiewają. Tutaj dziesięcioletnia dziewczynka potrafi wybudować dom, wspaniale rysować, gotować, zna tańce towarzyskie i zasady rosyjskiej walki wręcz...

Dzieci z leśnej szkoły znały Anastazję. Opowiadały mi o niej.

W tej szkole uczy się trzysta dzieci z różnych miast Rosji. W szkole tej przez jeden rok przyswajają sobie program matematyki dziesięcioletniej szkoły, uczą się trzech języków jednocześnie.

Do tej szkoły nie dobierają genialnych dzieci ani nie robią z nich małych geniuszy, tutaj po prostu pozwalają, by rozkwitło w dzieciach to, co w nich już jest.

Szkoła doktora nauk Michaiła Szczetinina podlega Ministerstwu Edukacji Rosyjskiej i jest bezpłatna. Nie reklamuje się i nie ma w niej ani jednego wolnego miejsca, jest natomiast dwa i pół tysiąca chętnych na nagle pojawiające się miejsce.

Ciężko jest znaleźć słowa mogące odzwierciedlić promieniujące szczęściem dziecięce twarze. Odda to

może następujący opis.

Pojechałem tam zaraz po konferencji dla czytelników w Gelendżyku razem z paroma czytelnikami, którzy dowiedzieli się o wyjeździe.

Była wśród nich niezwykła osoba – Natalia Bondarczuk, aktorka, reżyserka, członek Towarzystwa Rericha. Doskonale zorientowana w ezoteryce, występowała na konferencji, mówiąc o Rerichach i o ezoteryce. O Anastazji mówiła dużo sensowniej niż ja. Była z nią jej dziesięcioletnia córka – Maszeńka. Po konferencji miały jechać na festiwal filmowy do miasta Anapa, gdzie mieszkała ukochana babcia Maszeńki, znana aktorka Inna Makarowa. Jak grom z jasnego nieba, jak wezwanie do przejrzenia na oczy zabrzmiały słowa Maszeńki: "Mamusiu, proszę, chociaż na trzy dni. Choć na trzy! Póki będziesz na festiwalu. Zrób tak, żebym mogła zostać w tej szkole". I została trzy dni rozpieszczona Maszeńka ku ogromnemu zdumieniu matki, mówiącej ze smutkiem: "Widocznie to, co dajemy swoim dzieciom, ma dużo braków, jeśli nawet kochając, nieświadomie je okradamy".

Z Natalią był również operator filmowy, kręcił film o tym, jak dzieci ze szkoły Szczetinina opowiadają o swoich kontaktach z Anastazją, a także o swoim rozumieniu życia. Przytoczę tutaj rozmowę z dziećmi, które zajmowały się budową dworku. Pytania dzieciom zadawałem razem z Natalią.

— Odnosi się wrażenie, że każda cegła waszego domu wypełniona jest świetlistą energią o ogromnej sile.

— Tak właśnie jest – odpowiedziała starsza, rudowłosa dziewczynka. – Bardzo dużo zależy od ludzi, którzy ich dotykają. Wszystko to robiliśmy z miłością, staraliśmy się naszym stanem wnieść w przyszłość jedynie to, co dobre, radosne.

— Kto jest autorem projektu budynku, kolumn, fresków?

— To nasza wspólna myśl.

— Czy to znaczy, że każdy, kto tu pracuje, pozornie tylko zajmuje się swoją częścią pracy, a tak naprawdę jest to wspólna myśl?

— Tak, co wieczór zbieramy się przy kominku, obmyślamy i modelujemy następny dzień. Wyobrażamy sobie wizje, które będą w naszym domu.

Niektórzy uczący się pełnią też funkcję architektów, konkretyzują, łączą wspólną pracę.

— Jaka wizja towarzyszy pomieszczeniu, w którym teraz jesteśmy?

— Obraz Swaroga – słowiańskiego władcy Niebiańskiego Ognia. Można dostrzec to w symbolach na kamieniach.

— Czy pośród was można wyróżnić kierownika, kogoś, kto przewodzi?

— Mamy osoby odpowiedzialne, ale w ogóle to pracuje tu wspólna myśl – lawa, jak ją nazywamy.

— Powtórzcie sformułowanie: myśl – lawa?

— Tak, stan, obraz, wizja, pragnienie.

— Wszyscy pracują u was z zadowoleniem, chodzą uśmiechnięci, błyszczą się oczy. Czy jest wam wesoło?

— Tak, to przecież nasze życie, dlatego że robimy to, co chcemy, to, co możemy, to, co kochamy robić.

— Mówiłaś, że każdy kamień ma swój puls, swój rytm, czy tak?

— Tak, on w jednym dniu bije tylko jeden raz.

— Czy mają tak wszystkie kamienie, czy niektóre biją dwa razy?

— Puls wszystkich kamieni jest taki sam.

— Czy nie wydaje się wam, że wasz dom przypomina świątynię?

— Świątynia nie jest formą, to jest stan. Na przykład kopuła jedynie pomaga ci wejść w określony stan umysłu. Formę lepi się z uczuć. Nieprzypadkowo przyszły nam do głowy takie kształty, jak kopuła czy forma jurty. To jest dążenie do nieba, schodząca Niebiańska Błogość. – Czy ten dom, gdzie każdy kamień położony jest dobrymi rękami, może uzdrawiać?

— Oczywiście.

— Czyli jednak uzdrawia.

— Tak, uzdrawia.

Zapatrzyłem się na dziewczynki, które układały na ścianie świetlicy ornament z rzecznych otoczaków. Dziewczynki, ubrane w całkiem prościutkie, niemodne stroje, były piękne jakąś szczególną urodą i pomyślałem: "Gdzie poznajemy swoje przyszłe żony? Na parkietach dyskotek, na prywatkach, w kurortach. Widzimy nasze przyszłe żony umalowane, modne, wabiące swoimi długimi nogami i innymi krągłościami, żenimy się z tym wszystkim, a potem, gdy makijaż już zmyty, patrzysz – siedzi przed tobą zmora zmór, warczy, żąda dla siebie ciągłej uwagi, odwzajemnionej miłości. I jakie to szczęście mieszkać całe życie ze zmorą, żyć z nią,

i o czym z nią rozmawiać? A ona wymaga jeszcze od ciebie utrzymania. Ale niefart. Być może właśnie takich żon jesteśmy warci! Z pewnością takich jesteśmy godni. Musimy być kompletnymi idiotami, żeby brać ślub z makijażem i długimi nogami! Ale komuś się poszczęści, komuś trafią się właśnie te dziewczynki, układające na ścianie ornament. One i dom piękny potrafią zbudować, i posiłek przygotować z miłością, znają obce języki, są mądre, rozumne, i piękne nawet bez makijażu, a gdy podrosną, będą jeszcze piękniejsze. Pewnie wielu będzie chciało mieć taką za żonę, lecz za kogo one zgodzą się wyjść?"

Takie właśnie pytanie zostało zadane tym pięknościom w prostych strojach.

— Powiedzcie, za kogo wyszłybyście za mąż, jaki powinien być wasz mąż? Jakie powinien mieć cechy charakteru?

Bez chwili namysłu pierwsza dziewczynka odpowiedziała:

— Dobroć, cierpliwość, powinien też być człowiekiem honorowym i pełnym godności.

— A czym jest w twoim rozumieniu honor?

— Dla mnie to jest... – jednym słowem: mam honor być Rosjaninem.

— Kim jest "ruski człowiek"?

— To człowiek, który kocha swoją Ojczyznę. To przede wszystkim ten, kto staje w jej obronie i nigdy jej nie zawiedzie. W żadnej, nawet najtrudniejszej chwili. Sam uważa, że jest cząstką Rusi.

— I wasze dzieci będą żyły dla Ojczyzny?

— Tak.

— To znaczy, że mąż powinien podzielać te poglądy?

— Tak.

Oto odpowiedź drugiej dziewczynki:

— Powinien być człowiekiem zdolnym dawać ciepło i Światło innym ludziom. Jeśli to będzie z niego emanowało, wtedy także tym, którzy będą dookoła, będzie dobrze... I naszej rodzinie także. Człowieka bogatego Duchem, zdrowego Duchem, nie da się porównać z żadnym bogactwem. Najmniejszej dziewczynce podczas kręcenia filmu nie zadaliśmy żadnego pytania, później spytałem się jej i usłyszałem taką odpowiedź:

— Może wszyscy najlepsi już się ożenią zanim dorosnę, lecz mój mąż i tak będzie bardzo dobry i szczęśliwy. To ja go takim uczynię, pomogę mu jak Anastazja.

Zobaczyłem i zrozumiałem, że Anastazja dzieli się swoimi zdolnościami z dziećmi. Dlaczego właśnie z dziećmi ze szkoły Szczetinina? Ponieważ doktor Michaił Szczetinin to największy mag, który stworzył i tworzy cały czas Przestrzeń Miłości, która będzie się wciąż rozrastać. Teraz są jeszcze małe, te Anastazje z płowymi warkoczykami, ale dorosną! Pójdą w świat, tworząc takie same oazy, dopóki nie zapełnią nimi całej Ziemi.

Gdy tak stałem w świetlicy na pierwszym piętrze niezwykłego dworku, oglądałem ornamenty i rysunki wykonane dziecięcymi rękami, a podobne do arcydzieł sławnych mistrzów, odniosłem wrażenie, że oto jestem w największej ze wszystkich, rozświetlonej i dobrej świątyni na Ziemi. Zapewne dlatego, że dom, którego każdy milimetr został wypieszczony dziecięcą ręką, o wiele bardziej napełniony jest świetlistą energią niż niejedna świątynia.

Pomyślałem wówczas: odbudowujemy zburzone świątynie i klasztory, wykorzystując nowoczesne technologie. To nie takie trudne. Ale potem, gdy przyjdziemy do takiej świątyni i ogarnie nas uczucie spełnionego obowiązku, będziemy prosić: "Panie, pobłogosław". Jednak błogosławieństwa nie otrzymamy, ponieważ w tym czasie uwaga Boga będzie skierowana na dzieci, samodzielnie budujące niezwykły dom – świątynię. I On będzie przeżywał, że dzieciom kończy się cement, że nie starcza cegieł i desek na podłogę. Bóg z miłością błogosławić będzie każdego, kto im pomoże. Nie mogłem się powstrzymać przed pokusą pokazania tych maleńkich roślinek. Nie wytrzymałem, a tego właśnie obawiała się Anastazja.

No i wiecie, co się zdarzyło?

Szedłem dróżką obok stojących na zewnątrz stołów kuchennych, przy których pracowały dzieci, i nagle poczułem na sobie miękkie ciepło, dosłownie jakby ktoś na mnie skierował lampę kwarcową. Odczucie ciepła podobne było do tego, jakie wysyła Anastazja, gdy patrzy, skupiwszy wzrok. Tyle że teraz było całkiem leciutkie, więc zatrzymałem się i popatrzyłem w stronę jego źródła. Jedenastoletnia dziewczynka siedziała przy ostatnim stole i przebierała ryż. Patrzyła na mnie i uśmiechała się. Przysiadłem się. Pod wpływem bliskości jej spojrzenia, wysyłającego błękitne światło, zrobiło mi się jeszcze cieplej.

— Jak ci na imię?

— Dzień dobry. Nazywam się Nastia.

— Czy możesz ogrzewać wzrokiem, tak jak to robi Anastazja?

— Poczuł pan?

— Tak.

Mała Nasteńka nie miała pełnej mocy Anastazji, jednak posiadała zdolność ogrzewania ciała swoim spojrzeniem. Do naszego stołu przysiadła się Natalia Bondarczuk, a operator uruchomił kamerę. Bez cienia skrępowania, nie przerywając swojej pracy, Nasteńka odpowiadała na pytania.

— Skąd bierzecie wiedzę i umiejętności?

— Z gwiazd.

—Co zrozumiałaś, kontaktując się z syberyjską Anastazją?

— Że bardzo ważne jest, by rozumieć i kochać swoją Ojczyznę.

— Dlaczego to takie ważne?

— Ponieważ Ojczyzna jest tym, co stworzyli nasi dawni i obecni rodzice.

— Kim są twoi rodzice? Gdzie pracuje twój ojciec?

— Mój tata jest nauczycielem. W szkole, w której uczy, też jest dobrze, ale tutaj lepiej.

— Mieszkacie tu niczym wspólnota, przyjacielska, szczęśliwa rodzina. Czy zapominacie o swoich rodzicach?

— Wręcz przeciwnie. Wciąż bardziej i bardziej ich kochamy, wysyłamy im dobre myśli, żeby im też było dobrze.

Kamera pracowała i przyszła mi chęć, żeby Nasteńka pokazała sceptykom, co to jest ogrzewające spojrzenie.

Poprosiłem ją:

— Nasteńka, pokaż wszystkim, jak można ogrzać wzrokiem. Oto kamera, popatrz w obiektyw, ogrzej każdego, kto będzie to oglądał.

— Wszystkich naraz jest bardzo trudno. Może mi się nie udać. Ale ja naciskałem. Powtórzyłem prośbę i stało się z Nasteńką to samo, co w lesie z Anastazją, gdy siłą swej woli na odległość, z pomocą Promienia, uratowała mężczyznę i kobietę z rąk bandytów. Opisałem tę scenę w pierwszej książce.

Anastazja najpierw wyjaśniła: “To nie jest na moje siły, to zostało już jakby zaprogramowane wcześniej, nie przeze mnie. Nie mogę się wtrącać. W tej chwili oni są silniejsi”. A jednak pod wpływem usilnego nalegania spełniła prośbę. Spełniła, wiedząc, że może zginąć.

Mała Nasteńka po namolnych naleganiach także starała się ją spełnić. Dwa razy pod rząd nabrała powietrza, zamknęła na chwilę oczy, a potem spokojnie patrzyła w obiektyw kamery. Operator zamarł jak zaczarowany. Nagle pani Natalia zerwała z siebie chustkę i przykryła nią dziewczynkę. Ona pierwsza zauważyła, jak zaczęło drżeć małe ciało i pobladła twarz. Zrozumiałem: nie trzeba było powtarzać prośby. Nie warto tracić energii na niewierzących. To tylko wzmocni ich złość i opór.

Dorośli ludzie, którzy przyjechali ze mną, nie mogli oprzeć się pragnieniu dotykania dzieci. Dotykali, obejmowali, głaskali, jakby to były kocięta. Po co przywiozłem z sobą całą tę grupę dorosłych? Wiedziałem przecież, że do tej szkoły przyjeżdża wiele różnych komisji, delegacji różnego rzędu albo po prostu pojedyncze osoby, żeby popatrzeć, zaspokoić swoją ciekawość, doświadczyć emanującego z jej mieszkańców błogosławieństwa. I doświadczają, dotykają i biorą, niczego przy tym od siebie nie wnosząc. I może Anastazja miała rację, mówiąc: “Chcąc wziąć ze świętego miejsca błogosławieństwo, pomyśl, co możesz mu od siebie zostawić. I jeśli nie nauczyłeś się roztaczać wokół siebie światła, po cóż brać je i grzebać w sobie niczym w mogile”. Ja również znalazłem się tu z ciekawości. Dzięki Anastazji doktor Michaił Szczetinin przyjął mnie, a dzieci jeszcze i stół zastawiły, i nakarmiły wszystkich, którzy ze mną przyjechali. Braliśmy nie tylko jedzenie ze stołu. Ogień żywych dziecięcych oczu o wiele bardziej nas obdarował, a co w zamian? Jak dobroczyńcy głaszczemy po główce. Tak, jestem na siebie zły, zostawiłem grupę, stałem samotnie i rozmyślałem. Nagle podeszły do mnie znajome mi już dziewczynki, Lena i Nasteńka.

— Proszę się odprężyć – cicho powiedziała Nasteńka. – Dorośli zawsze tak. Chcą pogłaskać, objąć. Myślą, że to najważniejsze. A pan dzisiaj denerwuje się od samego ranka. Proszę iść z nami na polanę, opowiemy panu o Anastazji. Wiemy, w jakiej przestrzeni jest teraz.

Gdy przyszliśmy na polankę, dołączył do nas operator kamery i poprosił mnie:

— Chodź, zróbmy jeszcze wywiad z dziewczynkami. Powinny wyjść wspaniałe kadry. Spójrz, jaki piękny pejzaż i nikt nie przeszkadza. – Może lepiej nie? Pewnie już zamęczyliśmy ich tym wypytywaniem.

— Ale z tobą będą z przyjemnością rozmawiać. Niechętnie wpuszczają do tej szkoły dziennikarzy. A nam nadarza się taka wyjątkowa okazja, szkoda przegapić. Zrozum mnie jak profesjonalista.

Wziąłem w ręce mikrofon i mówię do dziewczynek:

— Musimy przeprowadzić z wami wywiad. Będę wam zadawał pytania, a wy będziecie odpowiadać, zgadzacie się?

— Jeśli potrzebujecie, pytajcie – odpowiedziała Lena, a Nasteńka dodała: – Oczywiście, oczywiście, będziemy odpowiadały.

Dziewczynki stanęły w szeregu, poprawiły swoje płowe warkoczyki i uważnie patrzyły mi w oczy, oczekując pytań.

Po dwóch banalnych pytaniach zamilkłem. Nagle uświadomiłem sobie, że podobne banały i standardowe pytania zadają im wszyscy przyjeżdżający tu dorośli, członkowie wszelkich możliwych komisji i dziennikarze, a one przecież potrafią odpowiedzieć na pytania z tematów, o których nie każdemu dorosłemu, który ma za sobą całe życie, przyszło do głowy kiedykolwiek pomyśleć. Rację miał ataman kozaków, gdy mówił:

— Mój syn zaledwie trzy miesiące uczył się w tej szkole, a już czuję, że muszę szybko sam wiele poznać. Inaczej przy nim będę uchodził za głupca.

A tak w ogóle, czy my wszyscy przypadkiem nie poniżamy swoich dzieci głupimi pytaniami, niechcący kodując im, że na więcej ich nie stać? Stałem z mikrofonem przed dziewczynkami i milczałem, i widziałem po ich twarzach, że przeżywały ze mną, widząc, że denerwuję się i nie wiem, o czym z nimi rozmawiać. Wyznałem szczerze:

— Nie wiem, o czym z wami rozmawiać, jakie pytania zadawać.

I wtedy zaistniała komiczna sytuacja. Stoimy z operatorem: dwóch dorosłych facetów, a przed nami dwa maluchy, dwie pchełki, z zapałem wspierając jedna drugą, nie zastanawiając się nawet przez sekundę, szybko wyjaśniają nam, jak należy przeprowadzać wywiad, jak rozmawiać z drugim człowiekiem.

— Zrelaksujcie się, trzeba umieć się relaksować. Najważniejsze to mówić szczerze. Należy mówić o tym, co was porusza.

— Nie myślcie o nas. Owszem, należy myśleć o drugim człowieku, gdy się z nim rozmawia, ale wy nie myślcie o nas, bo to dla was za trudne. Odprężcie się.

— Pytania zadawajcie sercem, damy radę odpowiedzieć, nie martwcie się o nas.

— Dopóki nie będziecie gotowi, same wam coś opowiemy.

Przechadzały się po polance, uśmiechając się, dotykały traw i mówiły. Głębia ich wiedzy, światopogląd, czystość emanująca z Duszy, świecące dobrocią oczy – wprowadzały w stan spokoju i pewności. Operator kręcił z oddali, nie zakłócając rozmowy zmianą planu. Później nieraz oglądałem podarowaną mi przez Natalię kasetę wideo. Oglądałem, jak po polanie spacerują małe czarodziejki z warkoczykami. One dorosną! Jest ich trzysta w tej szkole.

Piszę o tej szkole nie po to, żeby komuś coś udowadniać, ale dlatego, żeby uradować serca tych, którzy czytali, poczuli i rozumieją Anastazję.

Jeśli kogoś denerwuje, co i jak opowiadam, niech nie czyta. Słów krytyki otrzymałem już dostatecznie dużo i za styl pisania, i za błędy gramatyczne, i za ponoć niebezinteresowne wymysły. Ale wszystko mi jedno, bo i tak piszę teraz następną książkę, więc lepiej jej nie czytajcie, bo wydarzenia w niej opisane są bardziej zawiłe niż w poprzednich książkach. I styl relacjonowania niewiele lepszy. Mogłoby was to całkiem wyprowadzić z równowagi.

## DOKTOR SZCZETININ

Kim jest? Przyzwyczailiśmy się charakteryzować człowieka, przedstawiając jego biografię, spis osiągnięć, tytuły. W tym przypadku jest to bezsensowne. W Biblii jest powiedziane: “Po owocach poznacie ich”. Owoce doktora nauk Szczetinina – to świecące ze szczęścia dziecięce twarze i twarze rodziców uczących się w jego szkole dzieci. A zatem kim jest? Natalia Bondarczuk, zasłużona aktorka Rosji i zarazem członek kierownictwa Międzynarodowego Centrum Rerichów, powiedziała: – Miałam kontakt z wieloma znanymi kaznodziejami i nauczycielami z różnych krajów świata, lecz nigdzie nie byłam do takiego stopnia zadziwiona, jak tutaj. Możliwe, że zetknęliśmy się z wielkim “Wiedunem”. “Wiedunem” nie dlatego, że zna starożytną wiedzę, ale dlatego, że wiadome jest mu to, czego wielu z nas nawet nie podejrzewa.

Ja także chciałem wyrazić swoje odczucia ze spotkania z Michaiłem Szczetininem, ale nie jestem specjalistą w dziedzinie wykształcenia i moje określenia będą niedokładne, dlatego też postaram się bez zniekształceń przekazać to, co on mówił.

Pani Natalia, jej operator filmowy, pan Michaił i ja szliśmy szkolnym korytarzem. W holu, dokoła rozstawionych stołów siedziały dzieci w różnym wieku, wszystkie pochłonięte jakąś pracą; ani my, ani kamera operato-

ra nie były w stanie ich rozproszyć. Niektóre dzieci siedzące przy stołach od czasu do czasu wstawały, gdzieś wychodziły i znów wracały. Czasami podchodziły do wiszących na ścianie tablic z cyframi albo po prostu w zamyśleniu przechadzały się po pokoju. Niektóre rozmawiały ze sobą, udowadniając coś, objaśniały jedno drugiemu.

— Panie Michaile, co się tu odbywa? – zapytała pani Natalia.

— Przede wszystkim widzicie tu próbę spotkania się. Jeśli spotkanie się odbędzie, dzieci zdołają przyswoić sobie zakres matematyki dziesięcioletniej szkoły w czasie nie dłuższym niż rok. Takie mają zadanie. Tak będzie z każdym, kto zdoła się spotkać z posiadającym podobną wiedzę, o ile ich relacje będą otwarte i szczere. Struktury ich biopól będą wówczas w stanie sczytać od siebie informację. Jest to znane i obserwowalne zjawisko miłość od pierwszego wejrzenia, taka, gdy zakochani rozumieją jeden drugiego w pół słowa. Ty jeszcze nie powiedziałeś, a ona już zrozumiała. Widzicie, że tutaj robi się wszystko, żeby dzieci były wolne, miały swobodę. Tutaj one mogą spokojnie zadawać dowolne pytania, podnosić się, wychodzić. Ważne, by zachować dobre relacje.

Bardzo ważne, by dziecko pracowało na relacje. I ten, kto organizuje proces – również. Dlatego też, jak widzicie, pomagamy puścić hamulce, nie podkreślamy różnic wieku. Tutaj razem z piętnastoletnim Iwanem siedzi dziesięcioletnia Masza. Jest też student uniwersytetu, Siergiej, chociaż w tym roku kończy studia.

— Ile lat ma ten kończący uniwersytet student?

— Siergiej skończy w tym roku osiemnastkę.

— I kończy uniwersytet jako siedemnastolatek?

— Siedemnaście ma teraz. Tak w ogóle to staramy się nie używać pojęcia wieku, to bardzo ważne. Zwróćcie uwagę, że tutaj nauczyciele jakby zlewają się z uczniami. Co prawda ta grupa jest szczególna. Tutaj są ci, którzy nie mogli brać udziału w budowie domu. Mają postawione zadanie: przyswoić sobie zakres materiału z matematyki dziesięcioletniej szkoły po to, by przekazać wiedzę pracującym teraz na budowie. I tak właśnie będzie. Dlatego że pomiędzy nimi powstaje system skoordynowanych, wzajemnie ze sobą powiązanych elementów integracji.

Nasza genetyczna pamięć zna budowę Kosmosu i sposoby życia w przestrzeni kosmicznej. Dlatego tak ważne jest, by nie dopuścić myśli, że oni czegoś nie wiedzą. Jeżeli któraś z wyjaśniających osób dopuści do siebie taką myśl, jej uczniowie właśnie tego nie będą wiedzieć. Najważniejsze dla wyjaśniającego – nawiązać z uczniem kontakt przy rozwiązywaniu zadań. Wówczas edukacja będzie postępowała sama z siebie. Nauka będzie szła jakby mimochodem. Ważne, żeby nie koncentrować się na zapamiętywaniu. Nie dopuszczać myśli, że ktoś się uczy. Współpracując, przestają czuć, kto z nich jest uczniem, kto nauczycielem.

W procesie rozwiązywania zadań przyswajana jest niezbędna wiedza, a w rzeczywistości jest to przypominanie sobie zapomnianego. To odruch warunkowy, pamiętacie, jak u Pawłowa – stymulacja reakcji. Jeśli zachodzi konieczność – rozwiązuję problem.

Bardzo ważne, żeby to, co robią, miało bezpośrednie odniesienie do otaczających osób. Oni teraz uczą się nie dla siebie, i to jest bardzo ważne. Mają zadanie przekazania tego, co przyswoją, innym. Nie ocena jest dla nich ważna. Rozumieją, że za kilka dni mają wyjaśnić wszystko innym.

Zostało im powierzone rozpoczęcie procesu nauczania. Każdy ma określoną grupę. Obserwuje, jak pracują na budowie ci, którym ma przekazać swoją wiedzę, i troszczy się o to, by jego grupa nie odstawała od innych.

Motywacja ma kolosalne znaczenie – służba drugiemu człowiekowi.

Jeśli w ogóle czegoś się uczą, to rozumienia Duszy, pragnień, myśli drugiego człowieka. Nie matematyka jest tutaj ważna, ale człowiek zdobywający matematykę. Nie matematyka dla matematyki, ale matematyka w imię dążenia drogą poznania Prawdy, istoty rzeczy. Im motywacja jest bardziej globalna – w "imię czego" – tym pomyślniej przebiega proces postępu w sferze wiedzy.

Ważne, aby przebywać w atmosferze szczerości. Nie powinno być przykrości, rozdrażnienia. Zwrot "to nie tak" w ogóle jest nieobecny. W języku starorosyjskim [także w sanskrycie – przyp. tłum.] nie ma wstrzymania ruchu, nie ma złych słów. Starożytni ludzie wszystkich narodów żadnego zjawiska nie określali negatywnym słowem. Ono nie istnieje – nie należy się na tym fiksować. "Niedobrze" – nie istnieje. Jeśli znaleźliście się w ślepej uliczce, to słowa nakierowane na wyjście z tego oznaczają: obróć się w prawo, w lewo, idź do góry; są jakby podpowiedzią dokąd iść, nie fiksują się na problemie: "stoisz nieprawidłowo". Dzisiaj niektórzy, mówiąc: "mówienie po rosyjsku", mają na myśli niecenzuralne wyrażanie się. To nie jest rosyjskie. Poeta Kobzew bardzo trafnie wypowiada się na ten temat:

*U naszych przodków, u Słowian,*
*wśród spraw o wielkim znaczeniu*
*zawsze na mowę i słowa*
*baczną zwracano uwagę.*

Dokładnie tak. Ci, którzy, z nimi pracują, powinni mieć głęboki zasób słów, wykluczający przypadkowe słowa, rozpraszające myśl. Ogromne znaczenie mają słowa nasycone uczuciem.

Prawda, spuścizna wiedzy – to duchowość. To konieczne, by dziecko wpisać w naturalny kosmiczny proces – wiecznego odradzania się. Wtenczas podarowałeś dziecku wieczność, radość życia, rzeczywiste i prawdziwe istnienie.

Nie formy przemijające: "Oto ja, synu, kupiłem ci koszulę, spodnie, buty – teraz mogę umrzeć". A cóż ty takiego dałeś swojemu synowi? Przecież te prezenty są zaledwie na jeden sezon! Jeśli oddałbyś synowi swoją godność, honor, swoje dzieło, swoich przyjaciół, rozkwitający naród – to tak. Jeśli dałeś mu zrozumienie Prawdy, Istoty Rzeczy, istnienia i mądrego życia – o! to wtedy możesz powiedzieć: "Synu, dałem ci najważniejsze, będziesz z tym szczęśliwy. Będziesz kupować sobie koszule i budować domy, bo teraz wiesz, jak to się robi".

Słuchając wypowiedzi doktora Szczetinina, obserwując jego relacje z dziećmi, zauważyłem, że są spójne z tym, co o dzieciach mówiła Anastazja, i dziwiłem się: "W jaki sposób mogą tak samo myśleć: samotna pustelniczka z syberyjskiej tajgi i ten siwy doktor nauk. Dlaczego on w ogóle ze mną rozmawia? Dlaczego przyjął tak ciepło, zastawił stół, nakarmił? Oprowadza po szkole, wszystko pokazuje. Dlaczego? Kimże ja jestem dla pedagogiki? Nikim. Byłym trójkowiczem. No, oczywiście, pewnie to ona znów się jakoś o to postarała".

To jasne, że trafiłem do szkoły doktora Szczetinina tylko dzięki Anastazji, ale o niej z doktorem jakoś nie rozmawialiśmy. Rozmawialiśmy na różne życiowe tematy, przy każdej mojej wizycie szliśmy patrzeć, jak idzie budowa niezwykłego domu – świątyni. O książce powiedział krótko: "To bardzo trafna książka".

Kilka dni po wizycie w szkole z grupą ludzi, z konferencji, gdy pokazywałem im Nasteńkę i namówiłem, żeby swoim spojrzeniem ogrzała wszystkich, zdarzyło się tak:

Szliśmy z panem Michaiłem szkolnym korytarzem, a ja szukałem jej wzrokiem. Szukałem jak każdy intuicyjnie szuka tego, co emanuje światłem.

— Nasteńka zgasła – powiedział nagle Szczetinin. – Próbuję odbudować jej siły, udaje się, ale z trudem. Potrzeba czasu.

— Jak to: zgasła? Dlaczego? Jest silna. Co się stało?

— Tak, jest silna, jednak koncentracja emocji była u niej nadmierna.

Stałem w gabinecie Szczetinina zły sam na siebie. Dlaczego? Komu i co chciałem udowodnić? Udowodnić pomimo słów Anastazji: "Ani moja fizyczna obecność, ani cuda tworzone pod publiczność w niewierzących światła wiary nie rozpalą... One jedynie wzmogą rozdrażnienie u tych, którym się nie podoba nie ich światopogląd".

"Dość! Wystarczy – myślałem – nie będę więcej udowadniał i pisał też nie będę. Wystarczy. Napisałem się" – tak sobie myślałem, a tu nagle mówi Szczetinin:

— Nie wolno przerywać pisania, Władimirze. – Potem podszedł do mnie, położył rękę na ramię i, patrząc prosto w oczy, zaczął nucić melodię.

Siwy doktor nauk śpiewał wysoko, ale najbardziej zadziwiające było to, że śpiewał melodię podobną do tej, którą śpiewała w tajdze Anastazja.

Kierując się do wyjścia, w końcu zobaczyłem w holu, gdzie kręciły się dzieci, siedzącą na krześle Nasteńkę i podszedłem do niej. W stała, podniosła głowę i odrobinę zmęczone oczy przez moment zapaliły się ciepłem i światłem. Teraz zrozumiałem: ona oddaje swoją energię i ciepło, i odda wszystko do końca, żeby pomóc tej drugiej, syberyjskiej Anastazji i jej marzeniu. Marzeniu, które jest teraz wspólne.

Co się tu dzieje? W czym tkwi siła tego marzenia? Po co one?... Z pełnym oddaniem... I to dziecięce spojrzenie... Czy starczy życia, by stać się choć po części godnym takiego spojrzenia? Głośno zaś powiedziałem:

— Dzień dobry, Nasteńko. – A do siebie: "Nie trzeba, Nasteńko. Dziękuję. Wybacz..."

— Odprowadzę pana. Z Leną odprowadzimy pana do samochodu.

Dopóki samochód nie zniknął za zakrętem, patrzyłem na malejące postacie stojące na początku drogi, koło dworku pod latarnią. Nie machały rękami na pożegnanie. Każda trzymała jedną rękę podniesioną do góry, dłonią skierowaną w stronę oddalającego się samochodu. Wiedziałem, bo wyjaśnił mi to już wcześniej Szczetinin. Gest ten oznacza: "Kierujemy na ciebie swoje Promyki dobra, niech będą z tobą, gdziekolwiek byś był".

I znów ta paląca myśl: “Czego trzeba by dokonać i jak, żeby być godnym waszych Promieni?”

## Z CZYM SIĘ ZGADZAĆ, W CO WIERZYĆ?

Spotkanie z doktorem Michaiłem i poznanie jego zadziwiającej szkoły odbyło się po drugiej wizycie u Anastazji. Po odwiedzeniu szkoły prawie zupełnie rozwiały się moje wszelkie wątpliwości dotyczące wypowiedzi Anastazji na temat wychowania dzieci i jej podejścia do syna. Jednakże wtedy, w tajdze, wszystko się we mnie przeciw temu buntowało. Nie chciało mi się jej wierzyć.

Piszę te słowa i wyobrażam sobie, jak wielu czytających to powie na głos: “Jak długo można nie wierzyć? Przecież mnóstwo razy miał okazję przekonać się, że ona ma słuszność, a wszystko jedno, jak debil, nie chce zaakceptować nowego podejścia”.

Moja córka Polina przysłała kasetę z konferencji czytelników. Oglądałem, jak uczony z Nowosybirska – Spieranski chyba mu było – powiedział wprost ze sceny: “Tego, o czym mówi Anastazja, Megre nie jest w stanie do końca pojąć. On nie ma czym tego pojąć...”.

Nie gniewam się na niego, wręcz odwrotnie. Opowiadał bardzo ciekawie, sala słuchała, wstrzymawszy oddech, i dzięki niemu mogłem zrozumieć: Anastazja – to Zjawisko.

Co tam mówić o mnie, cały czas zajmowałem się czymś innym, ale co na to ci, którzy zajmują się nauką o Ziemi, o dzieciach? Ci milczeli albo tylko cicho mówili, jakby piszczeli. Nawet dzieci proszą w listach do mnie, żebym poważniej i z większą uwagą podchodził do tego, co mówi i robi Anastazja.

Wierzcie mi, moi drodzy, teraz traktuję ją z większą uwagą, jednak nie mogę z nią nie dyskutować i nie mieć wątpliwości. Nie mogę, ponieważ nie chcę uważać siebie i całego społeczeństwa za kompletnych idiotów. Nie chcę wierzyć w to, że kroczymy drogą degeneratów.

Wciąż staram się znaleźć przynajmniej jakieś wytłumaczenie naszego postępowania albo dowieść nieprzystawalności jej światopoglądu do naszej współczesności. Będę dążył do tego, ile starczy mi sił. Przecież jeżeli tego nie robić, przyjdzie nam nie tylko przyznać jej słuszność, ale także zdać sobie sprawę z grozy sytuacji, w której wszyscy się znajdujemy. Jeżeli już w ogóle mówić o istnieniu piekła, to sami budujemy do niego drogę. Weźmy choćby sytuację z wychowaniem dzieci. Opowiem o sobie i podobnych do mnie, a myślę, że jest ich niemało.

Uczyłem się przeciętnie, a ojciec karał mnie za każdą dwóję. Karał, nie tylko pozbawiając wyjścia z domu i zabawy z kolegami, kupienia kolejnej zabawki, ale i ciężej, dotkliwiej. Czułem strach, strach większy niż uderzenie rzemieniem. Bałem się cały czas czegoś większego. Do tablicy szedłem niczym na szafot, a z dzienniczka wyrywałem strony.

*Szkolne lata przepiękne*
*Z książką, zeszytem, piosenką*
*Jakże szybko mijają.*
*Szkoda, że już nie powrócą.*
*Czy przeminą bez śladu?*
*Nie! Nikt nigdy nie zapomni*
*Tych szkolnych lat!*

Pamiętacie słowa piosenek wmawiających nam, jakie wspaniałe są szkolne lata? Wmawiali, wmawiali. Przypomnijmy sobie, szczególnie my, trójkowicze, a przecież jest nas większość, z jaką radością rzucaliśmy znienawidzony tornister byle dalej, gdy zaczynały się wakacje.

Jak mogą być cudowne szkolne lata dla dziecka, dla którego fizjologicznie niezbędny jest ruch, a wymaga się od niego siedzenia całe czterdzieści pięć minut prawie bez ruchu, w ściśle określonej pozie, z rękami na ławce, jak wszyscy. Ktoś flegmatyczny, powolny może to wytrzymuje, ale ten, kto z natury jest ruchliwy, ma silny temperament, jest impulsywny, co z nim? Przecież tam wszystkich ustawia się pod linijkę, niczym roboty, bez różnicy – “Siedź!... Bo inaczej...”

I siedzi tak, stara się wytrzymać te czterdzieści pięć minut mały człowiek, a po dziesięciu minutach przerwy – następne czterdzieści pięć minut. I tak miesiąc, rok, dziesięć lat. Jedyne wyjście – pogodzić się z tym. Najgorzej pogodzić się w ogóle z faktem, że całe życie na coś tam człowiek powinien się zgadzać. Żyć jak przykazano, ożenić się jak przykazano, iść na wojnę, bo taka wyszła ustawa. Ślepo wierzyć w to, co powiedzą.

Tymi, którzy są pogodzeni, łatwo kierować. Tylko byłoby dobrze, żeby byli zdrowi fizycznie i przydatni do

pracy. A oni zaczynają pić, brać narkotyki. Czyż nie dlatego człowiek zaczyna pić albo staje się narkomanem, że pragnie się wyrwać? Choćby na moment wyrwać z klatki powszechnego poddaństwa wobec czegoś niezrozumiałego, niepojętego dla jego Duszy i serca. Absolutnie nie płyną szybko te szkolne lata. Niczym tortura dłuży się każde czterdzieści pięć minut.

Nasi pradziadkowie, dziadkowie oraz ojcowie uważali, i my też tak myślimy, że tak powinno być, bo dziecko nie rozumie, więc przemoc nad nim jest niezbędna dla jego dobra. I dziś nasze dzieci – Wani, Koli, Saszy i Maszeńki – też chodzą do szkoły, a my tak jak nasi przodkowie wieki wstecz uważamy, że kierujemy je tam w imię ich dobra, bo idą po wiedzę i Prawdę. A tu – stop!

Pomyślmy razem.

Czas przed rewolucją. W ławkach siedzą nasi pradziadkowie, wtenczas jeszcze niewyrośnięte dzieci. Wykładają – Prawa Boże i historię. Uczą – jak powinni żyć. Tych, którzy nie wkuli i którzy nie chcą sobie przyswoić jak należy podanego światopoglądu, srogi nauczyciel bije linijką po czole i rękach – przecież to dla ich dobra.

Ale wybuchła wielka rewolucja i naraz dorośli uznali, że w szkołach wpajali dzieciom głupoty. Z klas i programu: won! – wszystko, co stare. Teraz wkłada się dzieciom do głów nowe: “Prawa Boże – totalne brednie. Człowiek pochodzi od małpy. Załóżcie czerwone chusty, stańcie w szeregu, deklamujcie wiersze, sławcie, sławcie komunizm”. Więc sławili, deklamowali i pionierzy oddawali cześć dorosłym. “Za szczęśliwe dzieciństwo nasze dziękujemy Ci, Ojczyzno kochana!”. Tych, którzy nie dość się starali, i tym razem bili, sądzili publicznie, pozbywali się ich.

Aż tu nagle – i to jeszcze w naszym wieku i na naszych oczach nadeszły nowe wytyczne: “Zrzucić chusty. Dopadła nas czerwona dżuma! Komunizm – to straszny terror, obłuda i hipokryzja. Człowiek od małpy? – wszak to kompletne bzdury! My pochodzimy od czegoś lepszego. Rynek! Demokracja! Oto Najwyższa Prawda!”

Gdzie Prawda, a gdzie fałsz – do końca nie jest to jeszcze jasne. Natomiast dzieci jak przedtem tkwią w ławkach, siedzą i ani drgną, a przy tablicy – srogi nauczyciel.

I tak wieki całe trwa duchowy sadyzm nad dzieckiem. Jakby edukacja to był wściekły zwierz, nieznany i straszny, pragnący każdego nowo narodzonego jak najszybciej zagnać do jakiejś niewidzialnej klatki. A to zwierzę ma swoich żołnierzy, wykonawców, kim oni są? Kto pastwi się duchowo nad dziećmi? Nad każdym człowiekiem, który przyszedł na ten świat? Jaki jest ich zawód? I jak tu wierzyć, tak po prostu, że ich imię – szkolny nauczyciel i rodzic? Wykształcony rodzic! Nie mogę w to tak po prostu uwierzyć, a wy?

Teraz nauczycielom nie płaci się pensji w terminie. Nauczyciele strajkują: “Nie będziemy uczyć dzieci”. Powiedzcie: dobrze to czy źle, gdy nie wypłaca się człowiekowi pensji? Oczywiście źle. Przecież człowiek musi za coś żyć, lecz jeśli wśród strajkujących rzeczywiście są duchowi sadyści? Powiedzcie: źle to czy dobrze, że nie dają pieniędzy temu, kto pastwi się nad waszym dzieckiem?

W ogóle strajki nauczycieli doprowadziły mnie do ciekawych rozmyślań. Obecnie w dużych miastach istnieją płatne szkoły. Organizatorzy tych szkół najbardziej utalentowanym nauczycielom nieźle płacą – przykładowo dwa razy więcej niż w zwykłych. Nie każdemu rodzicowi udaje się posłać dziecko do takiej szkoły, nawet jeśli ma finansowe możliwości, ponieważ takich szkół jest za mało. Dlaczego jest za mało?

Przyczyna jest prosta – brakuje dobrych nauczycieli, organizatorzy nie mogą ich znaleźć.

Jeszcze jedno zagadnienie. Skoro nie mogą znaleźć nauczycieli nawet za dobrą pensję, kto zatem strajkuje? Oto pytanie! Tylko nie chodzi mi o to, proszę, wierzcie, żeby piętnować z całego społeczeństwa wyłącznie nauczycieli. Mówiąc o nich, mam też na myśli siebie. Przecież jestem jednym z nich, przecież jestem rodzicem. Zmuszałem moją córkę, żeby uczyła się tego, co wykładali w szkole, a na początku pierestrojki spytałem: “Jak tam na historii? Co teraz mówi wasz nauczyciel?”i usłyszałem odpowiedź: “Nauczyciel mówi, ale jakby milczał”. Co miałem na to powiedzieć córce? Powiedziałem tylko: “Tylko się nie mądrz. Ucz się i już”.

I teraz te strajki, ale czy tylko nauczycieli? Strajkują lekarze, górnicy, uczeni. Strajkujący piszą na transparentach: “Rząd do dymisji, prezydenta do dymisji!” To logiczne, tak uważa ten, kto strajkuje. Nie ma pensji, to znaczy, że władza nie wywiązuje się z obowiązków.

Dziś wydaje się, że w tych i podobnych żądaniach wszystko jest uzasadnione, ale co będzie jutro? Znów pytanie. Być może jutro wyjaśni się, że rząd i prezydent stoją po “jasnej” stronie, że ratowali Ziemię przed okupantami i wampirami. Możliwe, że mimowolnie, sami nawet nie podejrzewając, pod gradem ataków nieżyczliwych osób, ryzykując utratę władzy, nie dawali pieniędzy sadystom, niszczycielom ludzkich Dusz, ciał i Ziemi. A ci histerycy zgrywali przed wszystkimi męczenników.

Dzisiaj są męczennikami, ale tylko z dzisiejszego punktu widzenia i na podstawie obecnych wytycznych.

Jutro będą nowe postulaty; kto kim się okaże – jeszcze nie wiadomo.

Anastazja mówi:

— Fałszywą drogę każdy sam wybiera. A rozliczenia nie potem, ale w tym życiu następują. Z dniem nowym, z każdym wschodem słońca każdy może sobie uświadomić, na ile prawdą jest ta jego droga. I dany jest ci wybór! Masz wolną wolę. Wybieraj, dokąd iść. Jesteś człowiekiem! I uświadom sobie sedno swoje. Jesteś człowiekiem zrodzonym do życia w Raju.

Pytam więc:

— Gdzie on jest? Gdzie Raj? Kto nas wywiódł w to bagno?

— Człowiek sam sobie wszystko kreuje.

Zrozumcie tylko, co ona mówi. Twierdzi, że teraz nastąpił czas przyspieszenia pewnych procesów we Wszechświecie. I ci, których obraz życia nie współgra z naturalnymi prawami bytu, będą wpierw poddani doświadczeniom najbardziej zwykłym sposobem, zrozumiałym i jasnym. I te doświadczenia będą dla nich jak zbawienny znak ostrzegawczy, by zastanowili się nad swoim postępowaniem, swoją drogą. Na tych, którzy nie uświadomią sobie, przyjdą też niedole i udręki duchowe, a potem będą musieli odejść, żeby odrodzić się jako zdrowi dopiero za dziewięć tysięcy lat.

Według jej słów wychodzi na to, że górnicy wyrywający trzewia Ziemi, lekarze współczesnej medycyny ingerujący w genetykę inżynieryjną, uczeni – ci, co stworzyli śmiercionośne zakłady przemysłowe – oni już otrzymali pierwszy znak – odrzucenie przez społeczeństwo i brak materialnej satysfakcji. Ci z nich, którzy mają dzisiaj materialne dobra, cierpią jeszcze więcej z powodu moralnego niespełnienia, czują podświadomie, że ich działalność jest szkodliwa i nie przynosi nikomu żadnego pożytku.

Usiłowałem oponować, protestować, wyjaśniając, że węgiel potrzebny jest zakładom przemysłowym, ale ona na to:

— Czy tym samym zakładom przemysłowym, które dymią, spalają powietrze przeznaczone człowiekowi do oddychania, leją metal, żeby zrobić karabin maszynowy i kule?

Innymi słowy, twierdzi, że stworzony przez nas system sztucznego zabezpieczenia życia jest na tyle niedoskonały, że wszystkie jego osiągnięcia obracają się dzisiaj w kataklizmy.

Zryta pod dużymi miastami Ziemia, gdzie naturalne, podziemne strumienie i wypływające z głębin źródła zastąpiono systemem rur i kranów – tam Ziemia nie może się zregenerować i gnije, a zgniliznę tę rurociąg dostarcza każdemu z wodą do kranów. Anastazja mówi też:

— Przyjdzie czas, że ludzkość zrozumie. Największy uczony przyjdzie do babcinego ogrodu. Zgłodniały poprosi o pomidora, żeby się pożywić. Uczony i jego niby–wynalazki babci tej nie są potrzebne. Nic o nich nie wie i znać ich nie chce. Żyje sobie spokojnie bez uczonego. A on bez niej nie przeżyje. On – żyjący w wyimaginowanym, iluzorycznym świecie, świecie bezpłodnym, prowadzącym donikąd. Ona – z Ziemią prawdziwą i z całym Wszechświatem. Ona jest potrzebna Wszechświatowi, on niepotrzebny.

Chciałem protestować, próbowałem mówić, że jeśli nie będziemy produkować broni, a jedynie zajmować się uprawą ziemi, to staniemy się słabi i z łatwością mogą zapanować nad nami technicznie bardziej rozwinięte mocarstwa posiadające broń.

— Będą mieli problem, jak siebie samych uratować od własnej broni i od stworzonych z tego powodu społecznych klęsk! – Tak, rzucą wszystko i pobiegną z karabinem do ogrodów, do naszych babć, do twoich działkowców, a babcie nie mają karabinów, żeby ich odeprzeć.

— A czy zdążą dobiec? Jak sądzisz? Nie pobiją się między sobą o babcie? Jeśli nie polemizować z Anastazją i wierzyć temu, co mówi, to wychodzi na to, że wtedy trzeba uznać siebie za kompletnego idiotę, robaka niszczącego płody. Do czegoś takiego nikt nie chce się przyznawać!

Możliwe, że nie wszystko rozumiem u Anastazji, ale przynajmniej cokolwiek, próbuję znaleźć coś na usprawiedliwienie tego, co tworzymy. A jeśli nie znajdę rozsądnych wytłumaczeń i trzeba się będzie przyznać do bezsensowności drogi, wtedy... Co wtedy? Możemy się zastanowić. Może dzieciom warto pozwolić dorosnąć bez naszych nakazów? Zapytać się dzieci, dokąd i jak należy iść?

Anastazja mówi o tym, że dzieci duchowo przez nas nie okaleczone znajdą w sobie możliwości, by uratować siebie i świat, a dokładniej, odnaleźć dany nam pierwotnie Raj.

Jak się okazuje, w naszym świecie wszystko jest proste i nie jest proste zarazem. Ale powiedzcie dlaczego nie rozprzestrzenić doświadczeń szkoły Szczetinina? Dlaczego by nie zrobić chociaż po jednej takiej szkole w każdym województwie? Okazuje się, że to nie takie proste. Poprosiłem Szczetinina, żeby stworzył taką szkołę w Nowosybirsku, zgodził się. Może ktoś pomoże znaleźć lokal? Zapytałem Szczetinina:

— A gdyby w innych miastach znaleźli się ludzie, zorganizowali bazę... Czy może pan w różnych miastach

zorganizować chociaż po jednej takiej szkole?

— Tak od razu nie da się wszystkiego zrobić, Władimirze.

— Dlaczego?

— Nie znajdziemy tylu nauczycieli do szkół.

I znów ta sama myśl. O co chodzi? – "Nie ma nauczycieli"! Więc kto strajkuje?

Szkoła Szczetinina jest publiczna, nie prywatna. To bezpłatna szkoła Ministerstwa Edukacji Federacji Rosyjskiej. Dlaczego jednak znajduje się w górach, w wąwozie? Dlaczego? Dlaczego strzelali do doktora Szczetinina? Dlaczego zabili jego brata? Dlaczego kozacy pomagają ją chronić? Komu to się nie podoba? Komu przeszkadza? Zaprosili mnie do Gosdumy [parlament Federacji Rosyjskiej – przyp. tłum.], do Komitetu do spraw Edukacji. Przeczytali książki Anastazja i Dzwoniące Cedry. I w parlamencie, i w Komitecie znaleźli się ludzie rozumiejący to, co mówi Anastazja. To dobrzy ludzie. Opowiadałem im o Szczetininie – też go dobrze znają, wypowiadają się o nim z szacunkiem.

— Zatem w czym rzecz? – pytam. – Dlaczego nic się nie zmienia w kraju, w edukacji? Dzieci cierpią jak dawniej, idą do tablicy jak na szafot, siedzą nieruchomo w ławkach.

Odpowiedź zasmuciła mnie. Niestety jest tragiczna dla tych, którzy dzisiaj są jeszcze dziećmi. To paradoks, ale właśnie nauczyciele, sami nauczyciele są przeszkodą nie do pokonania. Tak to zrozumiałem, gdy usłyszałem następującą smutną odpowiedź:

—- Powiedz mi, co stanie się z całą masą tytułów naukowych i stopni, z niezliczonymi dysertacjami na temat wychowania dzieci? Co zrobić z instytutami naukowymi? To jest koło zamachowe całego systemu, które się kręci. Nie tak łatwo to zatrzymać. Każdy dysertant, a tym bardziej osoba z tytułem profesora, stara się obronić swoje poglądy.

Dowiedziałem się też, jak deputowana z parlamentu po wizytacji w szkole Szczetmma biadoliła:

— Niczego w tej szkole nie rozumiem, jest jakaś nietypowa, podobna do sekty.

Nie wiedziałem, co konkretnie oznacza słowo "sekta". Dopiero później wziąłem słownik i zajrzałem.

W słowniku jest napisane:

"Sekta (z łac. secta), nauka, kierunek, szkoła

1. Religijna wspólnota, grupa odczepiona od głównego kościoła.

2. Odosobniona grupa osób, zamykająca się w swoich wąskich zainteresowaniach grupowych".

Nie rozumiem, co deputowana miała na myśli, ale sądzę, że w odniesieniu do szkoły Szczetinina ani pierwsze, ani drugie niezbyt pasuje. Możliwe, że się odizolował, ale od dobrego czy od złego? Myślę, że jeśli się odizolował, to od sadystycznego traktowania dzieci. A o Dumie, której deputowani składają takie oświadczenia, nie powiem nic. Niech czytelnicy pomyślą, w jakim stopniu do niektórych ugrupowań Dumy pasuje określenie: "wyizolowana grupa osób..." i dalej. A więc są sektą?

Strzelali do Szczetinina, ale on jest mężczyzną. Teraz być może kozacy przynajmniej jakoś pomogą. Anastazja też powiedziała, że będzie chronić "wschodzące roślinki". Teraz wszystko rozumiem. Niech ona lepiej nie wychodzi z tajgi. Gdyby przynajmniej była bardziej agresywna, grzmotnęłaby swoim Promieniem po dysertacjach, po tytułach, po wszelkiej zgniliźnie. Ale nie. Trzeba spokojnie. Trzeba zmieniać świadomość.

Co myślałem sobie o wychowaniu dzieci, o współczesnych szkołach, to napisałem, chociaż pewnie wyszło to nieskładnie i niezbyt szczerze. Niezbyt szczerze, bo w ogóle to miałem ochotę o naszym szkolnictwie napisać wulgarnie. Jednak po spotkaniu z Anastazją zaczął mi się pojawiać jakiś nowy styl pisania i nie wszystkie słowa w nim pasują.

Chciałbym też powiedzieć wszystkim tym nauczycielom, którzy umieli na przekór systemowi dać dzieciom choć odrobinę dobra i, jak mówi Szczetinin, "wpisać je w prawdziwe, naturalne procesy kosmiczne": Dziękuję! Kłaniam się do Ziemi.

Z tego, co mówi Anastazja, zrozumiałem także i to o wychowaniu dzieci, że na pierwszym miejscu jest świadomość, iż dziecko jest osobą. W odróżnieniu od nas, dorosłych, malec oczywiście jest od nas słabszy, ale jest on wielokrotnie od nas lepszy, niezepsuty, nieograniczony dogmatami. Zanim więc będziemy wbijać mu do głowy wszelkie "mądrości", sami powinniśmy coś niecoś z tego świata zrozumieć. Sami! Samemu pomyśleć! Przynajmniej na chwilę zapomnieć o obcych nakazach.

A my, przedsiębiorcy, będziemy musieli sami jakoś szukać dla nich nauczycieli w każdym mieście i pomóc w stworzeniu szkolnej bazy, i tam uczyć swoje dzieci i wnuki.

# O JASNOWIDZĄCYCH I JASNOSŁYSZĄCYCH

Dzień za dniem mija mój pobyt w tajdze, a wciąż nie znajduję dla siebie żadnego zajęcia. Anastazja gdzieś biega za swoimi sprawami. Syn, choć jeszcze całkiem maleńki, również wspaniale radzi sobie z pomocą dzikich nianiek.

Wyszło coś dziwnego: zupełnie jakby ludzkość nawymyślała wszystko tylko po to, żeby człowiek tylko był ciągle zajęty. A tutaj mogę chodzić sobie po lesie i myśleć. No, więc chodzę i myślę. Poszedłem nad jezioro. Usiadłem na moim ulubionym miejscu na brzegu, pod Cedrem. Patrzę na paczuszkę z listami czytelników, patrzę i tak sobie myślę: "Muszę pamiętać, żeby Anastazja odpowiedziała na wszystkie pytania". Po jakimś czasie przyszła.

— Widzisz, to są listy od czytelników. Posortowałem wszystkie według pytań. Pytania o wychowanie dzieci, na temat religii, o losie Rosji, o wojnach, różne propozycje, wiersze i życzenia, pisma od jasnowidzów. Widzisz?

— Widzę.

Najpierw zapytałem o jasnowidzów.

— Są ludzie, którzy mówią, no, wiesz, piszą, że kontaktują się z pozaziemskimi cywilizacjami, z jakimiś osobami z przeszłości, słyszą różne głosy. Niektórzy zapisują informacje przekazywane im od Kosmicznego Wyższego Umysłu. Książki o takich kontaktach mają duże nakłady, na przykład jest taka pisarka... Bławacka. Napisała kilka grubych książek, popularni są też Rerichowie. Ci ludzie pisali książki, malowali obrazy. Ich książki są czytane, a obrazy wystawiane w wielu krajach.

Niektórzy ludzie boją się, gdy słyszą głosy. Spójrz, jest list od dziewczynki z miasta Klinca. Głos przedstawia się jako mądry nauczyciel i mówi, że ona powinna się go słuchać, ale dziewczynka jest wystraszona i prosi o pomoc. Czy oni rzeczywiście z kimś się kontaktują. Jeśli tak, to jak się to odbywa?

— Czym według ciebie jest pozaziemska cywilizacja?

— To mieszkańcy jakiejś innej planety czy gwiazdy. Albo może coś niewidzialnego, co żyje obok nas. Jeśli ludzie kontaktują się z osobami, które żyły wcześniej, to znaczy, że te zmarłe osoby żyją w jakimś niewidzialnym świecie.

— Każdy człowiek, Władimirze, jest tak skonstruowany, że ma dostęp do wszystkich zasobów Wszechświata. Tego widzialnego, jak również tego niewidzialnego. Każdy człowiek może się kontaktować z kim lub z czym zechce.

Kontakt odbywa się tak samo jak przez radioodbiornik. Wiele stacji nadawczych emituje wszelkie możliwe informacje, lecz to posiadacz radia decyduje, czego słucha.

Człowiek jest jednocześnie i radioodbiornikiem, i jego właścicielem. To od jego świadomości, uczuć i czystości zależy, jaka stacja, jakie źródło dźwięku znajdzie się w jego radiu. Na ogół do konkretnego człowieka dociera ta informacja, którą jest on w stanie przyswoić sobie i wykorzystać. Wszystko powinno odbywać się spokojnie i skromnie, bez namolnego akcentowania swej wielkości.

Kiedy mówią komuś o swojej wielkości, próbują wpłynąć na jego ego: "Jestem taki wielki, ale właśnie ciebie wybrałem spośród wszystkich, właśnie ty będziesz moim uczniem, także i ty zostaniesz wywyższony" – na ogół mówią tak niepełnowartościowe, bezduszne byty. Nie dane jest im bycie w ciele, więc chcą Duszę ludzką stłamsić, by zawładnąć czyimś ciałem. Wpływają na umysł, wykorzystując pychę i lęk przed nieznanym.

— Wielu czytelników pyta, jak się od nich uwolnić?

— To proste. One są bardzo tchórzliwe i prymitywne. Trzeba je ostrzec: "Odejdź, bo jeśli nie odejdziesz, spalę cię moją myślą". One wiedzą doskonale: myśl człowieka jest od nich po wielekroć silniejsza. Można też listek jaskółczego ziela żuć. Przedtem, kładąc go na dłoni, rzec do niego w myślach: "Wybaw mnie, listku, od wszelkich nieczystości".

— A jeżeli jest wiele osób i każda chce rozmawiać z jednym i tym samym źródłem? Czy to możliwe? Zobacz, piszą przecież, że rozmawiają z tobą – czy to prawda? Jeśli tak jest, to jak nadążasz wszystkim odpowiedzieć? Wiele jest takich osób, a wszyscy twierdzą, że rozmawiają bezpośrednio z tobą i że im odpowiadasz.

— Każdy sam produkuje własne myśli. Myśli każdego żyją, one nie przepadają w nicości.

Wszystko pomyślane przeze mnie, i przez ciebie również, istnieje w przestrzeni. W przestrzeni jest też moje marzenie, moje myśli, może je usłyszeć każdy, kto zechce. Jednocześnie może je słyszeć wielu, kwestia tylko w tym, jakie zniekształcenia może dopuścić dany radioodbiornik.

— Jakie zniekształcenia? Od czego one zależą?

— Od czystości tego, kto jest odbiorcą. Wyobraź sobie, że słyszysz w radiu, jak ktoś mówi, ale zamiast niektórych pojedynczych słów słyszysz trzaski, a niektóre inne słowa nie są dla ciebie jasne, co wtedy robisz?

— Próbuję domyślić się sam, jakie słowa należy wstawić w miejsce niezrozumiałych.

— Oczywiście. Ale wstawione słowo może zmienić, zniekształcić myśl, a nawet odwrócić jej znaczenie. Jedynie własna czystość pozwala słyszeć Prawdę bez zniekształceń. Jeżeli niewystarczające są twoje dostrojenie i twoja czystość – nie należy winić za to źródła.

To jest tak samo jak w życiu fizycznym, w waszym świecie. Źródeł dźwięku jest całe mnóstwo, otaczają nas ze wszystkich stron. Każdy chce mieć wyłączność na prawdę, by zawładnąć twoim umysłem i wolą, a twoje życie zbudować według własnej wygody, lecz czy słuchać ich, czy nie to wyłącznie twoja wola. Masz wolę sam decydować i nie należy mieć o to do nikogo pretensji.

— Załóżmy, że tak jest. Powiedz mi, gdy zrodzi się pytanie, na które nie ma myśli – odpowiedzi w całym Wszechświecie, to co wtedy? Na przykład zadaję ci pytanie, a takich twoich myśli nie ma w całej przestrzeni, nie stworzyłaś żadnej myśli w odpowiedzi, co się wtedy będzie działo?

— Pytanie, na które nie ma odpowiedzi, przyspieszy momentalnie rozwój. Jak błyskawica, jak dzwonu dźwięk rozejdzie się we wszystkie miejsca i zakątki i ruch ten będzie trwał tak długo, aż nastąpi scalenie przeciwieństw i zrodzi się odpowiedź, i zostanie usłyszana.

— Czy to znaczy, że od razu usłyszysz pytanie i zobaczysz pytającego?

— Tak jak wszyscy, ja również usłyszę go w ułamku sekundy. Ale niestety ludzie od tysiącleci wciąż zadają te same pytania. Są na nie odpowiedzi, lecz słyszących niewielu.

— Jak się w tym wszystkim zorientować, kiedy źródło jest nośnikiem Prawdy, kiedy Prawda jest odbierana bez zakłóceń? Nie pojawiają się przecież szumy i trzaski w uszach, gdy słyszymy coś wewnętrznie. Mówisz, że odpowiedź rodzi się jako twoje myśli zrodzone przez ciebie. Jak rozróżnić, czy ten głos jest dobry, czy nie? Przecież każdy, kto słyszy głosy, uważa, że słyszy Najwyższy Umysł.

— Kiedy w tobie dźwięczy nie tylko zwykłe słowo. Pojawia się też nagle uczucie, emocje Duszy i łzy radości w oczach. Rodzi się odczucie ciepła, zapachy i dźwięki.

Gdy jesteś w stanie uniesienia i czujesz potrzebę tworzenia oraz pragnienie oczyszczenia się – bądź pewien, że wyraźnie odbierasz myśli Światła. Gdy dociera do ciebie jedynie informacja sucha, wskazówka bądź nakaz, nawet gdyby wydał ci się mądry, najmądrzejszy, a źródło przedstawia się jako najwyższe i niezwykle mocarne i nakazuje ci posłuszeństwo – bądź pewien: za dobrem kryje się nie dobro. To coś pragnie cię oswoić, zjednać sobie dla własnej wygody. Jest to byt, któremu nie dane jest wcielić się w doskonałość.

## CZY WSZYSCY POWINNI IŚĆ DO LASU?

— Anastazjo, jeszcze jedna sprawa. Niektórzy czytelnicy chcieliby mieszkać w tajdze jak ty. Chcą trafić do ciebie i proszą, żeby im wskazać drogę, jeszcze inni chcą założyć w tajdze osady. Przysyłają projekty do Moskiewskiego Centrum. Czytałem, że istnieją już na świecie takie osady. Ludzie z miast zostawiają swoje domy i osiedlają się we wspólnocie, na łonie natury. Takie wioski są w Indiach, Ameryce, również u nas w Rosji, na przykład w krasnojarskim okręgu. Pytają się, jak najlepiej zrealizować te zamiary.

— Po co uciekać i mieszkać w innym miejscu?

— Jak to po co? Ludzie uciekają z brudnych miast, gdzie złe powietrze, hałas, zgiełk. Przenoszą się do czystych ekologicznie miejsc, żeby sami byli czystsi.

— A tam, gdzie teraz jest brudno, kto ma to posprzątać? Inni?

— Nie wiem kto. Ale czy to źle, gdy w człowieku pojawia się pragnienie mieszkania w czystej okolicy, na łonie przyrody?

— Pragnienie jest dobre, chodzi o coś innego. Gdy brudzący wszędzie wokół przyjedzie na czyste miejsce, to ten brud ze sobą przywlecze. Najpierw posprzątaj tam, gdzie naśmieciłeś, w ten sposób zmyjesz swoje grzechy.

— To znaczy, że trzeba zacząć od sprzątania. Według ciebie wszystko w ten sposób będzie się odbywać?

— Początkiem wszystkiego jest właściwa świadomość! Dążenie myśli, niczym strużka wody, znajdzie optymalną drogę. Dzisiaj w Rosji wszystko dzieje się w ten sposób. Popatrz uważnie, Władimirze. Nie na darmo, nie tak po prostu i nieprzypadkowo zakłady przemysłowe z dymiącymi kominami są bez pracy. Wciąż mniej funduszy znajduje kraj na armię. Ale najważniejsze, że nie uznaliście za bohaterów tych, których nie grzech byłoby nazwać wandalami, tych, którzy Ziemię swoim postępowaniem zaśmiecali.

Nie trzeba uciekać do lasu. Tego, kto przyjdzie, leśna przestrzeń przyjmie ostrożnie i długo poznawać będzie jego zamiary, nawyki, sposób życia. Przecież tam, gdzie mieszkałeś i gdzie teraz mieszkasz, też kiedyś rósł las zrodzony przez Stwórcę. W co dzisiaj dobroczynną oazę Raju przemieniliście?

Ten, kto ucieka do lasu, wcale nie jest ważniejszy czy lepszy od działkowców. Wręcz odwrotnie. To oni na Ziemi pustynnej i nieurodzajnej własnymi rękami założyli sady. Zna ich i kocha każda trawka ich Ziemi, i stara się oddać im ciepło Wszechświata. Prawdziwe uczucia żywi ten, kto sam stworzył Oazę Raju, Duszy swojej dobro wcielając pośród zgiełku i martwego mroku.

— A co wtedy stanie się z miastami? Kto będzie je utrzymywać w normalnym stanie? Przecież w miastach wszystko zaczęłoby się rozpadać i gnić.

— Niedopuszczalny jest również nagły zwrot od jednej skrajności do drugiej. Konieczne jest spokojne podejmowanie działań, takie jak teraz. To jest cudowny proces, a w przyszłości będzie jeszcze piękniejszy.

— No, to twój stały repertuar. Jak dawniej, wszyscy działkowcy są dla ciebie niczym bożyszcza. Tyle że oni w ogóle nie mówią o duchowości, tak jak wiele różnych ruchów religijnych i wspólnot duchowych.

— Na cóż ci słowa, zaprawdę, powiadam ci, święte są ich czyny.

— Wróćmy do listów. Jeden aż pięć już przysłał. Twierdzi, że słyszy głos i różdżka mówi mu, że wołasz go do tajgi i on do ciebie spieszy. Grozi mi w listach, przychodzi do moskiewskiego ośrodka, do pana Sołncewa. Mówi, że ukrywamy ciebie przed wszystkimi, i żąda, żeby zorganizować do ciebie wyjazd. On nie jest jedyny, co odpowiesz takim jak on? Wiesz, sądzę, że oni są w tobie zakochani. Uważają, że razem z tobą mają dobro czynić i dokonywać wielkich dzieł. I razem z tobą mieszkać w tajdze.

— Odpowiem każdemu, kto ma szczere zamiary: Dziękuję wam za Miłość. Ale nikogo w tajgę nie przywołuję. Co wy tu będziecie robić? Co wniesiecie? Jeśli macie dobre zamiary, realizujcie je w miejscu zamieszkania. A Miłość niech oświeci mieszkających z wami.

## O OŚRODKACH ANASTAZJI

— W miastach Rosji i także za granicą ludzie zaczęli organizować ośrodki, które nazywają twoim imieniem. Chodź, posłuchaj, przeczytam ci tylko jeden z wielu listów, jakie przychodzą do mojej córki Poliny. Na niektóre sama odpowiada, inne przesyła mi, lecz na wszystkie nie mogę odpowiedzieć. Nie wiem do końca, jak mam się ustosunkować do niektórych z nich. Są przecież i tacy ludzie, którzy uważają ośrodki za sektę. Posłuchaj, to jest list z ośrodka. Co na to powiesz?

Przeczytałem Anastazji cały list, który przysłała mi Polina. Oto on:

*Dzień dobry, pani Polino!*

*Pisze do pani ze szkolnego ekologicznego ośrodka twórczości "Anastazja" Walery Karasjow.*

*Nasz ośrodek jest bardzo młody, powstał 4 XII 1997 r. i obecnie jest na etapie samookreślania się. Do jego narodzin zainspirowała nas książka pani ojca, za co jesteśmy mu bardzo wdzięczni.*

*Anastazja jest niczym promień Światła w ciemności, jednoczący teraz ludzi, którzy nie utracili zdolności twórczych, ratując swój honor i godność, ludzi dążących ku światłym ideałom, wierzących, że szczęście Ojczyzny, rodzinnego Kraju — jest w naszych rękach i zależy od naszych pomysłów.*

*Rozumiemy, jakie siły ciemności teraz runęły na nią, i w czym tylko możemy, staramy się jej pomóc.*

*W naszym Ośrodku pracują nauczyciele, uczniowie i ich rodzice.*

*Obecnie zapoznajemy z Anastazją i jej myślami dzieci i ich rodziców poprzez występy, godziny wychowawcze, wykorzystując i rozprowadzając książki pani ojca oraz artykuły z gazet.*

*Staramy się też wyszukiwać naukową literaturę wyjaśniającą zdolności Anastazji.*

*Rozumiemy cały ogrom pracy nad obudzeniem świadomości człowieka, nad pokonaniem inercji ludzkiego myślenia. Dlatego też prowadzimy działalność bez pośpiechu, ale zdecydowanie. Dokonaliśmy już ciekawych odkryć.*

*Część osób odbiera Anastazję jak piękną bajkę, inni od pierwszego przeczytania książki przyłączają się do naszej pracy, a najmniejsza część zaczyna roznosić plotki, że Anastazja – to kolejna sekta. Poglądy tych ostatnich wywołują jedynie uśmiechy. Ale jak to się mówi: Boże, wybacz im, bo nie wiedzą, co czynią.*

*Najważniejsze jest to, że jesteśmy radzi temu, iż Anastazja zgromadziła nas razem w tym rolniczym kraju z umierającą produkcją i przetwórstwem rolniczym, w upadłym" sowchozie ", z jego kierownictwem, które zapomniało o potrzebach ludzi i młodzieży. W tym samym miejscu, gdzie kiedyś urodził się M.] Kalinin i rozkwitał sowchozmilioner" Wierchnietroicki ".*

*Tutaj, w Ośrodku "Anastazja" szkoły wiejskiej im. M.] Kalinina powstał nasz program" Tęcza ". Jego cele to: opracowanie i praktyczna realizacja kierunków twórczości wspomagających rozwój ojczystego kraju, etyczne wychowanie dorastającego pokolenia w poszanowaniu dla pracy i wartości moralnych z nią związanych, stworzenie bazy dla produkcji ekologicznej.*

*Celem programu" Tęcza" jest stworzenie młodzieżowego kulturalno–produkcyjno–ekologicznego zrzeszenia" Ruś ", na który będą się składać: słowiański ośrodek kultury "Łada ", ekologiczny kompleks produkcyjny" Ród". Taki oto program pomogła nam stworzyć Anastazja.*

*Niech niewierzący uwierzą przynajmniej w swoją niewiarę, a my będziemy realizować program, jakkolwiek wydawałby się on komuś bardzo nierealny.*

*Naszym celem jest pozwolić młodzieży odczuć w praktyce siłę tworzenia.*

*Jeden z kierunków programu" Tęcza" to przewodnictwo krajoznawcze, zaznajamianie się ze starożytną historią Rodzinnego Kraju, życiem i kulturą naszych przodków – Słowian.*

*Obok Wierchniej Trojcy znajdował się niegdyś gród Miedwied, o którym praktycznie nie wiadomo nic, bo został starty z powierzchni Ziemi. Wzdłuż brzegów rzeki Miedwiedicy znajdują się kurhany Słowian. Czy niektóre z nich mają takie znaczenie jak dolmeny w Gelendżyku, gdzie miała miejsce bitwa z hordami o gród Miedwied? Potrzebna jest nam ta informacja, nie chcemy być tymi, którzy nie pamiętają o swojej historii. Co możemy, weźmiemy pod opiekę i odbudujemy przynajmniej fragmenty. Taką właśnie mamy prośbę, pani Polino, do Anastazji.*

*Na wiosnę będziemy tworzyć szkółkę z sadzonkami Cedru. Będzie to możliwe dzięki leśniczemu Gieorgijowi Szaposznikowowi, który dał nam wspaniały, niesamowity wprost prezent.*

*Na podstawie fragmentów książki Anastazja powstał dziecięcy teatr pod kierownictwem Sybiraczki, pani Tatiany Zaoniegin. Będzie wystawiał spektakl i dzieci są bardzo zaangażowane w tę ideę. Bardzo pragniemy nawiązania współpracy z innymi ośrodkami i stowarzyszeniami, którym pomogła powstać Anastazja. Niech po całej Rusi rozciągną się linie boskiego światła współpracy, niech nawet to, co napisane, pomnoży siły i przyspieszy znalezienie odpowiedzi na tę kwestię.*

*Nasz adres:*

*Brak Cyrliki (rosyjskiej czcionki)*

*Na koniec – od naszej szkoły – wszystkim tym, dla których Anastazja istnieje.*

*Żeby Anastazji pomóc,*
*Uczynić ziemski świat szczęśliwym,*
*Zapobiec katastrofie,*
*Zapomnieć o niej na zawsze,*
*O szóstej rano wszyscy wstańmy*
*Z uśmiechem szczerym,*
*Ku gwiazdom wyciągnijmy ręce,*
*Żeby nie smucić się już więcej.*
*Jak w dzieciństwie do miłej mamy:*
*Weź mnie, mamusiu ukochana!*
*I niech jej uśmiech nas dosięgnie*
*W ułamku chwili —*
*Mateczki nam odpowie twarz*
*Witaj Mateczko Naturo,*
*Ty obok taty — Rodu,*
*Zrodziłaś bohaterów.*
*Najlepszych w całym świecie.*
*Hej, Słowianko!*
*Hej, siostrzyczko!*
*Tak oczekiwana długo,*
*Dotarł do nas Promyk twój.*
*Więc spełniamy rozkaz twój.*
*Posłuchajcie, mili bracia,*
*Szósta rano! Po ciemku! Tak jak w książce!*

*Zrobimy obstrzał artylerią,*
*To zajmie tylko kwadrans.*
*Bo dopomóc siostrze trzeba,*
*Żeby się nie martwiła.*
*Odpowiemy na wołanie,*
*Niech nikt sam dziś nie zostanie,*
*Bo to dla nas nie pierwszyzna,*
*Opór łamać, barykady.*

*Walery, oficer floty rosyjskiej*

*Życzę pani powodzenia i wszystkiego najlepszego, Polino. Będziemy radzi, jeśli otrzymamy od pani informację dotyczącą Anastazji. Przekażcie, proszę, najlepsze życzenia od nas także pani ojcu.*

*Wszystkiego Dobrego w Nowym Roku!*

— Co powiesz o tym liście, Anastazjo?

— Powiem, że piękne są pragnienia Duszy ludzkiej. Nie ma w tym twojej ani mojej zasługi. To jest wyłącznie siła i piękno ich Dusz. W nazwie bardziej godne byłyby ich imiona, nie moje. Rosłam w kołysce u samego Stwórcy, a ich Dusze męki piekielne cierpiały, ale jednak wytrwały.

Latami wokół nich sama bieda, udręki, wyrzeczenia, i to wszystko chciało wypaczyć pojęcie dobra w nich. Ich Dusze zdołały to przetrwać, są silniejsze od tych, którzy odgrodzili się od świata kamiennym murem. Oni żyją w świecie i świat sobą upiększają. To ich imiona powinny się znaleźć w nazwie. Gdy wszystkie ośrodki będą nazwane moim imieniem, zrodzi się kult, nie można do tego dopuścić. Kult osoby lub wizji zawsze odsuwa człowieka od głównego celu – od siebie.

— Ale co wtedy będzie? W Moskwie ośrodek Sołncewa, a Larinowej w Gelendżyku. Jest już oddział ‚Anastazji" również przy Międzynarodowej Akademii Rozwoju Duchowego, jak ludzie będą rozpoznawać charakter ośrodka?

— Intuicja dana jest każdemu i to sens określa, nie nazwa. To Dusza powinna poczuć rodzaj działalności.

— Cóż za ciekawy obrót spraw, znów trzeba myśleć. Nie jesteś standardowa, Anastazjo. Od spotkań z tobą praca umysłowa odbywa się nie tylko u mnie, inni też będą musieli myśleć, a kiedy mamy odpoczywać?

Jest jeszcze jedno konkretne pytanie, które zadają. Co to za kurhany stoją tam u nich nad rzeczką, nad Miedwiedicą?

— Kurhanów nie trzeba rozkopywać. Swoje zadanie już spełniły. Narodzili się tam ci ludzie, którzy pierwsi postawili podstawowe pytanie.

— Jakie pytanie? – Sam pomyśl, Władimirze. Na razie powiem tyle: pomóż takim jak oni poznać się wzajemnie. Ujawnij w książce ich adresy. Niech wszystkie listy, co do świetlistych promieni podobne, pomogą ludzkie serca ogrzać. Poeta Sankt Petersburga – Korotyński – dawno ci już napisał podpowiedź:

*Od serca do serca promień Miłości*
*Zabłyśnie boską nicią.*
*Od prochów Duszę oddzieli,*
*Napoi niebiańską słodyczą.*

— Dobrze, zrozumiałem. Też zamierzałem opublikować listy i wiersze, które przysłali czytelnicy. Chciałem je wydać jako zbiorek. Sam czułem, że jest w nich coś głębszego. I ich adresy przez moskiewski ośrodek można otrzymać, żeby ludzie mogli sobie wzajemnie pomagać. Polinka, moja córka, też może się tym zająć. Odpowiedzialnie podchodzi do listów.

Myślę, że to będzie świetnie, jeżeli z różnych państw poprzez Dusze ludzie będą się ze sobą kontaktować. Znajdą sobie pasujących duchowo partnerów, ożenią się albo przynajmniej będą się przyjaźnić. Zapoczątkują coś razem albo wspólnie spędzą urlop. To wszystko! Świetnie! Wydam taki zbiór. A czy wiesz, że mamy kąciki towarzyskie? W gazetach ludzie drukują takie ogłoszenia, na ogół matrymonialne. Podają w ogłoszeniu swój wiek, wzrost, kolor oczu, zupełnie jakby krowę do gospodarstwa wybierali. Tutaj będzie lepiej, bo spotkają się osoby bliskie sobie Duchem i będą sobie nawzajem pomagać.

— Oczywiście, lepszy i trwalszy jest związek Dusz.

— Tak... Tylko jest jeden problem... — Problem? Jaki?

## ODBUDUJCIE SZAMBALĘ

— Nie wiem dlaczego tak się dzieje, że krytykują mnie i moje książki przeważnie w Nowosybirsku. W ogóle tylko tam padają słowa krytyki.

W trzech państwach wydają książkę i wiele innych państw proponuje współpracę. W Nowosybirsku ciągle łają. Tam jest Polina – wyobrażam sobie, jak bardzo to przeżywa. O zbiorku wierszy też pewnie powiedzą: "Znów wymyślił jakiś kant. Lepiej, gdyby znów zajął się biznesem". W Nowosybirsku emitowali w telewizji program o pierwszych przedsiębiorcach, wspomnieli też o mnie. Pokazali wywiad z Poliną i zapytali: "Czy twój tata już całkiem wypadł z obiegu?". Polina próbowała coś mówić o duchowości, ale jej przerwali.

— Już niedługo większość nowo sybiraków zacznie się odnosić do ciebie i książki ze zrozumieniem, wrócą do ciebie najlepsi przyjaciele, pojawią się też nowi.

W samym centrum miasta, tam, gdzie "wieczny ogień" się pali, ci dawni i ci nowi przyjaciele zasadzą Cedrową aleję.

— O rany! Nie do wiary? Wymyślić coś takiego... Cedrową aleję przy "wiecznym ogniu". Nie odpuszczasz, Anastazjo, moja ty miła marzycielko.

Poderwała się z trawy, uklękła cała rozpromieniona i nagle powiedziała szeptem:

— Dziękuję za te słowa. Miła. Moja. Czy to o mnie, Władimirze? Tak? Ja jestem miłą twą?

— Tak się u nas mówi. Marzenie rzeczywiście jest ładne.

— Ono się spełni, uwierz mi. Wszystko będzie tak, jak zamarzyłam.

— Nic na świecie nie zdarza się samo z siebie. Gdybyś mogła stworzyć w Nowosybirsku jakiś cud. Albo nie. Jaki sens jest w cudach? Ani grzeją, ani ziębią. Gdybyś mogła tak zrobić, żeby każdy mieszkaniec miasta był choć odrobinę bogatszy i zdrowszy, no i w ogóle, żeby każdy w Nowosybirsku był szczęśliwszy, wtedy być może zasadzą aleję. Myślę jednak, że to nie jest w mocy nawet wszystkich Świetlistych Sił razem wziętych. Nikt nie ma takiej mocy.

— Masz rację, Władimirze, nad ludzką wolą nie ma władzy nikt. Nieszczęsnym bądź szczęśliwym człowiek sam czyni swój los. Uświadomienie dla każdego szlak życia wybiera.

— Kto igra z naszą świadomością? Kto nie daje nam wybrać takiej, żeby stać się szczęśliwym z nieszczęśliwego?

— Dlaczego szukasz przyczyn poza sobą? Co zmienisz, obwiniając kogoś innego? Myśl miałeś piękną: zbudować dla ludzi dobre miasta podoba mi się ta myśl, powinnam z nią pomarzyć... O, tak! Wspaniale! Udało się! W pamięci pozostaną na wieki ludzie z Nowosybirska, narodzi się tam szczęśliwe pokolenie. Szczęśliwszy również dzisiaj stanie się każdy tam mieszkaniec.

Razem pomyślmy, jak ludziom tego miasta, które cię tak martwi, wytłumaczyć, jak dopukać się każdemu do serca, do Duszy...

— Co chcesz każdemu z nich wytłumaczyć?

— Że można wspólnie odbudować Szambalę.

— Co za Szambala? Powiedz jaśniej.

– Od wieków szukacie po Ziemi całej świętego miejsca. Mówicie, że Szambalą się zwie, że z mądrością Wszechświata w tym miejscu każdy może się połączyć.

Jednak Szambali nie odnalazł nikt. I choć zamorskich krajów poszukiwacze przebyli już niemało, nie znajdą, jeśli będą tak szukać, bo wszak Szambala jest we wnętrzu każdego z nas, a jej zewnętrzny przejaw przez ludzi się odrodzi.

— A konkretnie? Co robić, żeby mieć kontakt z mądrością Wszechświata i żeby być szczęśliwym, i to nie tylko wewnątrz siebie? Wewnątrz siebie – to jednak jest jakoś niezrozumiałe. Powiedz o zewnętrzu, co trzeba budować, siać czy niszczyć?

— Niech każdy mieszkaniec dużego miasta wyjmie z żywicznej szyszki Cedru orzeszek maleńki i w ustach swoich, w ślinie niech potrzyma go. Zasadzi w domu, w doniczce małej i podlewa ziemię każdego dnia. Przed podlaniem niech palce swe w wodzie tej zamoczy, a umysł wówczas łagodny być powinien, i niech sobie, a zwłaszcza swym potomkom, dzieciom, dobra i świadomości Boga życzy. I tak każdego dnia.

Gdy wzejdzie kiełek, można w myślach z nim rozmawiać o rzeczach osobistych. W dzień letni bądź nie w mroźną noc doniczkę z drzewkiem można stawiać na dworze wśród innych roślin. Z gwiazdami niech,

z księżycem, słońcem kontakt ma. Pozna deszczyk, wiaterek, wonie traw rosnących obok i potem wróci do domu, do swych przyjaciół, do rodziców swoich. Gdy ma się na to chęć i czas, można tak robić wiele razy.

Przez wieki będzie drzewko to w olbrzymie drzewo rosło, wszak ponad pół tysiąca lat przeżywa Cedr, da on potomstwo i tym nowym cedrom, o Duszy tych, co wychowali go, opowie. Kiedy wyrośnie w domu do trzech dziesiątek centymetrów, wczesną wiosną do ziemi można go przesadzić. Niech władze miasta każdemu, kto nie ma ziemi, dadzą na tę sadzonkę przynajmniej jeden metr na metr.

Na skraju miasta i nad brzegiem rzeki, wzdłuż drogi, pomiędzy domami i pośrodku ludnych placów zostaną posadzone młode cedry. Niech każdy pilnuje swej sadzonki, troszczy się o nią i niechaj ludzie w tym nawzajem sobie pomagają.

Z całej Ziemi przez wieki będą ludzie przyjeżdżać do tego miasta, żeby popatrzeć, dotknąć świątyń, z jego szczęśliwymi mieszkańcami pogawędzić choć parę chwil.

– Dlaczego nagle będą się zjeżdżać z całej Ziemi? Żeby popatrzeć na zwyczajnie zazielenione miasto? Och, gdybyś nagle odkryła jakieś świątynie w Nowosybirsku! Na przykład takie dolmeny jak w Gelendżyku. Opowiedziałaś o dolmenach w Gelendżyku i teraz przyjeżdżają tam ludzie z różnych miast Rosji, a nawet z innych państw starają się dotrzeć. Widziałem, jak każdego dnia idą wycieczki do dolmenów.

Co roku we wrześniu z różnych miast zjeżdżają się czytelnicy na konferencję. Malarze organizują wystawy obrazów, kręcone są filmy. A tu? Jakie to cuda–niewidy? Drzewa rosną w mieście. I to nie drzewa, a tylko sadzonki Cedrów.

— To nie będą zwykłe sadzonki. Staną się Dzwoniącymi Cedrami. Ogrzane ciepłem ludzkich serc, z Duszą zetknąwszy się człowieczą, napełnią się najlepszymi promieniami Wszechświata, by potem ludziom je oddawać. Na wieki i ludzie, i Ziemia w tym miejscu rozświetlone będą. I nowa zjawi się świadomość, odkrycia kosmicznego wymiaru przez ludzi tych po całej Ziemi się rozejdą!

Czy wiesz, Władimirze, co to jest święte miejsce? Uwierz, poznasz je w rodzinnym mieście.

— To brzmi interesująco. Ale czy zdajesz sobie sprawę, Anastazjo, że tylko tobie jednej chyba nikt nie uwierzy? Historia nie zna niczego takiego, a współczesna nauka tego nie potwierdzi. O, gdyby ktoś inny, jakiś autorytet, znany wszystkim, coś takiego pokazał...

— W Koranie mądrze powiedziane jest, co znaczą drzewa. I Budda poznawał mądrość, na długo uchodząc do lasu. Powiedz, Władimirze, czytałeś przecież Biblię?...

— Czytałem, i co z tego?

— W Starym Testamencie jest napisane: Jeszcze przed narodzeniem Chrystusa najmądrzejszy z władców ziemi, król Salomon, zbudował z Cedru na chwałę Bożą świątynię oraz dom dla siebie. Najął tysiące ludzi, żeby zrąbali Cedry i przysyłali mu z dalekich stron. Salomon najmądrzejszym królem był, tak mówi Biblia. Pieśń nad Pieśniami przez niego napisana wszystkie przetrwała czasy.

W Starym Testamencie też jest powiedziane, że z końcem życia, w jego ostatnich dniach, żony z jego haremu, co je miał z różnych państw i różnych wiar, zaczęły Salomona kusić, by zmienił wiarę. Poznał on różne wiary i którą się zadowolił, wiesz?

— Którą?

— Tą, gdzie nie tylko rąbią, lecz i sadzą drzewa. Bo umierając, pojął mądry król: dom jego i świątynię zetrze czas. Potomkowie nie utrzymają w rękach władzy ni wielkości. Moc państwa zagaśnie – tak się też zdarzyło.

I do dziś Dusza nad błędem popełnionym ubolewa. Zrozumiał mądry król: “Nie można czynić czegoś na chwałę Pana, jednocześnie jego stworzenia żywe zabijając”. Cierpienie jego Duszy i wielu ludzkich Dusz przez tysiąclecia trwa, patrząc, jak jeden błąd przez wieki całe się popełnia. Lecz można go naprawić i wówczas nad Ziemią całą znów pojawi się piękna jutrzenka. O mieście twoim wieść się rozniesie poprzez kosmiczne i ziemskie drogi.

Ze wszystkich cudów świata, co przetrwały dziejów zawieruchę, nikt jeszcze nie słyszał o mieście takim, gdzie każdy mieszkający tam z miłością niezwykłą i dobrocią, i z Duszą drzewa pielęgnuje, w Przestrzeń Miłości, w świątynię prawdziwą – żywą, przemienił skamieniałe miasto. Dla dokonania dzieła tego świadomość boska być powinna i niech pojawi się, by rolę swoją każdy we Wszechświecie zrozumieć mógł.

— Być może jest okruch racjonalności w twoich słowach, Anastazjo, i może napiszę o tym, niech ludzie sami wszystko określają, lecz muszę cię uprzedzić: ty przy tym dużo tracisz. Mówisz tak wciąż o drzewach... No i w ogóle... Za mąż oficjalnie nie będziesz nigdy mogła wyjść. Nie masz dokumentów, żeby zarejestrować się w USC, a tu z taką powagą o roli drzew mówisz... I bez tego kapłani cerkiewni uważają cię za pogankę, a gdy napiszę te słowa, nawet nie będziesz mogła zbliżyć się do świątyni i z tego właśnie powodu z nikim nie dadzą

ci ślubu.

— Władimirze, napisz moje słowa, niech ludzie je poznają. Sam się tych słów nie wstydź, pozbądź się swojej pychy. Nie od razu być może i nie wszyscy uświadomią sobie znaczenie tych słów. Lecz w twoim mieście jest wielu uczonych, oni językiem nauki to, co niedopowiedziane – dopowiedzą, skoro uważasz, że ludzie ich szybciej zrozumieją. I dziennikarze... Nie złość się na krytykę z ich ust, jeszcze nie wszyscy dziennikarze się wypowiedzieli. A gdy przyjdzie mi ślubować przed Bogiem, uwierz, Władimirze – znajdzie się kapłan.

— A jeśli w innym mieście, nie w Nowosybirsku, też coś takiego ludzie stworzą?

— Dowolne miasto może się w taki sposób odrodzić. Lecz żeby to się stało, nowa świadomość w ludziach musi się narodzić. A gdy już się pojawi, to sama zmieni oblicze miasta. Jednak pierwszym miastem, które tę błogość uświadomi sobie, będzie twoje miasto.

— Błogosławiona Anastazjo, naiwna jesteś, marzysz zawsze o najlepszym. No, dobrze już, napiszę, co powiedziałaś, ludzie i takie rzeczy wiedzieć powinni.

— Dziękuję, dziękuję. Nie wiem, jak ci dziękować.

— To nic... to nic wielkiego pisać. Możesz coś jeszcze dodać, ale tylko trochę.

— Proszę was, ludzie, byście nie w zgiełku, nie w pośpiechu czytali, miejcie tę świadomość.

— Odpowiadasz na pytania czytelników, o człowieku mówisz jako o Stwórcy, ale przecież jesteś kobietą. Wiesz, co powiedział o kobietach lider jednej z organizacji religijnych?

— Cóż takiego?

— A to, że kobiety nie mogą tworzyć, ich rola do wypełnienia jest taka, by były piękne, były natchnieniem dla mężczyzn do różnych czynów i twórczości, bo wszystko tworzą tylko mężczyźni.

— I co, zgadzasz się z takimi poglądami?

— Chyba można się zgodzić. Wiesz, jest coś takiego jak statystyka – taka obiektywna nauka. Więc jeśli wziąć pod uwagę statystykę, wychodzi na to, że tak.

— Jak?

— Andriej Rublow, Surikow, Wasniecow, Rembrandt, no i inni znamienici artyści, wszyscy byli mężczyznami. W ogóle nie ma wśród nich kobiet, a przynajmniej ja sobie żadnej nie przypominam. Konstruktorzy samolotów, samochodów, silnika elektrycznego, sputników, rakiet – to też mężczyźni. Współcześnie za jedną z bardziej popularnych sztuk uważa się kino. Żeby nakręcić film, potrzebny jest reżyser – dla filmu jest to jedna z najważniejszych osób. I znów wszyscy najlepsi reżyserzy – to mężczyźni. Zdarzają się kobiety, ale rzadko. Nie mają wybitnych, no, tak wybitnych filmów jak mężczyźni. Muzycy najlepsi też są mężczyznami; filozofowie i ci, o których informacje od starożytności aż do naszych czasów przetrwały, również współcześni – też są mężczyznamI.

— Władimirze, ale dlaczego mi to wszystko mówisz?

— Bo mam jedną myśl. Myślę, że ci pomoże.

— Jaką myśl? Możesz się ze mną nią podzielić?

— Taką myśl: Ty, Anastazjo, powinnaś poświęcić więcej czasu na urządzenie tego miejsca i wychowanie dziecka. Światem, ludźmi nie zawracaj sobie głowy tak bardzo, w końcu przecież ze wszystkim mogą uporać się mężczyźni. Tylko mężczyźni – tak mówi statystyka. To dokładna i obiektywna nauka. W historii zawsze tak było, że to mężczyźni robili wszystko co najważniejsze, a od historii nie da się uciec. Czy zrozumiałaś, jakie niepodważalne dowody mam na myśli?

— Tak, zrozumiałam cię, Władimirze.

— Tylko się nie denerwuj. Lepiej wcześniej wszystko zrozumieć, żeby zająć się swoimi sprawami, a nie tymi, które inni lepiej mogą wykonać. Starasz się zmieniać świat na lepsze, a to mogą zrobić wyłącznie mężczyźni, oni są wynalazcami wszystkiego co najlepsze i lepiej tworzą od kobiet. Zgadzasz się z tym? –

Władimirze, zgadzam się z tym, że z pozoru mężczyzna wygląda na twórcę. Jeśli popatrzeć z materialnej strony.

— Jak to: z pozoru? Z jakich to jeszcze stron można patrzeć na niepodważalne fakty? Lepiej nie filozofuj, tylko powiedz konkretnie: czy możesz coś stworzyć, choćby cokolwiek? Na przykład czy możesz haftować? Czy możesz igłą wyszyć na tkaninie ładny obrazek?

— Nie mogę wyszyć obrazka igłą.

— Dlaczego?

– Nie mogę wziąć do ręki igły. Igły, która zrobiona jest z trzewi żywej natury. Po co tworzyć, niszcząc wpierw to, co zostało stworzone wielkie, żywe? Wyobraź sobie, Władimirze, gdy ktoś jak głupi obraz wielkiego malarza potnie, wielkiego twórcy, jak powiedziałeś, i zacznie zajączki, figurki wycinać z jego kawałków. Czy

można działanie tej osoby twórczością nazwać, usprawiedliwiając je głupotą? Lecz jeśli to samo zrobi ktoś inny, rozumny, pojmujący, co dzieje się dokoła, inaczej można określić jego działania.

— Jak?

— Pomyślmy razem. Na przykład może je nazwać wandalizmem.

— Przegięłaś. Więc co, wszyscy twórcy, artyści – to wandale?

— Ci artyści, ci twórcy mają światopogląd na swoim poziomie. Lecz jeśli pojawi się u nich świadomość na nowym poziomie, twórczość przybierze inne kształty i będą tworzyć w inny sposób.

— W jaki inny sposób?

— W taki jak Stwórca w porywie natchnienia tworzył. Udoskonalać swoje dzieła i nowych dokonywać – człowiekowi i tylko jemu jedynemu dał możliwość.

— A czym to wszystko stworzył Stwórca? Jakie narzędzia dał człowiekowi do tworzenia?

— Myśl– oto najważniejsze narzędzie Wielkiego Twórcy. Człowiekowi też dana jest myśl. Dzieła są prawdziwe wtedy, gdy w osiągnięciach myśli uczestniczy Dusza i intuicja, i uczucia, ale najważniejsza... najważniejsza będzie czystość świadomości.

Patrz, rośnie kwiatek u naszych stóp, jego forma i kolory są piękne, wciąż się zmieniają odcienie w żywej twórczości. Udoskonal je swoją myślą. Skoncentruj się, spróbuj je zmienić w lepszą wizję.

— Na przykład jaką?

— Pofantazjuj, Władimirze. –

Pofantazjować mogę. Jeden płatek na przykład niech ten rumianek ma czerwony, drugi niech będzie taki jaki jest, i tak na przemian, według mnie tak będzie lepiej i weselej.

Anastazja nagle zastygła. Zaczęła patrzeć wnikliwie na biały rumianek. I wiecie co?! Ten rumianek powoli i spokojnie, lecz wprost na naszych oczach zmienił barwy płatków. Z początku czerwone były ledwie zauważalne, potem zaczerwieniły się mocniej. Czerwień stawała się bardziej nasycona, aż w końcu płatki zaczęły jakby świecić się na czerwono.

— Więc widzisz, jak to się stało; ty wymyśliłeś, a ja wszystko stworzyłam myślą.

— Co z tego, czy wszyscy ludzie mogą tak robić?

— Tak! I robią. Ale wykorzystują do tego materiał, najpierw go uśmiercając, a martwe tylko może się rozpadać. Ludzkość więc od wieków walczy, by rozpad swoich dzieł powstrzymać. Zgnilizną wciąż bardziej ludzka myśl jest pochłonięta i człowiek nie ma czasu odkryć, w czym jest faktycznie Dzieło Prawdy. Wszystko myśl poprzedza, dopiero później, z czasem, wcielającą w materię lub warunki naszego otoczenia. Ale czy ulepszają, czy pogarszają – nie od razu to rozumieją.

Na przykład chciałeś zmienić kolor rumiankowych płatków. Zmieniłam je myślą, rumianek poddał się woli człowieka. Teraz patrz uważnie, czy ulepszyłeś pomysł? Czy twoje dzieło jest teraz doskonalsze od tego, które było?

— Według mnie teraz jest weselej, bardziej pstrokato.

— Ale dlaczego mówisz bez zachwytu o swoim dziele?

— Nie wiem, może czegoś jeszcze brakuje, jeszcze jakichś kolorów, . . . na razie nie wiem.

— Oba kolory przeciwstawiły się sobie nawzajem, subtelne kolory zginęły pod pstrokacizną. Spokojnych, delikatnych uczuć nie wywołasz krzykliwymi barwami.

— Dobrze już, spróbuj to cofnąć.

— Nie ja, ale rumianek sam przywróci poprzednie barwy. Czerwony kolor zniknie. Przecież my jej, żywej, nie zabiliśmy, przyroda sama harmonię przywróci.

— Więc cóż, Anastazjo, według ciebie wszyscy mężczyźni to bezmyślni wandale, a kobiety to twórcy?

— Wszyscy: mężczyźni i kobiety są jednością, dwa początki zlewają się w jedno. W swojej twórczości są nierozłączni, dla obydwojga istnieje ziemski byt.

— Jak to? To nie jasne. Oto ja na przykład, ja jestem tylko mężczyzną.

— A z czego się składasz, Władimirze? Ciało kobiety i ciało mężczyzny scaliły się w jedno, w tobie się złączyły, a Duchy dwojga w jednego zlały się Ducha.

— To dlaczego wobec tego twierdzą, piszą traktaty, kim kobieta, a kim jest mężczyzna i kto z nich jest silniejszy, kto ważniejszy?

— Pomyśl sam, kto chce i w jakim celu twoje uświadomienie, twoją świadomość, którą Stwórca dał wszystkim od zarania dziejów, na inny zamienić na dogmat?

— A jeśli komuś Stwórca dał więcej i on, nauczyciel, chce podzielić się swą mądrością ze wszystkimi?

— Każda sadzonka na Ziemi, nasionka brzozy, Cedru i kwiatka otrzymały od Stwórcy wyczerpującą infor-

mację. Więc jak mogła ci przyjść do głowy taka myśl, że Największemu swojemu Dziełu Stwórca mógł czegoś nie dodać? Czy może być coś bardziej obraźliwego dla Ojca od takiego zarzutu?

— No, coś ty, nikomu niczego nie zarzucam. Ja po prostu tak sobie rozmyślam.

## KIM JESTEŚ, ANASTAZJO?

Zanim zadałem to pytanie Anastazji, dokładnie się jej przyjrzałem. Oto siedzi przede mną młoda, ładna kobieta, z pozoru niczym nie różniąca się od ludzi z naszej cywilizacji, jedynie odczuwalną zewnętrznie jakąś lekkością w całym ciele, lekkością w postawie, w gestach, a tym bardziej gdy wstaje i idzie. Wszystko to robi z jakąś niezwykłą lekkością.

Smutny, ciężki chód starszego człowieka znacząco różni się od ruchów młodego, energicznego i przepełnionego radością życia. Taka sama jest różnica w ruchach i chodzie Anastazji nawet w porównaniu z naszym młodym sportowcem. Wydaje się, że jest lekka jak puszek, a jednocześnie silna. Z łatwością niosła piętnaście kilometrów mój ciężki plecak, jednocześnie pomagając mi iść.

Podczas krótkich odpoczynków nie leżała, nie siadała całkiem wyczerpana, lecz ruszała się. To odbiegła zbierać zioła, to masowała moją nogę. A wszystko to z lekkością, wesołością, uśmiechem. Skąd w niej tyle radości życia?

Zwróćcie kiedyś uwagę na strumień idących ulicą przechodniów, na ich twarze. Ja to zrobiłem. Prawie wszyscy są skupieni, udręczeni lub pochmurni. Zwłaszcza pojedynczy człowiek. Niby nie niesie niczego ciężkiego i ubrany jest doskonale, widać, że nie głoduje, bo pali drogie papierosy – a na twarzy odciśnięte napięcie, ciężkie myśli, i tak u wielu, u większości. A ona cały czas się cieszy. Ze słońca, z traw, z deszczu i chmury, jak beztroskie dziecko emanuje wciąż szczęściem, i nawet wówczas gdy o poważnych sprawach z nią się rozmawia, nie bywa smutna. I teraz... Nie, właśnie teraz jej wygląd nie jest zbyt charakterystyczny. Anastazja siedziała z odrobinę pochyloną głową i spuszczonymi powiekami, jakby się zawstydziła albo była lekko zmartwiona, bo poczuła, o co chcę ją zapytać. Ale i tak zapytałem.

— Jeśli przejrzysz wszystkie listy, Anastazjo, to przekonasz się, jak różnie cię nazywają, nawet kosmitką. W swojej książce znana pisarka – psycholog – Ławrowa nazwała cię biologiem pozaziemskiej cywilizacji. Zwykli czytelnicy nazywają cię Boginią. Co prawda, dziwnie się przy tym zachowują, bo piszą, jakby pisali do bliskiego przyjaciela. Jesteś pewnie pierwszą, którą nazwali Boginią, ale nie oddają ci czci, tylko rozmawiają- jak z bliskim przyjacielem.

Uczeni, duchowni nauczyciele w większości nazywają cię wyższą istotą, samoistną substancją.

Spotykam się z tobą, napisałem książkę o naszych spotkaniach, a nie mogę zrozumieć, kim faktycznie jesteś. Czy ty sama możesz mi dokładnie i zrozumiale wyjaśnić, kim jesteś?

— Władimirze, a kogo we mnie widzisz? – zapytała, nie podnosząc oczu, Anastazja. – I dlaczego takie to dla ciebie ważne, co inni mówią?

— O to właśnie chodzi, że sam nie wiem, co widzę. Mówiąc szczerze.. .

— Władimirze, mówże szczerze i uczciwie, postaram się zrozumieć wszystko.

— No... dobrze, powiem wszystko... Gdy zobaczyłem cię po raz pierwszy, Anastazjo, robiłaś wrażenie prostej kobiety. Gdy po raz pierwszy szliśmy przez las i siedliśmy odpocząć, i rozebrałaś się do sukienki, zdjęłaś chustkę, zobaczyłem – ładną, pociągającą, no, rozumiesz, my takie nazywamy “sexy” albo “z seksapilem”. Chciałem wtedy z tobą... No, sama wiesz, na co miałem ochotę, pamiętasz?

— Pamiętam.

— Ale teraz, może z powodu tych wszystkich niezwykłości, na coś takiego już nie mam ochoty, nawet gdy cię widzę nagą.

— Zacząłeś się mnie bać? Tak?

— Nie, żeby się bać, to nie. Ale coś jest niepojętego. Oto urodził się syn, a ty stałaś się jeszcze bardziej daleka, i nawet gdy jesteś obok, tak jak teraz, wszystko jedno, nie wydajesz się bliska, ale daleka. Takie mam odczucie. Cały czas chodzi mi to po głowie, że jesteś jakąś istotą.

— Niech będę istotą, lecz ty przecież też jesteś istotą.

— Nie. Ja nie jestem, nikt mnie tak nie nazywa w listach. I niech ganią mnie czasem czytelnicy, ale przez to nikt nie ma wątpliwości. Jestem człowiekiem.

— Proszę cię, Władimirze, zrozum, jestem kobietą i też jestem człowiekiem.

— Mówisz, że też jesteś człowiekiem, a nie chcesz zrobić podstawowej rzeczy. Nie chcesz żyć, tak jak żyją wszyscy ludzie. Cały świat. Wszyscy chcą mieć mieszkanie, meble, samochód – ty nie chcesz. Zaczęły po-

jawiać się pieniądze za książkę, wkrótce będzie ich więcej – kupię mieszkanie, meble, samochód, zwiedzimy razem święte miejsca, weźmiemy ze sobą syna. Nasza cywilizacja odbudowuje teraz świątynie, zakony, i w innych krajach wiele jest świętych miejsc, historycznych zabytków. A ty niczego tu nie masz, żadnych świątyń, czego tak się trzymasz? Nie masz nic do stracenia!

— Władimirze, tutaj jest moja przestrzeń, dzieło Stwórcy w niezmienionej, pierwotnej postaci. Moja prapra-teńka i mateńka moja, moi ojcowie swoją miłością wypieścili każdą trawkę. Każdy okazały Cedr ich ciepło rąk i spojrzeń pamięta. I wszystkich roślin nasiona wiosną wypuszczają kiełki. W każdym ziarenku, które z Ziemią na wiosnę się spotka, jest cała informacja Wszechświata. Też informacja o tym, że zobaczą Błogosławione Światło.

Gdy ziarenko wykiełkuje, jemu nawet słońce stara się dopomóc, i do człowieka wyciąga się ono, do większego jeszcze niż od słońca płynącego, zbawiennego, Dobroczynnego Światła.

Tak wszystko stworzył Stwórca. Wymyślił, żeby człowiek dalej mógł tworzyć razem z nim. Moi rodzice dzieła Stwórcy przechowali, Przestrzeń Miłości jest tutaj! Rodzice mnie nią obdarzyli.

Cóż może być świętszego od dzieł Stwórcy, rodziców, żywej Miłości, wypełniających sobą przestrzeń? Tak każdy powinien zrobić człowiek — rodzic. Swemu rodzonemu dziecku Miłości Przestrzeń podarować! Przepiękną jak łono matki, bo tylko w nim zdoła być szczęśliwe ich przyszłe dziecko, ich przyszłość.

Święte miejsce i Miłości Przestrzeń naszemu synowi ja darowuję.

— Darowujesz od siebie, a gdzie moja Przestrzeń Miłości? Co ja mogę synowi podarować?

— Naruszona jest u wielu więź tradycji. Jednak nić nie jest przerwana. Ona ze Stwórcą wiąże od razu wszystkich i każdego oddzielnie i trzeba tylko zrozumieć, poczuć koniecznie musi każdy, wtedy i światło, i siłę może zyskać. Władimirze, poszerz Przestrzeń Miłości. W tym mieście, gdzie obecnie mieszkasz, Przestrzeń Miłości stwórz. Dla naszego syna, dla wszystkich dzieci Ziemi, w Przestrzeń Miłości przemień całą Ziemię.

— Nie rozumiem. Czego ty ode mnie chcesz? Żebym zmienił całą Ziemię?

— Tak, tego chcę!

— I żeby wszyscy się wzajemnie kochali, nie było wojen, przestępczości i powietrze było czyste? I woda?

— Niech tak będzie na całej Ziemi.

— I tylko wówczas będzie się uważać, że jestem prawdziwym ojcem, który dał coś synowi?

— Tylko wówczas ojcem się staniesz, przez syna swego szanowanym.

— A cóż to, inaczej nie będzie mnie szanował?

— A za co, Władimirze? Za jakie czyny swoje szacunek syna chcesz otrzymać?

— A za to, za co ojców wszystkie dzieci na świecie szanują. Ojcowie dają im życie.

— Jakie życie? Gdy dziecko na świat przychodzi, gdzie, w czym ono swoją radość odnajduje? I czemu na świecie przez ojców darowanym nieszczęść tyle? W nieszczęściach tych zmuszony jest żyć narodzony i tutaj on uważa siebie nie na miejscu. Żyjemy tak i szacunkiem chcemy być obdarzani, i dziwimy się, gdy go nie otrzymamy.

Uwierz, Władimirze, niewielu ojców jest szanowanych przez dzieci prawdziwie. Oto dlaczego, gdy trochę podrosną, porzucają rodziców, zapominają, a tym samym intuicyjnie obwiniają swoich rodziców i jednocześnie powtarzają ich błędy. Władimirze, jeśli chcesz na szacunek syna zasłużyć, będziesz musiał szczęśliwym świat uczynić.

— Ach, tak!... Teraz rozumiem... – aż podskoczyłem. Jedna bezsilność i złość w głowie. Kłębią się myśli.

Teraz zrozumiałem i myślę, że dla wszystkich stało się to jasne. Anastazja – to fanatyczna pustelniczka. Od razu to przypuszczałem, jeszcze podczas pierwszego spotkania. Może i z niezwykłymi zdolnościami, nie wiadomo skąd, i możliwe, że właśnie one, te zdolności, jej Promień, nie dają porównać swoich i jej możliwości. Pamiętacie, ona powiedziała: “Przeniosę wszystkich ludzi przez odcinek czasu ciemnych sił”. Widać sama zrozumiała, że to nie na jej siły. Teraz próbuje wciągnąć w te swoje bezpłodne marzenia mnie i czytelników. Zrozumiałem, na równi z fanatyzmem i nienormalnością obecna jest w niej niesamowita przebiegłość i przy jej pomocy ona wszystko robi dla swojego marzenia!

Urodziła dziecko, dopięła swego, bo napisałem książkę. Ale teraz powiedziała: “Żeby na syna szacunek zasłużyć, świat zmień, w Przestrzeń Miłości cały świat przemień, synowi go podaruj i wszystkim dzieciom...”. Ona to zaplanowała i konsekwentnie wciąga wszystkich w swoje marzenie, i wciąż podnosi mi poprzeczkę. Najpierw – napisz książkę, teraz – Przestrzeń Miłości zrób na całym świecie! Co będzie następne? Niemało znamy fanatyków, próbujących zmieniać świat. Gdzie są oni teraz? Rozpłynęli się jak mgła. I oto następna taka przede mną ze spuszczoną głową i też się tam pcha... Świat zmieniać!

Wiedziałem, że z nienormalnymi i fanatykami nie ma sensu się sprzeczać, że należy się uspokoić, odejść,

ale nie mogłem się powstrzymać. I ja jej, siedzącej tak wciąż ze spuszczonym wzrokiem, wygarnąłem wszystko:

— Zrozumiałem, zrozumiałem, kim jesteś. Ty – mieszanka istoty i człowieka. Jesteś przebiegła, niezwykle przebiegła. Ale misternie uplotłaś tę intrygę. Zmusiłaś książkę napisać, a na przynętę urodziłaś syna.

Próbowałaś pod swoją nie ludzką logiką ukryć swój fanatyzm, ale się potknęłaś. Naprawdę się potknęłaś. Gdy pisałem książkę, miałem kontakt z wieloma osobami i wiele zrozumiałem. Dawali mi do czytania dużo różnych książek o duchowości. Nie wiem, co ci o nich wiadomo, ale mogę powiedzieć jedno.

Jeszcze tysiąc lat temu, i to niejedno tysiąclecie wstecz, pojawiali się na świecie wielcy mędrcy, święci. Ich różne duchowe nurty przetrwały po nich do dziś. Rozmaitych duchowych ugrupowań jest na Ziemi ponad dwa tysiące. Słyszałem w programie telewizyjnym, jak o tym mówili. Wszyscy głoszą dobro, mówią, jak żyć, uczą wszystkich, a każdy przywódca twierdzi, że tylko on głosi prawdę. Dokoła pełno jest świątyń, a jaki pożytek z ich tysiącletniego gadania? Z ich nauczania?

Zrozumiałem jedno: mijają tysiąclecia, a wojna trwa. Wojna nauk między sobą. Liczone są punkty, kto wygrywa, kto ma rację, ale nie na długo. Mija czas i nowa wojna, nowe nauki zwyciężają. Lecz na tych, co padli w boju, nikt nie zwraca uwagi. Chcesz, to powiem prosto z mostu... Czy wiesz, kim jesteś i do czego wzywasz mnie i wszystkich czytelników?...

Anastazja wstała, popatrzyła mi spokojnie w oczy i powiedziała:

— Nie kontynuuj, proszę, Władimirze. Uwierz, wiem, co możesz mi powiedzieć. Mogę to powiedzieć sama. Będzie krócej i bez wyzwisk.

— Sama? No, to próbuj. Niech będzie bez wyzwisk. No, więc co chciałem ci powiedzieć?

— Chciałeś powiedzieć, że na Ziemi mnóstwo jest proroków i nauczycieli. Nauk jest wiele i trudno ci się w nich rozeznać. Jednak powiem i będziesz mógł zrozumieć, jeśli zechcesz.

Za kryterium oceny wszystkich działań niech posłuży WODA. Ona z każdym dniem staje się brudniejsza. Powietrzem też ciężko oddychać.

Jakiekolwiek świątynie by wznosili liczni światowi rządzący, to i tak potomkowie będą wspominać to tylko, że brud po nich im przyszło przejąć. I życie coraz niebezpieczniejsze, a żyć trzeba. Uznałeś, Władimirze, że jestem jedną z tych, którzy próbują uczyć wszystkich,jak żyć. Jedną z tych, którzy zakładają kolejną religię, chcąc siebie na jej czele postawić.

Zapewniam cię, tej pychy, która pomału strawiła wszystkich oświeconych, do siebie nie dopuszczę. Jestem w stanie wygrywać i wygram!

Powstrzymam czadzący, śmierdzący dym z zakładów przemysłowych, zrozumieją górnicy i przestaną rwać trzewia Ziemi.

Ludzie, błagam Was, jak najszybciej zmieniajcie swoje profesje, te wszystkie, które przynoszą szkodę Ziemi – największemu dziełu Stwórcy. Ludzie, błagam Was, jak najszybciej zrozumcie, że nikt nie może na Ziemi być szczęśliwy, jeśli nadal będzie Ziemi szkodził.

Niewiele jeszcze czasu minie i zacznie się wśród ludzkiego cierpienia na całej Ziemi agonia, ono spłonie we własnym ogniu.

To ludzka świadomość przeniesie ludzi przez odcinek czasu ciemnych sił. Władimirze, spójrz wokoło: o czym zamarzyłam – już się urzeczywistnia, marzenie moje Wszechświat podchwycił i wszystkich ludzi nim obdarza, całe człowieczeństwo podąża tuż nad przepaścią, ale tylko wątpiący w przepaść runie.

Zobaczą w końcu ludzie, kim są dzieci, poznają życie w Raju.

Wydarzenia w Rosji nie są przypadkowe. Władimirze, zwróć uwagę na wydarzenia. Ja odmieniam przeznaczone Ziemi piekło.

— Ale kim jesteś, za kogo się uważasz?

— Ach, czy ty wciąż nic nie rozumiesz? To postulaty wszczepiły ci niewiarę we własną Duszę. Jestem wiedźmą? Marzenia i pragnienia moje bezowocne, tak sądzisz? Ale dręczą cię wątpliwości. I wierzysz, i sam sobie nie wierzysz, i w tym jest moja wina, bo jak niezdolna wciąż plączę i niezrozumiale mówię. I ludzie wszyscy, którzy to czytacie, wybaczcie, nie znajduję odpowiedniego rytmu, by tekst ten zrozumiały był dla wszystkich bez wyjątku. Wybacz, Władimirze, że zawiodłam ciebie, bo nie wszystko, co piszesz, ludzie rozumieją, i to z ciebie się śmieją.

Jak mam odkupić swoją winę? Wymyśliłam! Jeśli chcesz, dla ciebie zagram całkowitą fanatyczkę, czyli będę sobą, rozum to, jak chcesz, lecz wierz mi, szczerze dobra chcę dla wszystkich ludzi, o tym właśnie pamiętaj.

Rozchmurz się, proszę, uśmiechnij, patrz, wszystko dokoła takie piękne. Nie dręcz się, niech zostaną od-

słonięte tajemnice. Jeśli będzie ci z tym lżej, by uznać mnie za naiwną wiedźmę, to przyjmij, że jestem taka, jak sam uznasz.

— O, tak jest lepiej. Teraz mam jasność. To znaczy, że to jest gra?

— Czy twoja Dusza przyjmuje moją grę?

— W grze powinna być radość.

— Rzecz jasna, masz rację. We wszystkim lekkość być powinna, jasność, i ja wesoła być powinnam.

Na jeziora tafli i brzegu przez chmury prześwitywały promyki słońca. Krople deszczu spadały na liście krzewów, na trawę, a na wodzie kręgi się przeplatały. Anastazja, mówiąc i z podnieceniem, i cicho do tej pory, nie odrywając ode mnie wzroku, nagle wokoło się rozejrzała, w dłonie klasnęła i zaśmiała się.

Śmiech dźwięczny, zaraźliwy, wabiący po gałęziach Cedrów, po brzegu i po jeziora tafli się rozlał. W dziecięcym podnieceniu zaczęła kręcić się w kółko wśród rzadkich kropli deszczu i chichotała, chichotała jak dziecko. Ale co każde trzy minuty przerywała swój ognisty taniec.

Widziałem, jak na jej rozpromienionej twarzy skąpanej w deszczu, a może we łzach, promienie słońca tańczyły. I nagle wszystko wokół zamarło i dźwięczne, zdecydowanie śmiałe frazy Anastazji wypełniły przestrzeń, unosząc się wzwyż. Powietrze nad tajgą stało się bardziej niebieskie i zamilkły ptaki. Jak gdyby wszystkie one się przysłuchiwały, jak słowa jej ulatują w przestworza.

— Ej, wy, prorocy! Od tysiącleci głoszący przemijalność, nieuchronny koniec ziemskiego bytu, straszący ludzi piekłem, sądem ostatecznym. Ujarzmijcie rozmach swój, bo to wy winniście temu, że człowiek z trudem Niebo rozumie.

Hejże, Nostradamusie! Ty nie przepowiedziałeś, ale stworzyłeś swoją myślą daty strasznych kataklizmów Ziemi. To ty zmusiłeś wielu ludzi, by ci uwierzyli, i tym samym ich myśli wplotłeś dla urzeczywistnienia tego okropieństwa. Zawisła nad planetą twoja myśl, proroctwem i nieuchronnością strasząc ludzi, lecz teraz się nie ziści. Niech twoja myśl z moją się zmierzy. Oczywiście, że wiesz o wszystkim zawczasu i dlatego tak szybko bierzesz nogi za pas.

Hej, wy, zwący siebie nauczycielami ludzkich Dusz! Nauczyciele próbujący wmówić człowiekowi, że jest słaby Duchem. Że nie wie nic i tylko wam, wybrańcom, wszelka Prawda jest dostępna. I tylko ukorzenie się przed wami udostępni Boży głos i całą prawdę Wszechświata. Wstrzymajcie swoją nadgorliwość, od dziś wszyscy niech wiedzą: od Stwórcy każdemu dane jest wszystko od zarania, tylko nie trzeba tego zasłaniać mrokiem postulatów, mrokiem wymysłów, dogadzając własnej pysze. Nie stójcie między Bogiem i ludźmi. Sam z każdym chce rozmawiać Ojciec. Ojciec nie zna pośredników.

Prawda jest od zarania u każdego w Duszy. Teraz, dzisiaj, a nie jutro, niech szczęśliwy będzie każdy człowiek! Stwórca wypełniał szczęściem każde mgnienie i każdy wiek. W jego pomysłach nie ma miejsca na męki ukochanego dziecięcia.

Ona grała, i to z jakim natchnieniem! Z jaką determinacją grała. Oczywiście, że gra, ale dlaczego nad nią, na niebie nad tajgą świeci jakieś niezwykłe światło? Jak gdyby niebiosa zapisywać mogły wszystkie frazy, które w natchnieniu i z rozpaczą leśna pustelniczka z Ziemi rzuca:

— Hej, jasnowidze wszystkich wieków, mrok człowiekowi przepowiadający, tym samym stworzyliście mrok i piekło. O, jakże starannie syciliście swoje ego, strasząc człowieka w imieniu Ojca. Chodźcie, oto ja. Chodźcie wszyscy. Spalę Promieniem w jednym momencie mrok wiekowych postulatów. Całe zło na Ziemi – zostaw swoje sprawy, leć do mnie, zmierz się ze mną, spróbuj.

Lecz wy, wojowie wszelkich wiar, to wyście wszak wywoływali wojny. Nie marzcie teraz o wojnach. W imię swoich merkantylnych interesów diabelskim kłamstwem ludzi w wojnę nie wciągajcie. Sama stoję przed wami. Zwyciężajcie. Żeby zwyciężyć, musielibyście wszyscy na mnie iść. To będzie bój bez bitwy, pomogą mi w tym duchowni wszystkich wiar.

Moje pramatki, ojcowie moi, Światło Prawdy praźródeł wlejcie w ludzi. Oddajcie wszystko, coście chronili dla mnie tak troskliwie. Rozdajcie wszystkim tym, którzy mogą przyjąć Światło.

Niechaj zło walczy dziś samo ze sobą i z moją cielesnością, ale nie z mą Duszą. Bo całą Duszę oddam ludziom. I w ludziach Duszą swą ja wytrwam. Wszystko, co złe, szykuj się, by odejść z Ziemi i rzuć się na mnie!

Jes—tern Czło—wie—kiem u Zró—dła. Ja — Anastazja. Silniejsza jestem od ciebie.

— Przestań, po co sama nieczyste siły przywołujesz? – włączyłem się, myśląc, że nadal trwa zabawa.

— Władimirze, ty się ich nie bój, one są tchórzliwe. Przecież powiedziałeś, że jestem przebiegła. Chytra? Niech będzie – chytra. Bo przechytrzyłam ich. Oni śmiali się z ciebie, uważając mnie za wymysł, a ja w tym czasie tworzyłam. A siłt(, którą przyniosły moje pramatki, moi ojcowie z praźródeł, rozdałam wielu ludziom! – Nogą tupnęła i zaśmiała się dźwięcznie, i znów zawirowała niczym baletnica.

I ja, wciągnięty do tej gry, zacząłem podtrzymywać ją na duchu.

— Dawaj, Anastazjo, pal! Niech zło Ziemi całe rzuci się do ciebie i spal je! Tylko ostrożnie, żeby samej nie zginąć.

Żebym zginęła, Władimirze, musieliby porzucić wiele ziemskich spraw. Mnóstwo Dusz przy tym oswabadzając ze swoich okowów.

Lecz jeśli zginę, to wszystko jedno – już dzieje się to, o czym już zamarzyłam. Niebiańskiej harfy struny dźwięczą szczęśliwą melodią, a Dusze człowiecze słyszają. One ją rozumieją! Graj, niebiańska harfo Wszechświata!

Graj szczęśliwą melodię! Dla nich, dla wszystkich ludzi Ziemi. Niech wszyscy poznają melodię Duszy!

Patrz, Władimirze, ludzkie Dusze promyki swoje kierują ku zmęczonej od trudów Ziemi.

Z tymi słowami podbiegła do reklamówki z listami czytelników, uklękła i położyła dłonie na paczuszce. Ciesząc się niczym dziecko, mówiła w zachwycie:

— Gdy u starszego człowieka, żołnierza, który był w boju, podczas czytania książki pojawiły się nagle łzy... Gdy u młodej mamy pojawiło się inne podejście do narodzonego dziecka... I dziewczynka, ma dopiero dwanaście lat, a wszystko zrozumiała i zacznie kochać życie... Gdy, spójrz, młody kawaler i narkotyki... powiedział, że nie będzie ich więcej brać i pojechał do swojej matki.

Ludzie z więzień ślą listy, czy widzisz, czujesz, jak ich Dusze śpiewają i w siłę wzrastają?...

To są te znaki, które znalazłam, i kombinacje dźwięków Wszechświata, ich brzmienia rozumieją Dusze. Teraz one grają także w nich, oni je rozumieją... Na razie to nie wszyscy, ale będzie wielu takich!

Patrz, patrz, jak ludzie przedstawiają swoje rozumienie w wierszach. Tak szczerze się cieszyła, opowiadając, mówiąc o tym wszystkim, co jest w listach, że zapatrzyłem się na tę scenę i myślałem:

“No, cóż, niech się cieszy, niech bawi się w swoją grę i wierzy w spełnienie swoich marzeń.

A ja napiszę wszystkim, że ona gra. Sama wymyśla wszystko i cieszy się swoimi pomysłami”. Chciałem już się uspokoić i nagle w świadomości znowu wszystko mi się pomieszało. Uznałem, że to wszystko jej wymysł i fantazja, a tu, wyobraźcie sobie, można od tego postradać zmysły. Wyobraźcie sobie, że ona mówiła o listach wszystko to, co faktycznie było w nich napisane... I nawet w tych listach, których nie przywiozłem do tajgi. Ale jak? Przecież ich nie czytała.

Stałem jak zamurowany i patrzyłem, i słuchałem, jak deklamuje wiersze, które były w kopertach. To ucieszyła się z czegoś nagle, to zatroskana milczała, jakby wszystkie listy w jednej chwili przeczytała.

O listach powiedziała absolutną prawdę. Dokładnie tak... Dokładnie. Stop! To znaczy, że i do tej pory wszystko dokładnie opowiedziała, więc to nie była gra... Marzyła? Oczywiście, że marzyła! Ale o książce, o wierszach, które teraz leżą przed nią, przecież też wcześniej pomarzyła. Tak więc spełniły się jej marzenia! Spełniły!

Oto leży przed nią książka – materialna.

Fantastycznie !

Nie, to nierealne!

Czytelniku, czyżbyś także i ty trzymał w tej chwili w dłoniach zmaterializowaną pod postacią książki cząstkę zuchwałego marzenia pustelniczki?!

No, i co teraz?

Czyżby coś innego także mogło się wypełnić?

Gdy ochłonąłem z osłupienia, zapytałem:

— Jak się dowiedziałaś, co piszą w listach? Jakbyś je wszystkie przeczytała. Nawet te, których nie przywiozłem.

Anastazja odwróciła się, promieniejąc radością:

— To wszystko proste, patrz, jak można słyszeć mowę Duszy...

Nagle umilkła. W milczeniu podeszła do mnie spokojnie i w zamyśleniu powiedziała:

— Odpowiedzieć na wszystkie pytania nie jest trudno, ale odpowiedź nie rozwiązuje problemu, jedna odpowiedź rodzi nowe pytania. Dlatego też i obecnie gryzie ludzkość jabłko Adama, nie wiedząc, że nasycić się nim nie sposób, a odpowiedź każdy sam w sobie może usłyszeć.

—— Jak można się dowiedzieć, kiedy poprawna, a kiedy niezbyt poprawna przychodzi odpowiedź?

— Od Najwyższej Prawdy jedynie pycha zwodzi. Władimirze, postaraj się mnie wysłuchać.

Usiedliśmy na trawie obok paczki z listami. Jej oczy błyszczały, a na policzkach płonął rumieniec, gdy powiedziała:

—- Opowiem o Stworzeniu i wtedy każdy sam na swoje pytania będzie mógł odpowiedź otrzymać. Wysłu-

chaj mnie i napisz o Stworzeniu, o wielkim dziele Stwórcy. Posłuchaj i Duszą spróbuj zrozumieć...

I zaczęła się natchniona opowieść Anastazji o Stworzeniu... To długa opowieść i tu się nie zmieści. Ale jedno wam powiem: po niej zapragnąłem się pomodlić.

Z całym szacunkiem dla Was, czytelnicy i... do spotkania w następnej książce

Władimir Megre

Tych, którzy pragną dostać się do Anastazji, ojca Feodoryta, do szkoły doktora nauk Szczetinina, proszę o zastanowienie się. Czy godzi się odciągać tych ludzi od swoich spraw wyłącznie dla zaspokojenia swojej pustej ciekawości? Anastazja ma rację, mówiąc: “Ten, kto potrafi zrozumieć, o czym mówię, da tego dowód swoimi czynami, w swoim domu ich dokonując”.

Ojciec Feodoryt ostrzegał mnie, że będzie mi ciężko z powodu spotkań z mnóstwem ludzi. Spotkań nie mających sensu. Z poszukującymi ludźmi, którzy szukają nie wiadomo czego, czegoś niejasnego dla duszy.

Rzecz jasna, mogłem zmienić wszystkie nazwiska w książce, zamaskować miejsca pobytu, ale nie mogłem jakoś tego zrobić. Zatem proszę: najpierw pomyślcie, zanim będziecie niepokoić swoją pustą ciekawością tych, o których tu napisałem. Może lepiej napisać do nich list, jeśli macie im coś do powiedzenia. Jeśli wtedy was zaproszą, to przyjeżdżajcie.

## KONIEC TRZECIEJ KSIĘGI